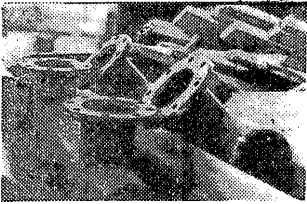


ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



„Wołgi” nie mają już od lat siedmiu, ale sterty części do niej przechowują nadal

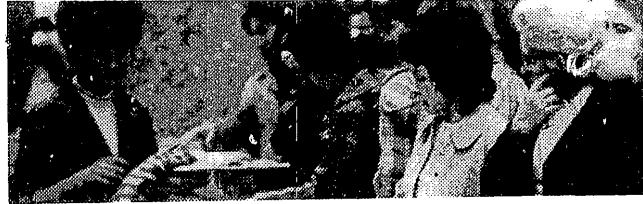
ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI

str. 5

JEDNA ZMIANA TO LUKSUS, NA KTÓRY NAS NIE STAĆ

NASZ KOMENTARZ

str. 1



Producenci rozjechali się do zakładów z solennym przyrzeczeniem podjęcia starań o zwiększenie do-
staw

ZOFIA DŁUGOSZ — str. 1

Jakie zmiany
towarzyszą
powiększaniu
powierzchni
gospodarstw?

ANNA SZEMBERG

str. 6

Przyrostowa
czy udziałowa
formuła
wzrostu płac

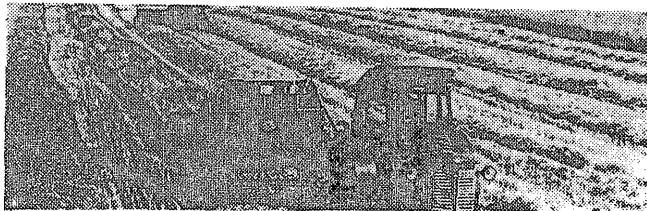
MIECZYSLAW
MIESZCZANKOWSKI

str. 10

„URSUSY”
z brytyjskimi
silnikami

MARCIN MAKOWIECKI

str. 7



TRADYCJE, TRUDNOŚCI I DZIEŃ DZISIEJSZY W HANDLU Z USA

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

— str. 14

SAMOCCHODY
NIE MOGĄ
JEŹDZIĆ
PUSTE

ANDRZEJ SIKORSKI

str. 7

Podział pracy — ważny
czynnik współpracy kra-
jów socjalistycznych

MIECZYSLAW KABAJ

str. 11

Podstawy funkcyjowa-
nia wspólnych przedsię-
wzięć krajów socjalis-
tycznych

KAZIMIERZ
SZCZEPAŃSKI — str. 13



nasz komentarz

LUKSUS JEDNOZMIANOWOŚCI

Z KAŻDYM nieomal tygodniem gospodarka nasza, zwłaszcza przemysł, wzbogaca się o nowe maszyny i urządzenia wartości setek milionów złotych. W ciągu roku są to dziesiątki miliardów. Od roku 1970 do roku 1973 wartość produkcyjnych środków trwałych (brutto) w przemyśle zwiększyła się z 887 do 1 146 mld zł, w tym maszyn i urządzeń z 394 do 525 mld zł, a środków transportu — z 46 do 55 mld zł. Szybkie nadal tempo inwestycji produkcyjnych zwiększa nasze wyposażenie w bezpośrednie narzędzia wytwarzania o dalsze dziesiątki miliardów złotych.

Nie jest to dar niebios, czego naturalnie wszyscy jesteśmy w pełni świadomi, ale chodzi o to, aby czynić z tego użytek w praktyce codziennego gospodarowania. Szybki wzrost uzbrojenia technicznego przemysłu wręcz narzuca obowiązek jego możliwie najpełniejszego produkcyjnego wykorzystania. Jest to zadanie tym ważniejsze, że rosnący majątek produkcyjny przedstawia coraz większą wartość technologiczną, kosztuje więc coraz drożej; w znacznej części placimy za te maszyny, linie technologiczne, a nawet całe fabryki — dewizami.

Sposobem wiążącym do pełniejszego wykorzystania zainstalowanego potencjału technologicznego w przemyśle jest zwiększenie zakresu pracy wielozmianowej. Idealnym byłoby praca na 3 pełne zmiany. Jest to oczywiście niemożliwe w skali powszechnej ani nawet w wielu przypadkach celowe ze względów społecznych i ekonomicznych. Bez wątpienia jednak dysponujemy tu dość dużą rezerwą, wymagającą przede wszystkim wysiłku organizacyjnego. W poprzednim dziesięcioleciu współczynnik zmianowości w przemyśle (ilość robotniczych przepracowanych przez robotników bezpośrednio produkcyjnych podzielona przez ilość robotniczych przepracowanych na zmianie największej) nie wykazywał większych zmian — wahał się wokół 1,5. Oznaczało to, że średnio biorąc wszelkie środki trwałe w przemyśle są produkcyjnie wykorzystywane tylko przez połowę doby.

Wykorzystanie tej rezerwy, a więc zwiększenie zatrudnienia na drugiej i — gdzie to możliwe i uzasadnione — na trzeciej zmianie zapewniałoby podwójny efekt. Po pierwsze — bezinwestycyjny w zasadzie wzrost produkcji i zwiększenie liczby miejsc pracy bez obciążenia dochodu narodowego inwestycjami; tym sposobem obniża się także koszt tworzenia nowych miejsc pracy. Po drugie — obniżkę jednostkowych kosztów produkcji dzięki zmniejszeniu kosztów amortyzacji, które rozkładają się na większą ilość produkcyjną.

Zamierzanie natomiast tej rezerwy sprowadza rozległe i dotkliwe skutki ekonomiczne, a więc i społeczne. Nie zwiększa się bowiem w stopniu obiektywnie możliwym do uzyskania ani produktywność środków pracy (m.in. maszyn i urządzeń), ani ogólna produktywność (efektywność) pracy, mierzona relacją wielkości produkcji i usług w danej jednostce, czasu do nakładów pracy żywej i uprzedmiotówionej, czyli do całkowitych nakładów pracy społecznej. Zarówno więc nie-

dostateczna wydajność pracy żywej, jak i odbiegająca od możliwego stopień ekstensywnego wykorzystania maszyn, czyli niska produktywność środków pracy — hamuje tempo rozwoju i zwiększa jego koszty. Niski bowiem współczynnik zmianowości bezpośrednio udaremnia zwiększenie produkcji bieżącej, pośrednio zaś potęguje sztuczny nacisk na rozszerzanie frontu inwestycyjnego. Zjawiska te dają się nam silnie w znaki zwłaszcza w poprzedniej pięcioletce.

W Uchwale VI Zjazdu PZPR mocno została podkreślona potrzeba zwiększenia zmianowości w przemyśle. Z ogólnego przyrostu zatrudnienia netto w latach 1971–1975 planowanego na 1,7–1,8 mln osób, ponad 200 tysięcy powinno zasilić stan załóg na drugiej i trzeciej zmianie. Liczba ta była traktowana jako zadanie minimalne.

Potrzeba podniesienia stopnia zmianowości występuje w latach bieżących znacznie ostrzej niż poprzednio. Wysoka dynamika inwestycyjna może bowiem przy braku aktywnej polityki resortów, zjednoczeń i przedsiębiorstw w zakresie zmianowości — zwiększyć margines marnotrawstwa. Tymczasem nawet zachowanie w tej dziedzinie status quo jest przecież równoznaczne z większą niż poprzednio utratą potencjalnych korzyści, wynikających z instalowania parku maszynowego coraz wydajniejszego, o wyższym poziomie nowoczesności.

W minionym trzyleciu możemy na tym polu odnotować pewien postęp. Jeśli pominiemy gwałtowny ruch ciągły, jak np. przemysł chemiczny, hutniczy i inne, gdzie stopień zmianowości jest determinowany technologią, lub np. włókienniczy, korzystający z dostępności pracy kobiet — w wielu dziedzinach nastąpiła poprawa. Przyrost zatrudnienia w przemyśle w latach 1971–1973 rozkładał się w większym stopniu na zwiększenie obsady zmiany drugiej i trzeciej, niż pierwszej. Jeśli całość zatrudnienia w przemyśle weźmiemy za 100, to w roku 1970 na obu dalszych zmianach pracowało 36,2 proc. zatrudnionych, w roku 1973 — 38,7 proc. *)

Średni „wskaźnik poprawy” wynosi 2,5 punkta. Powiedzmy wprost — nie jest to wiele, w każdym razie, z pewnością poniżej możliwości. Dotyczy to wielu dziedzin i gałęzi. Gałęzi przemysłu elektromaszynowego wykazującego się już poprzednio niskim współczynnikiem zmianowości wykazującej postęp, ponieważ przeciętnie dla całego przemysłu. Tylko przemysł budowy maszyn zwiększył zatrudnienie na zmianach drugiej i trzeciej w stosunku do pierwszej o 2,8 punkta, natomiast przemysł metalowy — o 1,8; precyzyjny — o 1,9; środków transportu — o 1,5; elektroniczny i elektrotechniczny o 1,8 punkta. Jest to zjawisko szczególnie niepokojące dlatego, że przemysł elektromaszynowy jest drugim w Polsce (po przemyśle paliwowo-energetycznym) potentatem pod względem wartości za-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

RELACJE z poprzednich jesien-
nych Targów Krajowych zaty-
tułowaliśmy: „Bitwa o towar”.
Atmosferę zakończonych niedawno
Targów „Jesień 74” charakteryzowa-
ło nasilenie się tej bitwy, potrzeby
rynku są bowiem coraz większe, a
podaż towarów nie zawsze za nimi
nadąża.

Specjalnie czekaliśmy z informa-
cją o Targach, aż znane będą osta-
teczne rezultaty tych zmagani. Sta-
rzy, wytrawni bywalcy corocznej
wielkiej imprezy handlowej twierdzą
bowiem, że w pierwszych dniach jej
trwania perspektywa uzyskania od
przemysłu tego, co handel chciałby
zamówić, zawsze rysuje się dość
smutnie, w ostatnich jednak — nie-
co się rozjaśnia.

Trafność tej obserwacji potwier-
dziła się szczególnie w tym roku.
Pierwotną, przedstawioną na Tar-
gach ofertę towarową o wartości 116
mld złotych, podwyższono bowiem w
trakcie uzgodnień handlu z przemy-
słem do 123,9 mld zł, a producenci
rozjechali się do swoich zakładów z
solennym przyrzeczeniem podjęcia
dodatkowych starań o zwiększenie
dostaw tych artykułów, których han-
del nie zakontraktował w pożądaną
ilość. Wskazuje to na coraz większą
aktywność handlu w staraniach o
lepsze zaopatrzenie rynku i coraz
większą gotowość producentów do
liczenia się z jego potrzebami.

GDZIE KUPIĆ?

Inna rzecz, czy potem, w trakcie
powszechnych targów o realizację
przyrzeczonych dostaw, handel o-
trzyma wszystkie te towary, które
na wielkich Targach konkretnie za-
mówił i wybrał. Jednej rzeczy bowi-
em, mimo ponawianych co roku
postanowień, nie udaje się resorto-
wi handlu i usług załatwić: niedo-
puszczenia do zamiany roboczego
przedsięwzięcia, którego celem i
sensiem jest zawarcie kontraktów na
dostawy określonych artykułów —
na wystawę rzeczy ładnych, ale do-
stępnych nieraz w tak skromnych
ilościach, iż w powszechnym obro-
cie towarowym staną się prawie nie-
zauważalne.

Mijała lata, Targi Krajowe stały
się obywatelskim, podobno ważnym —
tak twierdzą zainteresowani — z
punktu widzenia kontaktów handlu
z przemysłem i współpracy produ-
centów między sobą, ale wciąż nie-
zbrył serio traktowanym jako realna
oferta towarowa. Jak od rodzimych
festiwali piosenek mało kto oczeku-
je wzruszeń estetycznych, tak od
Targów — przełomu w poziomie o-
ferty towarowej, który można było-
by dostrzec nie w poznańskich pa-
wilonach, lecz na co dzień w skle-
pach.

Między tym, co na Targach, a co
w sklepach różnica zawsze była
wielka. A teraz na Targach prezen-
tuje się coraz więcej artykułów na-

BITWY O TOWAR CIĄG DALSZY

ZOFIA DŁUGOSZ

prawdę atrakcyjnych, nie ustępują-
cych tym, które do niedawna oglą-
daliśmy tylko w kotłowniach lub na
zagranicznych wojach do wysoko
rozwinętych krajów. Toteż, jak
dzień drugi, wśród zwiedzającej Tar-
gi publiczności, słychać pytania:
„gdzie to można kupić?” „Jakie ład-
ne, ale czy będzie w sklepach?”

Dodatkowo pobudza apetyty re-
klamowe zadecy, z jakim niektóry
producenti prezentują swoje towary.
Pawilon przemysłu maszynowego
bez przerwy rozświetla feerią róż-
nokolorowych świateł i drzy w po-
sadażach od donośnych tonów wyda-
wanych przez najrozmaitsze okazy
sprzętu grającego. W pawilonie
„Predomu” gładcy panowie od mar-
ketingu dyrygują gromadką „mode-
li” — dorodnych dziewcząt i chłop-
ców, demonstrujących działania
dziesiątków typów froterek, odku-
raczy, robotów, mikserów, rowe-
row, pralek i czego tam jeszcze.
Wygląda to szalenie światłowo, czyni
jednakże dość żalosne wrażenie w
zestawieniu z faktem, że po zakup
wielu z tych szumnie reklamowa-
nych towarów trzeba się ustawiać
w kolejce. Część pokazów spełnia
pożyteczną rolę, jest lekcją obcho-
dzenia się ze sprzętem zmierzono-
wanym (w informacji o towarach
obserwuje się w ogóle znaczny po-
stęp), ale lekcja kręcenia kółkami
roweru, to już może zbytek skłon-
ności instruktorskich.

Organizowane na Targach poka-
zy odzieży wywoływały oklaski, by-
ły to bowiem stroje ładne, modne
i niedrogie, zwłaszcza te, które pre-
zentowały tzw. styl teksaski. Wiele
modeli uszyto jednak z materiałów,
których produkuje się w kraju jesz-
cze bardzo mało; jakżeż więc mogą
się one pojawić powszechnie w
sklepach?

Większość zwiedzających nie o-
rientuje się jednak, co się dzieje za
kulisami Targów, ile naprawdę moż-
na tych atrakcyjnych artykułów za-
kupić w przemyśle. Dopuszczając do
efektownych demonstracji, nie ma-
jących pokrycia w realnej ofercie,
handel oddział na swoją szkodę, sta-
wia się wobec zwiedzającej Targi
publiczności w pozycji niedolegi, nie
umiejącego wybrać z pięknej i bo-

gatej ekspozycji tego, co by się lu-
dziom podobało. Tymczasem choć
część handlowców może i nie ma pod
tym względem dostatecznych kwalifi-
kacji, generalnie sytuacja jest cał-
kiem odmienna: o dobry towar to-
czą się istne boje, a szkopuł tylko
w tym, że nie dla wszystkich go
starcza.

Przez parę godzin przyglądałam
się incognito w pawilonie meblar-
skim, jak ekipa handlowców pod
przewodem dyrektora Radeckiego z
Centrali Handlu Meblami wojowa-
ła zawiązanie z producentami o do-
stawy takich mebli, jakich poszuki-
wała klientela. Żądano w wielu przy-
padkach staranniejszego wykończe-
nia, zamiany niegustownych i nie-
trwałych obić na inne, już wypróbo-
wane, a nade wszystko spierano się
o kwalifikację wystawionych ekspoz-
natów do nowości, co, jak wiadomo,
pozwala żądać za nie wyższej ceny.
Wobec ostrego deficytu mebli na
Targach, niektórzy producenci ucieka-
ją się tu już do szalbierstwa: by-
wa, że od dawna produkowany re-
gal, w którym zmieniono układ pa-
ru półek, już jest „nowością” i ko-
sztuje drożej. „Wysmakowane roz-
wiązanie estetyczno-funkcyjne i
kolorystyczne” — oto opis cech no-
wości krzesła tapicerowanego M-244
oferowanego handlowcom na Tar-
gach przez Gościńską Fabrykę
Mebli. Warto przypomnieć, iż na
początku tego roku w rezultacie od-
powiednich postanowień najwyż-
szych władz, posypały się ostre sa-
nkcje na tych producentów, którzy
stosowali wyższe ceny za podobne
„nowości”.

ZATORY

Ofensywna postawa handlowców
oraz gotowość przemysłu do zwięk-
szenia oferty rynkowej nie we
wszystkich dziedzinach przyniosły
zapewnienie dostatecznej, w stosun-
ku do zapotrzebowania, podaży to-
warów. Dotyczy to zwłaszcza arty-
kułów trwałego użytku. Pomimo że
wartość towarów przedstawionych

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

BITWY O TOWAR CIĄG DALSZY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

do kontraktacji przez przemysł ciężki, maszynowy, chemiczny i drobny wytwórczość była o 14,8 proc. większa od oferty ubiegłorocznej, a w niektórych grupach artykułów wartość zakupów wzrosła o 100, 80, 40, 58 proc. — przewiduje się, iż na rynku wystąpią w roku przyszłym znaczne ich niedobory. Według oceny handlu zabraknie m.in. 60 tys. pralek automatycznych, 330 tys. lodówek, 45 tys. odkurzaczy, 60 tys. maszyn do szycia oraz — wielu dziesiątków tysięcy mylników do kawy, małych robotów kuchennych, wirowek do soków, kucharek elektrycznych, pralki, żelazek itp.

W tej sytuacji następuje powrót do rozdzielnicwa najbardziej deficytowych artykułów. Przez pewien czas obowiązywała zasada swobodnego wyboru dostawców przez organizacje handlowe, co — jak wiadomo — oznacza odbiurokratyzowanie handlu, stwarza jego kadrom szansę wykazania się inicjatywą, rzutkością w zaopatrywaniu sklepów. Obecnie deficytowe artykuły, głównie trwałe użytku — są ponownie rozdzielane centralnie na poszczególne pionier handlu oraz regiony. Kryteria tego podziału budzą, jak to zwykle bywa, różne zastrzeżenia, najgorzej zaś jest, że w walce o dostęp do towaru niewielką rolę odgrywają stworzone nieśwawo handlowcom zachęty materialne i umiejelności zawodowe, które należałoby przeciw jak najpierzchniejszej pielęgnacji; większa — różne określne, nieraz zażulsiowe, naciski wywierane m.in. przez władze terenowe. Wobec deficytu niektórych towarów ich rozdzielnictwo jest jednakże koniecznością.

Luki w zaopatrzeniu sklepów doprowadzają również do innych ograniczeń swobodnego obiegu towarów. Oto władze terenowe zastosowały wobec podlegających im zakładów drobnej wytwórczości nakaz zaopatrywania przede wszystkim rynków lokalnych. Ponieważ drobna wytwórczość w poszczególnych województwach jedne rzeczy wytwarza w nadmiarze w stosunku do miejscowych potrzeb, innych natomiast za mało, albo wcale — ograniczenia w wymianie międzyregionalnej raczej nie sprzyjają ogólnej poprawie zaopatrzenia rynku, nie mówiąc o tym, że mogą przynieść samej "drobnej" wytwórczości opłakane skutki ekonomiczne.

CZY HANDEL DOBRZE LICZY?

Przemysł lekki pod naciskiem handlu znacznie zwiększył swą początkową ofertę, ustepliwie zgodził się zamienić produkcję niektórych rodzajów artykułów na inne — deficytowe, mimo to na razie nie zbilansował w pełni oferty swoich wyrobów z popytem. Niedostatek podaży kosztuł męskich na I półrocze przyszłego roku szacuje się na milion sztuk, białej nocnej na 650 tys. sztuk, pościelowej na 2 200 tys. sztuk. Zapotrzebowanie rynku na dywany i chodniki zaspokajane jest w 60 proc., na firanki — w 30 proc.

Po macoszemu traktowani są wolaż przez cały przemysł najmlodszy klienci. "Społem" zorganizowało w swoim pawilonie na Targach ekspozycję pod hasłem "Wszystko dla dziecka", zapraszając imiennie do współpracy wszelkich wytwórców, zajmujących się stosowną produkcją. Nadesłanymi przez nich wzorami wyrobów z trudem udało się zapeł-

nić jeden regał w sklepie. Jak na dwuletnią ostrą mobilizację, mającą wpłynąć na zwiększenie produkcji artykułów dla niemowląt i dzieci rezultat smętny.

Wielu producentów uważa, iż ocena niedoborów podaża przez handel jest przesadna, gdyż ludzie chodzący za czymś od sklepu do sklepu w każdym z nich są odnotowywani jako potencjalni klienci: w ten sposób zastępy potencjalnych nabywców cudownie się mnożą. Może jest w tym i sporo racji, z drugiej jednakże strony wiadomo, że obroty handlu, które w myśl kolejnych rocznych planów mają wzrastać o ok. 9 proc., w istocie zwiększają się z roku na rok o ok. 13—14 proc. Osiąganie obrotów tak znacznie przekraczających plany świadczy, że znaczna część producentów zdobywa się na dodatkowe wysiłki, realizując w trakcie roku dostawy wyższe od początkowo zakontraktowanych przez handel. W niektórych przypadkach te dodatkowe dostawy są pod względem asortymentu trafniej nawet dopasowane do najbardziej aktualnych potrzeb rynku, niż zamówione przed pół rokiem na Targach. Doceniając w pełni tę uzupełniającą formę zaopatrzenia rynku, trudno jednak ganić handel, że z góry, z dużym wyprzedzeniem, zabiega o taką ilość towarów, która pozwoliłaby mu stawić czoła szybko rosnącemu wciąż popytowi.

PRODUKCJA, DOSTAWY, DOCHODY

Dyrektorzy zjednoczeń przemysłowych, informując na organizowanych podczas Targów konferencjach prasowych o przewidywanym wzroście podaży artykułów na rynek, przeważnie nie omieszkać dodać, że jest to tyle a tyle procent więcej, niż wynikało z pierwotnych założeń planu 5-letniego. Brzmiały w tym jakby zdziwienie, że aż tyle więcej, a jednak — za mało. Zaraz jednak korygują się sami przypominaniem, że zupełnie inne niż pierwotnie zakładano, są również dochody ludności, a zatem i jej siła nabywcza oraz potrzeby. Dokonana w tym roku podwyżka plac wielu dużych grup zawodowych, wzrost niektórych świadczeń społecznych i wprowadzenie nowych ich form — każą się liczyć z coraz większym popytem na wszystkie rodzaje towarów.

Jeśli chodzi o wzrost dochodów, zamierzenia planu 5-letniego zrealizowaliśmy już w roku 1973. Wyprzedzenie to brane było jednakże pod uwagę w planowaniu nakładów inwestycyjnych na rozwój i modernizację przemysłu grupy B, wytwarzających artykuły konsumpcyjne. Nakłady te były również znacznie wyższe od przewidywanych na tę pięcioletkę. Ich dynamika jest bardzo wysoka. Jeśli np. w przemysle spożywczym weszły 5-letnie kształtowała się na poziomie 5,9 proc. średniorocznie, to w latach 1971/73 osiągnęła tempo wzrostu 42 proc. średniorocznie. W przemyśle lekkim odpowiednie wskaźniki wynoszą 15,6 oraz 38,4 proc., w elektrociechnicznym i elektrotechnicznym w dużej mierze pracującym dla rynku — 10,2 oraz 38,5 proc. Szczególna koncentracja tych nakładów nastąpiła w roku zeszłym i bieżącym, stąd część z nich przyniesie efekty dopiero w niedalekiej przyszłości. Już w tym jednakże roku przysrost zdolności produkcyjnych ma być duży: mówi się o „żniwach inwestycyjnych”, które dadzą plon zwłaszcza w IV kwartale.



Pan Edmund Stumski wykonuje naprawy sprzętu mechanicznego w punkcie Argedu przy ul. Kruczkowskiego 12a w Warszawie. Pytamy: dużo tego? — Dużo, a najgorzej, że często nie ma części zamiennych. Kiedy wchodzi klient z freterką F33 lub F32 produkowaną przez „Zelmer” w Rzeszowie, robi mi się zimno i gorąco na przemian. Jak można było wypuścić z fabryki coś takiego, co już z założenia jest zepsute?

Czy zaprezentowana na jesiennych Targach Krajowych oferta towarowa, która jest przecież głównie ofertą na rok przyszły, bierze w pełni pod uwagę ten wydatny przyrost potencjału produkcyjnego? Czy przemysł uczynił już wszystko, aby go maksymalnie zdyskontować? Zarysowując się luki w dostawach towarów nasuwają co do tego wątpliwości. Łożąc zaś tak wiele na rozbudowę i modernizację przemysłu mamy prawo oczekiwać, iż żadna szansa zwiększenia produkcji wyrobów poszukiwanych — nie zostanie zaprzeczona.

Pewną orientację w tym, jak wielkiej wagi jest to sprawa, może dać zestawienie danych, pokazujących kształtowanie się w latach 1971/73 relacji między czynnikami decydującymi o sytuacji na rynku: wzrostem produkcji artykułów konsumpcyjnych, ich dostaw z przemysłu do handlu oraz wzrostem dochodów ludności przeznaczonych na spożycie i inwestycje nieprodukcyjne. Obrazuje te relacje poniższa tabela:

	1971	1972	1973	Średnioroczne tempo wzrostu w latach 1971/73
Dynamika wzrostu produkcji globalnej przedmiotów spożywczych (w cenach stałych) rok poprzedni = 100	108,2	112,8	118,9	10,6
Dynamika wzrostu dostaw towarów konsumpcyjnych na zaopatrzenie rynku (w cenach bieżących) rok poprzedni = 100	109,3	110,7	111,3	10,5
Dynamika wzrostu dochodów osobistych ludności (netto) w cenach bieżących rok poprzedni = 100	110,6	111,2	113,5	12,6
Wskaźnik pokrycia tempa wzrostu dochodów tempem wzrostu dostaw	98,8	99,5	98,0	

*) Przenaczonych na spożycie oraz inwestycje nieprodukcyjne
Źródło: Rocznik Statystyczny 1974 r.

Zajmijmy się wpiery produkcją przemysłową wytwarzających artykuły konsumpcyjne. Średnioroczne tempo jej wzrostu osiągało w latach 1971—73 10,6 proc. i było wyższe od średniorocznej dynamiki wzrostu produkcji przemysłowej grupy A, która wynosiła 9,8 proc. Przypomnijmy, że w poprzedniej 5-latec produkcja środków spożywczych rosła w tempie 6,6 proc. średniorocznie, a środków wytwarzania — w tempie 9,4 proc. Dodajmy, że nigdy dotąd produkcja wyrobów konsumpcyjnych nie osiągała przez dłuższy okres tak wysokiej dynamiki wzrostu.

Również tempo wzrostu dostaw towarów na rynek — 10,5 proc. średniorocznie — uznać trzeba za bardzo wysokie. Jest ono nieco wolniejsze od tempa wzrostu produkcji grupy B; gdyby wziąć pod uwagę fizyczną wielkość dostaw, różnica okazałaby się większa (wartość produkcji artykułów konsumpcyjnych Rocznik Statystyczny podaje bowiem

w cenach stałych, podczas gdy wartość dostaw na rynek w cenach bieżących). O różnicy tej decyduje saldo obrotów artykułami konsumpcyjnymi w handlu zagranicznym, które jest dla nas dodatnie. Import artykułów importowanych odgrywa jednak na rynku znaczną rolę, co widać zresztą gołym okiem, a ich udział w całości dostaw towarów zwiększył się z 7,3 proc. w roku 1970 do 9,7 proc. w roku 1973.

Jak widać wyraźnie z przytoczonego zestawienia, w najwyższym tempie rośnie jednakże dynamika dochodów, przy czym bierzemy tu już pod uwagę tylko te dochody, które ludność przeznaczona na spożycie i inwestycje nieprodukcyjne. W 1971 roku — o 10,6 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim, w 1972 — o 11,2 proc. w 1973 — o 13,5 proc. Średnioroczne tempo wzrostu — 12,6 proc.

Ważny dla sytuacji na rynku wskaźnik pokrycia tempa wzrostu dochodów dynamiką wzrostu dostaw najlepiej układał się w roku 1972 — na poziomie 99,5 proc. Przy-

śpieszenie tempa wzrostu dochodów w roku 1973, niewielkie pogłębienie się różnicy między dynamiką dochodów i dostaw spowodowało, iż w 1973 roku uległ on pewnemu pogorszeniu — do 98 proc.)

Dochody osobiste wydajemy nie tylko na zakup towarów, ale także na opłacanie usług. Z dochodów tych odkładamy pieniądze na PKO i gromadzimy oszczędności w domach¹⁾ oraz ponosimy różne drobne wydatki, które w sumie składają się na pokaźne kwoty. Raz jeszcze trzeba głośno przypomnieć o konieczności szybkiego rozwoju usług, które z jednej strony są niezmiennie ludzom potrzebne, z drugiej odgrywają ważną rolę w absorbowaniu siły nabywczej.

Najistotniejszą pozycją w bilansie dochodów i wydatków są jednak także dostawy towarów, które pozwalają równowagę popyt. Trzeba przy tym pamiętać, że w naszych warunkach nie mamy do czynienia

z popytem rosnącym równomiernie, bez skoków i niespodzianek. Nasze apetyty są wielkie, zwłaszcza na artykuły trwałego użytku. Przez lata poskramiał te apetyty skutecznie niski wzrost dochodów, kiedy jednak w okresie 1971—74 sytuacja materialna wielu grup ludności wyraźnie się poprawiła — stłumione dotąd potrzeby wybuchły z całą siłą.

O skali nasilenia się popytu daje pojęcie porównanie średnioroczne tempa wzrostu dochodów w poprzedniej 5-latec oraz w latach 1971—73. Dość wspomnieć, że jeśli dochody nominalne ludności chłopskiej przeznaczone na spożycie i inwestycje nieprodukcyjne rosły wtedy średniorocznie o 1 proc., to w latach 71—73 — o 11,6 proc. Dynamika dochodów nominalnych netto z tytułu wynagrodzeń za pracę i świadczeń społecznych wynosiła w latach 1968-70 — 7,8 proc., w okresie 1971-73 — 12,1 proc.

REZERWY SĄ, ALE...

Wszystkie te aktywa po stronie popytu czynią więc zwiększenie produkcji rynkowej zadaniem pierwszoplanowym. Prócz szybkiego, sprawnego i pełnego zagospodarowania nowego potencjału produkcyjnego, o którym już poprzednio wspominałem, niezbędne jest potraktowanie z całą odpowiedzialnością złożonych na Targach przez producentów przyrzeczeń o osiągnięciu do wszelkich rezerw zwiększenia podaży artykułów na rynek. Pewne rezerwy niewątpliwie wciąż jeszcze są, również w zakładach starych, a zwłaszcza niedawno oddanych do użytku.

Wskażać je można łatwo. W przemyśle spożywczym istnieją możliwości zwiększenia podaży produktów mleczarskich, surowca mamy tu bowiem pod dostatkiem. Przemysły elektrotechniczny i elektroniczny psują sporo materiałów, wytwarzając znaczny odsetek sprzętu niesprawnego, który zbyt łatwo przechodzi przez sito kontroli technicznej w zakładach, to samo można powiedzieć o przemyśle skórzanym, który dodatkowo obciąża okoliczność, iż nie boryka się on z problemem ilościowego zwiększenia produkcji, nie sprzyjającym na ogół dbałości o jakość: butów w zasadzie produkujemy dość, tylko nie tych, których szukają klienci. Niestety, pod tym względem nawet w samej ekspozycji na jesiennych Targach nie widać większej poprawy. Przemysły odzieżowy i dziewiarski latami nie mogą się uporać z nadaniem swoim wyrobom właściwych rozmiarów i konstrukcji, co zmniejszałoby zapasy „niechodliwych” towarów i znakomicie poprawiło samopoczucie nabywców, oszczędzając im konieczności dreptania za każdą rzeczą po dziesiątkach sklepów. Powtórzmy: wszelkie zaprzeczanie szans zwiększenia produkcji wyro-

bów dobrych i poszukiwanych staje się po prostu karygodne.

W niektórych wskaźkach dziedziczych rezerwy zwiększenia produkcji są z różnych powodów na wyczerpaniu, a dotyczy to zwłaszcza wielu rodzajów artykułów trwałego użytku — lodówek, telewizorów, magnetofonów. Problemy te są w pełni dostrzegane i doceniane. Zwiększono już wydatne nakłady inwestycyjne na produkcję mebli, co — według przewidywań Zjednoczenia Przemysłu Meblarskiego — pozwoli osiągnąć w nadchodzących latach zrównoważenie popytu z podażą. Ostatnio zapadła decyzja o wzmocnieniu przemysłu maszynowego zastrzykami środków inwestycyjnych przeznaczonych na zwiększenie produkcji artykułów trwałego użytku. W najbliższym czasie dowiemy się o postanowieniach dotyczących dalszego rozwoju produkcji żywności i jej przetwórstwa. Wszystko to zapewni niewątpliwie w niedalekiej przyszłości znaczną poprawę sytuacji rynkowej w najbardziej naważnych jej punktach.

*

Cała polityka społeczno-gospodarczego rozwoju kraju w ostatnich latach ma charakter wybitnie ofensywny. Znajduje to wyraz w tym, że nie dostosowujemy całokształtu rozwoju gospodarczego do tych dziedzin, które rozwijają się wolniej, co oznacza zawsze równanie w dół, lecz przeciwnie — ciągniemy w górę działy pozostające nieco w tyle, by nie hamowały ogólnego tempa wzrostu.

Zgodnie z tą koncepcją, sprawą o pierwszorzędnym znaczeniu jest obecnie koncentracja uwagi na dalszym dynamizowaniu produkcji rynkowej zarówno przez maksymalne wykorzystanie już istniejącego potencjału wytwórczego i przyspieszenie obecnie realizowanych inwestycji, jak i ewentualne podejmowanie nowych, zwłaszcza o charakterze komplementarnym do już funkcjonujących fabryk. Wskutek dawnych, wieloletnich zaniedbań inwestycyjnych w przemysłach grupy B, sporo jest bowiem wciąż w tej dziedzinie różnych dysproporcji i słabych ogniw, ograniczających możliwości bardziej sprawnego i wvdajnego działania całego organizmu wytwórczego.

ZOŁA DŁUGOSZ

1) W pierwszym półroczu br. podstawowe składniki przychodów, stanowiące ok. 3/4 ich całości, wzrosły o 14,4 proc. w porównaniu do I półrocza ub. r., osiągając tempo wyższe nawet od średniej z lat 1971—73. Tymczasem dynamika dostaw niektórych artykułów bardzo na rynku poszukiwanych była niewielka: lodówek o 0,9 proc., pralek o 4,2 proc., telewizorów — o 7,8 proc.

2) W 1971 roku zasoby pieniężne ludności w domach i instytucjach oszczędnościowych zwiększyły się o 26,9 mld zł. w 1972 o 41,7 mld, w 1973 o 59 mld zł.

LUKSUS JEDNOZMIANOWOŚCI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

instalowanych trwałych środków produkcyjnych. Wykazuje również silną dynamikę inwestycyjną i należy do największych odbiorców importowanych maszyn, linii technologicznych, licencji. Rezerwy tego typu są więc tam prawdopodobnie dość znaczne.

Nawet jednak tam, gdzie postęp w zmianowości był stosunkowo większy, jak np. w przemyśle ceramiki szlachetnej, drzewnym, czy odzieżowym, trudno uznać stan obecny za zadowalający, ponieważ współczynnik zmianowości był tam poprzednio bardzo niski. Np. w przemyśle ceramiki na pierwszej zmianie pracuje ponad 75 proc. ogółu zatrudnionych (bezpośrednio produkcyjnych), w drzewnym ponad 70 proc.

Problem zmianowości nigdy przedtem nie miał takiej wagi ekonomicznej i społecznej, jak obecnie. W gospodarce dwa zadania wysunęły się na czoło: osiągnięcie znacznego postępu w efektywności gospodarowania oraz maksymalne zwiększenie produkcji rynkowej i eksportowej. W tych zadaniach musimy uzyskać znaczące sukcesy, ponieważ rozstrzygają one o utrzymaniu tempa rozwoju gospodarczego, a zwłaszcza — tempa wzrostu plac i dochodów realnych. Zwiększenie współczynnika zmianowości jest jednym z tych elementów, które zarówno zapewniają względnie tam przyrost potrzebnej produkcji, jak i podnoszą społeczną wydajność pracy. Szybki wzrost społecznej wy-

dajności pracy jest bezwzględnym warunkiem powodzenia strategii inwestycyjnego rozwoju. Jeśli bowiem wielkość dochodu narodowego przypadającego na 1 zatrudnionego w produkcji materialnej (jest to właśnie miernik społecznej wydajności pracy) rośnie szybko — wówczas więcej możemy przeznaczyć i na inwestycje, i na bieżące spożycie. W przeciwnym przypadku wciąż borykamy się z ostro zarysowaną alternatywą: albo spożycie przyszyje, albo bieżące — na czym jednak w dłuższym okresie nie korzysta, jak dowodzi doświadczenie lat ubiegłych, ani spożycie bieżące, ani przyszłe, reprezentowane przez inwestycje.

Zwiększenie współczynnika zmianowości, czyli wykorzystanie maszyn i urządzeń przez taką część dobi, jak to jest tylko możliwe i uzasadnione, wymaga ich produktywności i tym samym polepsza ekonomiczny obraz pracy naszych przedsiębiorstw i całej gospodarki. Zwalniając zaś część środków inwestycyjnych, daje możliwość przeznaczenia ich bądź na usługi, bądź na infrastrukturę socjalno-kulturalną, bądź też na bieżące spożycie. Słowem — rozszerza pole manewru ekonomicznego w realizacji długofalowej strategii.

Winę za ten stan trudno złożyć na karb niechęci przemysłu do organizowania pracy wielozmianowej. W przeszłości było wiele obiektów produkcyjnych, które w uderminalny większy postęp. Niedostateczne zaopatrzenie materiałowe i kooperacyjne, dostawy energii, a zwłaszcza ograniczanie rozbudowy całej infrastruktury, czyli m.in. mieszkań, komunikacji, ośrodków kul-

tury, ochrony zdrowia itp. — to były błędy zasadnicze. O nie rozbiły się częstokroć próby zwiększania zmianowości podejmowane zwłaszcza w końcowej fazie poprzedniej pięcioletki. Uzasadniają one twierdzenie, że brakowało wówczas w tej dziedzinie aktywnej i kompleksowej polityki, która by wytwarzała warunki pełnego wykorzystania zbudowanego potencjału produkcyjnego³⁾.

Od paru lat sytuacja się zmienia. Znacznie wzrosły nakłady na infrastrukturę, które powinny były obniżyć bariery oddzielające ludzi od zaistniałych urządzeń technologicznych. Polepszyły się więc warunki umożliwiające takie przedsięwzięcia organizacyjne, które doprowadziłyby do wydatnego powiększenia zmianowości. Skoro postępu na tym polu nie możemy uznać za w pełni zadowalający, to przyczyn należy chyba upatrywać w tym, że rozwiązania tego problemu nie zostało dostatecznie ukomponowane w system planowania i zarządzania.

Największe znaczenie ma tu faza programowania inwestycji. Chodzi o to, aby plany krótkookresowe i perspektywiczne uwzględniały całokształt inwestycji produkcyjnych i nieprodukcyjnych, czynniki socjalne, ekonomiczne, kulturalne. Rzecz bowiem nie w tym, aby za wszelką cenę zmniejszać rozmiar inwestycji, lecz by tak nimi pokierować, iżby przy danych środkach dążyły do maksymalnych efektów gospodarczych.

Jest faktem, że część nowo wznoszonych obiektów różnych branż nie spełnia wymagań wyprzedzającej analizy celów i warunków eksploatacji. Zdarza się, co niejednokrotnie opisywaliśmy na naszych łamach, że nowa fabryka ma trudności ze skompletowaniem i stabilizacją załóg nie tylko na trzech, lub dwóch zmianach, ale nawet tylko na pierwszej (nie mówiąc już o kwalifikacjach załóg, co jest tematem samym dla siebie). Wskutek tego, rzecz jasna, potencjał wytwórczy nie jest tak wykorzystany, jak się tego spodziewaliśmy, co wobec wciąż nie zaspokojonych potrzeb społecznych pośrednio wywiera nacisk na rozszerzenie frontu inwestycyjnego.

Istnieje potrzeba, uznana przez rząd w postaci dodatkowych nakładów inwestycyjnych, przyspieszenia

rozwoju produkcji rynkowej m.in. w zakresie sprzętu trwałego użytku, mebli i innych produktów. Analiza sytuacji wykazuje nieodparcie konieczność przyspieszenia rozwoju wielu gałęzi grupy B, która wytwarza artykuły konsumpcyjne. Równocześnie jednak należałoby ponownie zbadać warunki poszczególnych zakładów, przedsiębiorstw i gałęzi, czy z pomocą stosunkowo niewielkich inwestycji w okoliczną infrastrukturę lub przedsięwzięć organizacyjnych nie dalaby się już wkrótce uzyskać większych efektów produkcyjnych.

Problem polega na przemysłowym sterowaniu zarówno inwestycjami, jak i zatrudnieniem. Wzrost zatrudnienia sam w sobie nie oznacza jeszcze ani ekstensywnych, ani intensywnych metod gospodarowania. Charakter wzrostu zależy m.in. od tego, jakie przyrostom zatrudnienia nadamy kierunki i formy. O intensyfikacji metod gospodarowania możemy mówić wtedy, jeżeli wzrost zatrudnienia — bez względu na jego wielkość — prowadzi do szybkiego wzrostu społecznej wydajności pracy. To znaczy — do wzrostu zarówno wydajności pracy żywej, jak i wydajności maszyn i urządzeń, czyli ich produktywności. Jednym ze środków jest tu powiększenie zmianowości.

W roku 1971 oceniano rezerwę w zdolnościach produkcyjnych na mniej więcej 30 proc. zaistniałego potencjału. Wzrost zaś współczynnika zmianowości z 1,6 do 2,0 w naszym przemyśle dąby możliwością dodatkowego zatrudnienia ok. 1 miliona osób bez większych inwestycji. Od tego czasu oczywiście znaczną część tych rezerw już wykorzystaliśmy. Ale w dziedzinach nowych zakładów powstają nowe. Obywatelski obowiązek gospodarności nie pozwala przechodzić nad tym do porządku.

W.D.

¹⁾ Od roku 1971 nastąpiła w GUS zmiana metodologii obliczania tego współczynnika, wskutek czego porównania w dłuższym okresie są bardzo utrudnione.

²⁾ Rocznik Statystyczny 1974 r.

³⁾ Nr 1071, 2G: Z.M. — „Nasz komentarz” — Zmianowości; nr 4371, 2G: R. Płuta — „Zmianowości a inwestycje”; nr 1672, 2G: K. Szware — „Maszyny zawsze się liczą”; nr 3372, 2G: K.S. — „Nasz komentarz” — Druga zmiana.

MYŚLENIE I PRACA NAD SOBĄ NIGDY NIE ZAWODZIŁY ...

Godło: „EK — 43”

WCHODZIŁEM w okres wyzwolonej Polski jako uczeń 6-tej klasy wiejskiej szkoły powszechnej. Mój zasób wiadomości musiał być bardzo ubogi.

Problematyka ekonomiczna interesowała mnie dość wcześnie. O tym, że stałem się ekonomistą, zdecydował bardziej przypadek, niż racjonalny wybór. Wprawdzie pierwsza edukacja ekonomiczna, którą uzyskałem w szkole średniej, nie była bez wpływu, ale nie na tyle, by można było tym problemem poświęcić życie...

Na WSE we Wrocławiu w 1951 roku zdałem egzamin wstępny i mogłem rozpocząć studia. Usilnie zastanawiałem się i niewiele brakowało, by pójść na nauczyciela do pobliskiej wsi. Do studiów namówiła mnie matka. Przybyłem na uczelnię, wysłuchałem wykładu inauguracyjnego, a po przespaniu nocy i następnych na dworcu zamierzając na zawsze odejść, nie otrzymałem stypendium i akademika. Jeśli to pierwsze nie było tak istotne, to drugie stało się nieodzowną koniecznością. Młody człowiek rzucony na bruk wielkiego miasta, wyobcowany z własnego środowiska, nie przystosowany do nowych warunków, czuł się jak najgorzej. I tutaj do pomocy, nieznanymi towarzyszami podali mi rękę, zakłajając bezinteresownie miejsce w domu akademickim, a chcąc studiować dokonała reszty.

Przyznam się, że program studiów mocno mnie rozczarował, szczególnie w pierwszym okresie. Każdy z nas ma własny pogląd na ogólnych zarysach na większość zagadnień. Może on być słuszny lub nie, a mój pogląd na system pedagogiczny wyższej uczelni, i zakres podawanych wiadomości diametralnie różnił się od tego, co zastałem. Przeżywałem ogromne rozczarowanie, że wszystkiego byłem niezadowolony i przygnębiony...

Najcięższym okresem studiów był pierwszy semestr i to stopniowo przystosowywanie się do nowego środowiska, warunków nauki, samodzielnej często pracy oraz stawianych wymagań. Mniej atrakcyjne były ćwiczenia. Część z nich ograniczała się do rozważań treści wykładów. Dążono do tego, aby prowadzić je w formie dyskusji, ale najczęściej była ona bardzo słabo prowadzona wyłącznie przez asystenta. Czasami trafiały się zagadnienia kontrowersyjne i wówczas kilka godzin było nad czym dyskutować.

Jednym z ważniejszych przedmiotów była ekonomia polityczna. Pomoc do wykładu stanowił czterotomowy tłumaczony podręcznik. O ile wykłady podobały mi się, były przystępne i zrozumiałe, o tyle podręcznik ten nie grzeszył rzetelnością. Wiadomości w nim zawarte w pełni potwierdzały założenie ekonomii marksistowskiej. Powoli i te momenty nie robiły większego wrażenia. Do wszystkiego z biegiem czasu można się przyzwyczaić.

Pamiętam zdarzenie znamienne z II-go roku studiów w SGPiS, jak wielka rzawa powstała wśród wykładowców po opublikowaniu broszury J. Stalina pt. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR”.

...Wprawdzie sam autor stwierdzał, że są to prawdy proste, znane, które wymagają tylko niejako przypomnienia. W oświetleniu niektórych naszych rodzimych naukowców były to nowe odkrycia. Bardzo szybko przeczytałem te publikacje i dziwiłem się zachwytowi moich profesorów... Nawet K. Marks okres działania prawa wartości oceniał na 3—4 tysiące

lat istnienia. Skądże więc u komunistów powstały tak wielkie zamieszanie i nieporozumienia co do pojmowania praw ekonomicznych? (...)

Jeśli w ciągu pierwszego roku niewiele wyczuwało się powiazań i przybliżeń do gospodarki i praktycznych rozwiązań, to w następnych koncentrowano się na tym w zwiększonym zakresie. W lepszym zrozumieniu praktycznych problemów pomagały praktyki wakacyjne w zakładach pracy. (...) I tak w ciągu 3 lat studiów wiele poznałem zagadnień specyficznych, wcześniej zupełnie mi obcych. Po ukończeniu szkoły przez szereg lat siegałem do wyniesionych z niej wiadomości, szczególnie przy różnych teoretycznych opracowaniach.

Obiektywnie trzeba stwierdzić, że dodatkową stroną szkolnictwa ekonomicznego z zakresu moich studiów było nieprzeciążanie studentów nadmierną ilością materiału merytorycznego, niepodawanie dużej ilości faktów i szczegółów, nie wymuszanie prac przejściowych i zajęcia wolnego czasu na trening „status quo”, jak to miało miejsce na innych uczelniach. Dzięki temu student uczelni ekonomicznej nie przypominał zaharowanego robotnika, miał więcej czasu na samodzielne studiowanie literatury, dociekanie na własną rękę różnych aspektów i zagadnień, odmiennych poglądów, nawzięteli itp. Przecież nie tak nie kształci jak własna, ukierunkowana praca nad sobą, która nie tylko uczy samodzielnego myślenia, krytycznej oceny dotychczasowych rozwiązań, wzbogaca i utrwala zdobytą wiedzę. (...)

PO uzyskaniu dyplomu w lutym 1956 roku przystąpiłem do pracy w WSK Mielec jako technik-planista. Było to pierwsze płatne zajęcie w moim życiu. Zarobek miesięczny 800 zł z premią w początkowym miesiącu stanowił tak zawrotną sumę w stosunku do stypendium, że trudno było nie być z tego zadowolonym. O wiele bardziej drażnił mnie problem, czy praca jaką świadcze przedsiębiorstwu, przyniesie równie przynajmniej efekty w stosunku do uzyskanego wynagrodzenia? Wychowałem na tradycjach ZMP ania, a mój koleś w tym czasie innymi kategoriami nie myślał. Na pracę patrzyliśmy przez pryzmat społecznych potrzeb i naszej przydatności do ich świadczenia. (...)

Dano mi w tym zakładzie podrzędne stanowisko, na którym pracowałem kilka miesięcy. Dostęp do stanowisk ekonomicznych w tym czasie był nieosiągalny. Gdzie można było, tam zakłady „utykały” absolutnie z nakazami pracy. Opłacało się ich zatrudniać, bo stawki były tak minimalne, że nie różniły nas od kobiet zatrudnionych po ukończeniu szkoły podstawowej.

Po kilku miesiącach nadarzyła się zmiana. Organizowano grupę wydziałową i potrzebna była tłumaczka dokumentacji technicznej z języka rosyjskiego. Dzięki pomocy kolegów dostałem się do niej. Dość szybko zyskałem wprawę i w ciągu 3 miesięcy po 12 godzin pracowałem nad przekładem tekstów technologii produkcji sprzętu. Pracę ku zaskoczeniu kierownictwa wykonaliśmy w ciągu 3 miesięcy, zamiast 7—9.

Potem kwartał służby wojskowej i powrót do poprzednich zajęć, które kontynuowałem jeszcze przez 3 intensywnie. W pracy radziłem sobie na ogół dobrze. Zakład szybko pozna-

Wmieniał pracę. (...) Początkowo miałem trochę trudności, gdyż praktycznymi wiadomościami nie grzeszyłem. Ale powoli w ciągu pierwszych dwu miesięcy na tyle okrzepłem, że nieźle kierowałem jedną z trudniejszych sekcji w szefostwie produkcji.

Potrzebny zasób wiedzy, jak i obserwacja obsadzania większości stanowisk wyłącznie inżynierami, skłoniły mnie do podjęcia studiów inżynierskich na WSI. Egzamin po prostu łatwo, zaliczyłem pierwszy semestr i gdyby nie trudności w pracy, mieszkanie i syn, to z pewnością byłbym się skończył. Uczylem się więc na własną rękę, nie miałem z tym większych kłopotów w zakresie, w jakim było mi to potrzebne.

Do mojej pierwszej uczelni miałem żal za zupełnie inne problemy, które jak huragan przez 17 lat pracy w przemyśle wracały i często nie mogłem im poradzić. Chodził mi szczególnie o organizację pracy. Zagadnienia te powinny być chlebem powszednim ekonomisty i bardzo przysiadają się przy organizacji prac biurowych, a tym bardziej gdy się ma kontakt bezpośredni z warsztatem wykonawczym, gdzie w grę wchodzi duże zespoły ludzkie. (...) Natomiast ogromnym plusem stało się to, że na uczelni właściwie nakreślono prąd nowego rozwoju przemysłu, kierunków postępu technicznego. Jak na ironię losu — tak bardzo rozumiałam się z nimi praktyczna przemysłowa działalność. I ta rzeczywistość była i jest podstawą mojego pesymizmu.

Wszystko to w sumie, dawało spory zasób wiedzy umożliwiający swobodne poruszanie się na skomplikowanych i niespokojnych falach życia, które okazały się z wielu powodów zdradliwe dla ekonomistów. (...) Ale naukę organizacji przedstawił nam bardzo schematycznie, jako coś już istniejącego, wymyślonego przez innych — z dużymi ograniczeniami merytorycznymi i jedynie słusznymi rozwiązaniami. Dopiero życie dało mi tak silny egzamin z tego zakresu i olbrzymią dozę wiadomości praktycznych bez teoretycznych ujęć, że po latach mogłem śmiało powiedzieć nie tylko o wyrównaniu luki wyniesionej z uczelni, ale wystarczającej znajomości tych realiów chyba już do końca życia.

Opuszczając mury uczelni, byłem bardziej spragniony wiadomości, niż wcześniej, gdy musiałem się zdobywać. Umiejętność myślenia i chęć stałego pogłębiania zawodowej i ogólnej wiedzy była największym i najcenniejszym aktywem wyniesionym z lat studiów. W tym czasie w większości chyba ludzi z wyższym wykształceniem przeważał pogląd, że studia odbywa się na całe życie. Nigdy nie miałem takich zapamiętań i zdawałem sobie doskonale sprawę, na jak krótki okres wystarczy mi tych wiadomości. Wszystko to stwarzało atmosferę, w której musiała się w blaskawym czasie dewaluować część przyswojonych wcześniej kanonów.

Pozostawały nietknięte dwa filary całego dorobku: myślenie ekonomiczne i metody pracy nad sobą. To nigdy nie zawodziło. Mimo trudnej sytuacji rodzinnej i zawodowej nie zaprzestałem pogłębiania wiadomości. Może nabywana wiedza była niezbyt ekonomiczna, ale pozwalała stale utrzymywać więź z nowoczesnością wycierającą z książek, czasopism i różnych tematycznych publikacji. Słuchałem często wykładów i pogadanek ludzi nauki nieraz znanych mi z czasów studiów. (...)

Już w 1959 roku stwierdziłem, że trzeba by wrócić do uczelni i uzupełnić studia do stopnia magistra. Egzamin wstępny zdałem z olbrzymimi trudnościami i rozpocząłem eksternistyczne studiowanie. Trwało ono dość długo — blisko 7 lat, przeżywałem bądź nieobecnością profesora, bądź wojkiem. Jest to ciężkie i trudne zajęcie, gdy się pracuje zawodowo i ma rodzinę. Dały mi jednak studia spory zasób wiedzy z zakresu postępu technicznego i ekonomiki produkcji. Kończąc je byłem wdzięczny prof. J. Lisikiewiczowi za jego wyrozumiałość dla nas przemęczonych życiem, pracą i nauką ludzi, których wielu spraw nauczyły i praktycznie pokazały, jak można je zastosować w konkretnych warunkach przedsiębiorstwa.

Mogłem teraz porównać, jak wielkie zmiany zaszły na uczelni, ile przybyło nowych tematów i ich oświeleń spotykanych w pracach naukowych. Napawało to optymizmem. Z każdym rokiem odczuwałem się wzrastającą prestiż wykształconego ekonomisty (...)

WIEDZĘ ekonomisty można było porównać z biblioteką fachową. W miarę upływu lat wiele wcześniej cennych i dobrych podręczników, uległo dezaktualizacji i trzeba je usuwać. Tak samo i my musimy pozbywać się starych nieprzydatnych partii materiału, gdy poglądy i badania naukowe dają odmienne nasłwienienia nowych aspektów i ujęć. Nie wszystko można wyzyskać z rozpraw naukowych. Są problemy i to w większości dotyczące praktyki, które można poznać dzięki własnym obserwacjom, doświadczeniom i pracy, usilnej pracy nad sobą. Rzecz wprost nieodzowną jest konieczność bieżącego czytania prasy fachowej. (...)

O poznawczej roli prasy i jej wpływie na wiadomości i działania ekonomistów można by bardzo wiele napisać, bo zawsze z przyjemnością sięga się do publikacji omawiających różne bieżące problemy, oceny gospodarki; analizy, prognozy itp. „Ekonomista” stanowi pozycję bardziej teoretyczną i naukową, na najniższych szczeblach gospodarki nie jest w tym stopniu przydatny co inne czasopisma. „Gospodarka Planowa” — jej układ i forma publikacji zawiera więcej materiału potrzebnego do bezpośredniego działania.

Najbardziej silnie związane z praktyką jest „Życie Gospodarcze”. Prezentowane tematy w pełni potwierdzały moje spostrzeżenia i uzupełniały je. Często podsuwałem wiele artykułów moim przełożonym, by się z nimi zapoznali. Kończyło się to przeważnie dyskusją a często i praktycznymi wnioskami, które trzeba było rzychle wprowadzać na własnym podwórku. Metody te pozwoliły potwierdzić słuszność obranych przez nas dróg rozwoju służby, znaleźć wspólny język z przełożonymi i zrozumienie dla stosowanych inicjatyw. Tak wiele pięknych akcji, cykli artykułów pod wspólnymi tytułami, propozycji zmian modelu gospodarczego, układu cen, metod oceny przedsiębiorstw jakoś nie mogło znaleźć ucieśnienia w praktyce, i to było najbardziej przykrym odczuciem.

Niezwykle wysoko ceniłem czasopismo „Rynki zagraniczne”. Podczas kilku lat, gdy paralem się problematyką eksportu, było ono wprost niewyczerpalną kopaliną przeróżnych bardzo interesujących artykułów dotyczących wymiany handlowej z zagranicą, notowań giełdy w odniesieniu do różnych surowców i wyrobów. W ciągu następnych kilku lat, gdy wykonywałem zupełnie inną pracę odczuwałem wyraźny brak tego cennego pisma i w końcu dalej je czytałem prawie systematycznie.

Bardzo przydatne w pracy są „Rachunkowość” i „Finanse”. Cenię je za rzetelność i konkretną pomoc w rozwiązywaniu niektórych problemów praktycznych, których tak wiele dostarcza bieżąca działalność. I tak upływał czas i życie, a chociaż moją umysł stała wzbogaca się o nowe wiadomości, zdaje sobie sprawę, że będzie on coraz mniej sprawny w miarę przybywania lat, które w moim wieku coraz mocniej się odczuwa. Spędzone w pracy dwa dziesięcioletnia, które zakłóciło kilka drobnych chorób i dwa spóźnienia, w moim przeświadczeniu należały do intensywnie przepracowanych z pełnym poświęceniem i odpowiedzialnością za rezultaty pracy. Nigdy nie lubiłem kamufażu, łatwizny, blichtru. Wymagałem od siebie należytego spełnienia powierzonych mi czynności bez względu na to, czy w przełożonych znajdowałem uznanie, czy też słowa gorzkiej krytyki...

POZORNIE mogło się wydawać, że na stanowisku kierownika sekcji planowania w służbie Głównego Mechanika ekonomista ma zbyt mało do działania i pozostanie

tylko dodatkiem w zespole pracowników inżynieryjno-technicznych.

Pozorni znawcy tej problematyki twierdzili, że kontrola spływu dokumentów do księgowości jest w tej komórce czynnością najważniejszą. Wcześniej pracujący na tym stanowisku ekonomiści z wyższym wykształceniem też niewiele mieli do powiedzenia, uważając tę pracę za dobrą i spokojną. Reprezentowali pogląd, że kilka lat można tam bez problemów popracować, dopóki park maszynowy jest względnie dobry. Gdy dojdzie do tego, że podstawowa ilość maszyn i urządzeń zacznie się „sypać” lub „lasować” (tymi terminami określano całkowity niejako stopień zużycia) nikt nie dokona cudów, stare kierownictwo odejdzie, a nowe postara się o wymianę sprzętu i cykl powtórzy się.

Po zapoznaniu się z pracą, stóskami i zadaniami stwierdziłem, że w praktyce jakby świadomo dążono do tego stanu. Baza remontów kapitalnych zatrudniając blisko 200 osób wykonywała mało prac z tego zakresu. Zadania jej ograniczały się do remontów podrzędnych maszyn uniwersalnych i pomocy mechanikom przy produkcji części bieżących. Urządzenia w trakcie bieżącej produkcji często ulegały awariom. Utrzymanie ich sprawności pochłaniało większość wysiłków mechaników wydziałowych. W panujących warunkach nie było w ogóle mowy, aby cykl remontowy był zachowany. Jeśli maszyna była sprawna, to nie się przy niej nie robiło. Tego rodzaju narzucone zwyczajem rozwiązania prowadziły do tak dużego wyeksploatowania sprzętu, że remont kapitalny graniczył z odbudową urządzenia. W dodatku nie było warunków do remontów ciężkich maszyn.

Jak rozwiązać — nie wiem. Warsztat dysponował dobrą kadra, ale przyzwyczajoną do nieprzemęczania się. Jednakowo płacono za jedną wyremontowaną tokarkę, jak też za kilka remontów. Według mojego rozważania z bilansu sił w służbie, który dość szybko sporządziłem, ludzi wystarczyło do wszystkich prac, a tylko 50 proc. dysponowanej robotnicy pozwalało wykonać cały zakres remontów. Dokumentem tym bardzo zachwycił się mój przełożony, który mógł teraz ustalać zadania dla poszczególnych zespołów.

Plany opracowane przez poprzednika były do przyjęcia z jednym tylko zastrzeżeniem, że większość maszyn w nich figurująca nigdy dotychczas nie była remontowana. Pozornie szczegół pokrzyżował nam cały rok i lata następne. Od początku realizacji zarysowała się groźba nieukończenia w terminie ani jednego remontu. Poradziłem kierownictwu koncentrację robót na głównych maszynach produkcyjnych z pominięciem parku uniwersalnego, który nie stanowił w fabryce wąskiego przekroju. Rozwiązanie to było trafne i chociaż warsztat przyjął je z niechęcią, stopniowo uczył się tych nowych nie znanych uprzednio remontów, zapewnił utrzymanie w ruchu decydujących w produkcji fabryki urządzeń.

Znalazłem z moimi zwierzchnikami wspólny język. Problemy, jakie wynikały w pracy, staraliśmy się wzajemnie rozwiązywać, a skutki tego były z każdym dniem coraz lepsze. Służba mechanika stała się bardziej widoczna w pracy przedsiębiorstwa. Zagrożone odcinki wywoływały coraz mniej zaburzeń, gdyż w ciągu krótkiego czasu zorganizowaliśmy znaczną pomoc techniczną w postaci wykonywania nowych urządzeń dla odlewni i dla innych odbiorców, gdzie nie mogło być mowy o wyłączeniu starych maszyn z ruchu. Zdało to świetnie egzamin i dość mocno zmieniło mentalność dozoru produkcyjnego, który przekonał się, że na służbie mechanika w każdym przypadku w pełni może polegać. Moje usprawnienia ewidencji i sposób rozliczania z zadań warsztatu wypracowane w ciągu dwu lat zaprowadziły ciągłość i systematyczność informacji niezbędnych przy wykonywaniu i planowaniu prac remontowych. (...)

Ludzie okazali się wspaniałymi pracownikami, a kierownictwo było w gruncie rzeczy dobre i większość problemów należyście rozwiązywało. W takiej atmosferze, czasami ciężkiej i trudnej, była chęć do pracy. W tym czasie zupełnie nie doceniałem wyższych stanowisk, nie próbowałem o nie walczyć. A jeśli w 1965 roku wstąpiłem do partii, to nie dlatego, by szybciej awansować i mieć wyższe pobory, lecz z przekonania.

Widziałem na dole mnóstwo zwykłych szarych towarzyszy z warsztatu. Często z nimi rozmawiałem, czasami coś niecoś pomogłem napisać, obliczyć lub wyjaśnić. Ich partyjne podejście bardzo mi imponowało, a stanowisko wobec niesnasek, jakie występowały w każdym większym kolektywie, dawało pełne przekonanie, że wykonują dobrze robotę. Kiedyś wspomnieli mi, że chętnie widzieliby mnie i innych w organizacji.

Podczas naszej narady zaczęliśmy rozmawiać na ten temat. Wszyscy mieliśmy przeszłość związaną z którąś z poprzednich organizacji młodzieżowych. Działaliśmy czynnie, potem przyszły zahamowania, urazy. Ale w zasadzie można nimi obciążyć poszczególnych ludzi i ewentualnie mieć do nich pretensje. A poza tym taka propozycja do czegoś zobowiązywała. To nie myśliśmy poważnie, a nam proponować. Różnica była wprost ogromna. I w ciągu kilku dni byliśmy kandydatami, co najmniej o 15 lat za późno, ale lepiej późno niż wcale. (...)

listy

W sprawie najlepszego dyrektora

Z dużym zainteresowaniem i uważną śledząc rozwój badań socjologicznych poświęconych analizie pozycji zawodowej kadry kierowniczej przemysłu. Truizmem jest stwierdzenie, że wymagania stawiane przed kadrą kierowniczą rosną w szybkim tempie. Spełnienie roli dyrektora przedsiębiorstwa przemysłowego czy instytucji związane jest z koniecznością stałego podwyższania kwalifikacji zawodowych, umiejętności organizacyjnych, zdobywania elementarnych chociażby wiadomości z zakresu takich nauk, jak teoria zarządzania, psychologia, socjologia, socjotechnika. Wzrasta również zasięg społecznego oddziaływania decyzji podejmowanych przez personel kierowniczy. Dlatego też tak istotną sprawą jest to, kim jest przełożony — kierownik, jaki rodzaj osobowości reprezentuje, w jaki sposób postępuje w stosunku do podwładnych, jakie motywacje kierują jego zachowaniem oraz co warunkuje jego sposób myślenia.

Oparta na naukowych podstawach analiza roli społecznej spełniającej przez dyrektora prowadzi do znalezienia jej wyznaczników w istniejących warunkach gospodarki socjalistycznej. Wydaje mi się, że można takich czynników wymienić co najmniej pięć: istniejący w instytucji (przedsiębiorstwie) system organizacji i administracji, poziom techniki i technologia produkcji, profil działalności danej jednostki gospodarczej, elementy osobowości i charakteru kierownika-dyrektora oraz zespół wymagań i oczekiwań pochodzący zarówno od władz zwierzchnich, jak również ze strony podwładnych.

Często zwłaszcza w przypadku zakładów nowo powstających oraz małych, osobowość dyrektora w sposób widoczny wpływa na atmosferę panującą w przedsiębiorstwie. W przypadku zajmowania tego stanowiska przez jedną osobę przez dłuższy czas zarysowuje się tendencja do przekształcania się sposobu kierowania w szkodliwy społecznie styl autokratyczny. W zakładach o skomplikowanych strukturach biurokratycznych każdy nowy dyrektor obejmujący swoje stanowisko zmuszony jest najciężiej, chcąc uniknąć sytuacji konfliktowych, przystosować się do dawnych obyczajów utrwalonych przez poprzedników.

Wielokrotnie w różnych publikacjach próbowałem jednoznacznie ustalić najwłaściwszy system selekcji kandydatów na funkcje kierownicze i rpdaj ich zawodowej specjalności. Zjawiały się więc twierdzenia, jakoby najlepszymi dyrektormi byli inżynierowie, inni wyrażali pogląd, że do stanowisk kierowniczych w gospodarce predysponują studia ekonomiczne.

Wydaje się, że rola dyrektora zawiera w sobie tak różnorodną treść, tak liczne i nieraz krancowo odmienne oczekiwania są z nią związane, że trzymanie się wąsko pojętego kryterium zawodowego przy opracowywaniu systemu selekcji doboru kandydatów staje się nie tylko bezpodstawnym, ale i pozbawionym wszechstronnej argumentacji sposobem myślenia.

ANDRZEJ TWARDZIK
Wrocław

Złoto w tubie

Mówiąc o gospodarstwie naszego kraju, o jego osiągnięciach, coraz wyższych i bardziej imponujących, nie sposób pominąć milczeniem drobnych na pozór spraw, które w ogólnym bilansie gospodarczym państwa stanowią poważne pozycje zarówno w dochodach, jak i ewentualnych stratach.

W czasie zniw pracowaliśmy pod hasłem: „każdy kłós na wagę złota”. Wydaje mi się, że powinniśmy ustawicznie, przez cały rok w pracy naszej mieć na uwadze oszczędne gospodarowanie wszelkiego rodzaju materiałami, a w szczególności metalami kolorowymi. Można by ułożyć inne, równie słuszne i pożyteczne hasło, że „każdy zaoszczędzony kilogram tych materiałów to gram czystego złota”.

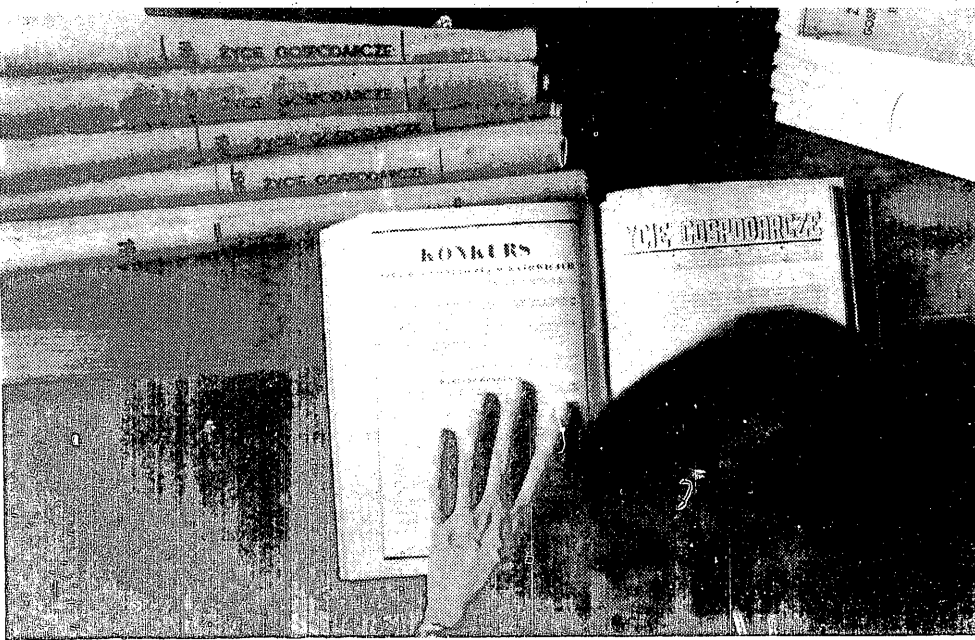
Dla przykładu pragnę przedstawić banalny może problem produkcji tubek do wszelkiego rodzaju past i kremów itp.

Ścianki obecnie produkowanych tub są tak grube, a tym samym mało elastyczne, że bardzo trudno jest wcisnąć znajdującą się w tubie zawartość przez co znaczna jej ilość pozostaje nie zużyta. Ponadto niepotrzebnie zużywa się na ten cel około 50 proc. albo i więcej materiału. Może w jednostkowej kalkulacji nie ma to większego znaczenia, ale w skali kraju stanowi na pewno poważną pozycję strat.

Pamiętam, że kiedyś tubki do pasty do zębów były wykonywane z tak cienkiej blachy, że dawały się gnieść jak plastelina i dzięki tej ich elastyczności można było bez trudu wcisnąć całą znajdującą się wewnątrz masę.

Skoło produkcja tego rodzaju opakowań była tak doskonała, to dlatego obecnie robimy gorzej i mniej oszczędnie? Mniemam, że główną przyczyną tego stanu rzeczy jest zbyt małe zainteresowanie zakładów produkcyjnych i ich kierownictwa, któ-

DOKOŃCZENIE NA STR. 3



Fot. S. ZUBCZEWSKI

re chyba nie biorą pod uwagę ilości zużytego materiału.

Jeszcze inna sprawa w tej materii.

Ludzie, a zwłaszcza starsze pokolenie przywykło do zbierania i gromadzenia w piwnicach, na strychach wszelkich odpadków (makulatura, złom, szkło, tkaniny), które z biegiem czasu z braku odpowiedniej organizacji niszczeją. Nie musi to być przymusowy zwrot próżnej tubki przy zakupie nowego towaru. Jestem przekonany, że uświadomieni obywatele będą skłonni nawet nieodpłatnie przekazywać te rupiecie i złom zbiorcom. Konieczna jest jednak organizacja. Nie jesteśmy krajem bogatym i nie posiadamy nadmiaru surowców, dlatego musimy oszczędzać to, czego nam brak, co musimy importować i za co musimy płacić dewizami. Gospodarując oszczędnie, zyskujemy szansę szybkiego podnoszenia naszych warunków bytowych.

ALOJZY CYBULSKI
Nowy Sącz

Aby kursy znalazły właściwy kurs

Miarą doskonałości kształcenia zawodowego jest praktyczna jego skuteczność, zaś skuteczność dotychczasowych form kształcenia zawodowego na kursach przejawia się różnie. Kształcenie kursowe pracowników fizycznych daje przeważnie konkretne umiejętności poparte nadto często formalną legitymacją dla ich wykonywania. Inaczej natomiast przedstawiała się ta sprawa w zakresie kształcenia pracowników umysłowych.

Pracownik umysłowy, który przychodzi do przedsiębiorstwa i rozpoczyna np. od stanowiska referenta, ekonomisty czy technologa nie wie, jakie ma praktyczne szanse osiągać coraz wyższe stopnie w hierarchii służbowej i jakie związane są z tym wymagania umiejętności. Obecne sformułowania tabel klasyfikacyjnych w układach zbiorowych są tak ogólne, że stwarzają domniemanie, że wszystko zależy od upływu czasu (od wymaganego stażu pracy), od oceny bazującej bardzo często na różnych kryteriach, czasem nie mających wiele wspólnego z prawidłowymi miernikami fachowości.

Nie spotkałem dotychczas — poza publikacją dotyczącą przedsiębiorstwa belgijskiego lub holenderskiego — takiej sytuacji, takiej pragmatyki, której uzależniałaby pięcie się po szczeblach od zdobywania dodatkowych umiejętności — chociażby teoretycznych — nieodłącznych do sprawowania tego stanowiska. Twierdzi się, że szkolenie nie może następować za rozwojem przedsiębiorstwa i stosowanych w nich technik, że musi je wyprzedzać. Jest w tym niewątpliwie dużo racji, ale odnosi się to chyba przede wszystkim do szkolenia typu szkolnego, uniwersyteckiego, politechnicznego itp. Szkolenie kursowe natomiast powinno działać na zasadzie sprzężenia zwrotnego i reagując szybko na rzeczywistość, uzupełniać niedostatków kształcenia szkolnego, zapewniać luki i dawać szybko konkretne umiejętności praktyczne. Tak przynajmniej rozumiem istotę tego szkolenia i jego rolę.

Jeśli się z tym zgodzić, trzeba także przyjąć za konieczne działanie zwrotnej informacji od przedsiębiorstwa do instytucji prowadzących kształcenie kursowe. Rzeczywistość zaś potwierdza, że informacji takiej — szczególnie dotyczącej pracowników umysłowych — brak: a jeśli jest, to nieprecyzyjna, opracowana na wycieczkę, a nie w oparciu na konkretnym rozpoznaniu całej drabiny stanowisk i ich potrzeb.

Towarzyszące rozwojowi pracownika szkolenie kursowe powinno być bardzo różnicowane, elastyczne i operatywne. Odpowiednio dostosowane programy i duża częstotliwość kursów powinny zapewnić przeszkolenie każdego w takim czasie, kiedy jest to przedsiębiorstwu potrzebne.

Samo szkolenie mogłoby być prowadzone różnymi systemami — dziennym, wieczornym, korespondencyjnym itp. Zawsze jednak powinno być do grupy ekonomistów niemarksisowskich. Prawidłowy tekst powinien brzmieć: „W Polsce ludowej można wyróżnić S. Ignara”, itd.

EDWARD CIEŚLIKOWSKI
Mielec

Sprostowanie

W opublikowanej książce pt. „Problemy polityki rolnej”, PWE 1974 r. s. 12 wiersz 7 od góry — wskutek przeoczenia Pan Prof. S. Ignara zaliczony jest do grupy ekonomistów niemarksisowskich. Prawidłowy tekst powinien brzmieć: „W Polsce ludowej można wyróżnić S. Ignara”, itd.

Za to niedopatrzenie pragnę bardzo serdecznie przeprosić Pana Prof. S. Ignara.

KAZIMIERZ BAJAN

JAK BADAĆ BUDŻETY RODZINNE

DANUTA GRANIEWSKA

PRZYWRÓCENIE należytej rangi społecznemu celom gospodarowania sprawiło, że badania nad warunkami bytu ludności prowadzone przez różne ośrodki w kraju, znacznie się pogłębiły i rozszerzyły. Najważniejszą rolę spełniają w tej dziedzinie badania GUS, które w rezultacie postanowień Uchwały Rady Ministrów (nr 92 z 7.IV.1972 r.) objęły od 1973 roku po raz pierwszy wszystkie podstawowe grupy ludności.

Badania nad budżetami rodzinnymi są źródłem wiedzy o położeniu materialnym społeczeństwa, a zwłaszcza o różnicach w poziomie życia poszczególnych grup społeczno-zawodowych, rodzin mało- i wielodzietnych. Ich wyniki to jedna z ważnych przesłanek ustalania kierunków polityki społecznej państwa. Nie trzeba podkreślać, jak ważną jest wobec tego prawidłowa organizacja i metodologia tych badań.

Z tego też względu praca pt. „METODYKA BADAŃ NAD GOSPODARSTWEM DOMOWYM” doc. dr hab. ANDRZEJA TYMOWSKIEGO wydana przez IHW w 1973 r. budzi zrozumiałe zainteresowanie. Autor od dawna zajmuje się badaniami nad gospodarstwem domowym, napisał wiele prac, w których wykorzystywał wyniki badań na ten temat. Jednocześnie interesuje się metodologią i organizacją badań stosowanymi nie tylko w Polsce, ale

również w innych krajach. Plonem dociekań i studiów przeprowadzonych w kraju i za granicą jest właśnie omawiane tu opracowanie.

Praca składa się z czterech rozdziałów zatytułowanych:

- Budżet pieniężny a budżet czasu.
- Metodologia badań budżetów rodzinnych.
- Badania budżetu czasu.
- Problem prowadzenia w Polsce badań nad budżetami rodzinnymi i budżetem czasu.

Konstrukcja opracowania wywołuje pewne wątpliwości, szczególnie jeżeli uuzględnia się, że jest ono przeznaczone nie tylko dla wąskiego grona specjalistów, ale dla wszystkich, którzy interesują się statystyką społeczną. Śledzenie toku wywodów autora ułatwiłoby takie ustawienie rozdziałów, które by w pierwszej kolejności wprowadzało czytelnika w problematykę badań budżetów rodzinnych, a następnie w problematykę badania budżetu czasu. Po lekturze tych rozdziałów rozważania na temat wzajemnych powiązań i sprzeczności występujących między budżetem pieniężnym a budżetem czasu stałyby się bardziej zrozumiałe.

Rozdział pierwszy, objętościowo największy, wskazuje potrzebę, moż-

liwość oraz celowość równoległego badania budżetów pieniężnych i budżetów czasu. Autor zwraca uwagę na współzależność między czasem pracy a wysokością dochodów, a głównie „pochłanianie” czasu przez prace dodatkowe na pół etatach, prace zleczone itp. Teza, że „przy rozpatrywaniu warunków bytu, czy poziomu zarobków, konieczne jest także uwzględnianie zmiennej czasu uzyskiwania dochodów jako elementu tej wielkości” jest niewątpliwie trafna. Pozwalałoby się ono zorientować nie tylko jakie kto ma dochody, ale kosztem jakiego nakładu pracy je uzyskuje. Jest to tym istotniejsze, że absorbowanie czasu formalnie wolnego przez dodatkowe zajęcia wpływa ujemnie na atmosferę domową, na sprawowanie funkcji wychowawczych przez rodzinę. Rodziny osiągające tą drogą nawet dość wysokie dochody nieraz znajdują się w trudnej sytuacji życiowej, mają kłopoty ze zdrowiem, z wychowywaniem dzieci. Powiązanie badań dochodów z badaniami budżetu czasu pozwalałoby więc uzyskać bardziej prawidłową orientację o poziomie szeroko rozumianych warunków życia różnych grup ludności.

Rozdział drugi omawia rozwój i metodologię badań nad budżetami rodzinnymi w krajach kapitalistycznych i socjalistycznych. Autor przypomina, że zapoczątkowanie i rozwój tych badań związane były z po-

stępowym nurtem myśli społecznej i gospodarczej. Jeśli chodzi o stosowane metody badań, główna różnica polega na tym, że w krajach socjalistycznych badania budżetów rodzinnych są bardziej rozbudowane i przebieżnie stosowany jest zapis ciągły oraz długi, roczny okres badań. W krajach kapitalistycznych natomiast częściej organizuje się jednorazowe badania na wybrane tematy, a w systematycznych badaniach dochodów i wydatków rodzin stosuje się metodę rotacji, tj. zastępowania w ciągu roku jednych rodzin prowadzących zapisy — innymi, z tej samej wylosowanej grupy. Wynika to głównie stąd, iż coraz mniej jest chętnych do absorbowania sobię czasu zmuszonymi do wydatków. Z tego też względu w zapisach stosuje się często różne uproszczenia i ograniczenia.

Autor omawia szczegółowo zalety i wady stosowanych metod. Są to uwagi bardzo interesujące, zwłaszcza dla organizatorów badań budżetów rodzinnych, którzy mogą wyciągnąć z nich stosowne wnioski do swojej pracy. W rozdziale tym pojawia się też problem, do którego autor nawiązuje w końcowym rozdziale czwartym, a mianowicie kwestia wiarygodności danych pierwotnych oraz metod ich kontroli. Zwraca on uwagę na psychologiczne uwarunkowanie tendencji do zniekształcania udzielanych informacji, a w związku z tym na konieczność poświęcenia większej uwagi tym problemom.

M. in. podkreśla niezbędność podawania w opracowaniach wyników badań liczby odmów uczestniczenia w nich ze strony wylosowanych rodzin oraz nasilenia funkcji kontrolnych w odniesieniu do materiałów pierwotnych i pracy instruktorów GUS w terenie. Zwraca również uwagę na potrzebę pogłębiania współ-

pracy GUS z instytucjami i osobami korzystającymi z wyników badań dla ogólniejszych ich pracowań — m. in. z zainteresowanymi ośrodkami nauk społecznych. GUS uzgadnia bowiem wprowadzenie w trybie współpracy z instytucjami projekty i metodologię badań, ale nie dąży do utrzymania szerszych kontaktów z tymi ośrodkami, których tryb uzgodnień instytucjonalnych nie obejmuje.

Wreszcie kapitalnej wagi zagadnieniem jest racjonalność nakładów na badania budżetów rodzinnych, zwłaszcza że badania o tak szerokim zakresie, jak obecny, są bardzo kosztowne. Chodzi o to, czy celowe jest coroczne powtarzanie badań na tak szeroką skalę i czy nie należałoby na ich miejsce wprowadzić co pewien okres badań specjalistycznych. Ten wniosek zasługuje w moim przekonaniu na szczególnie uważne rozważenie. Sądząc, że po opracowaniu i powtórzeniu zrealizowanych w 1973 r. badań wszystkich grup społecznych, należałoby opracować program badań ukierunkowanych na poszczególne kategorie rodzin — przyznając priorytet rodzinom wielodzietnym lub niepełnym biologicznie. Badania mogłyby mieć wtedy zakres szerszy i łączyć tematykę ekonomiczną z aspektami socjologicznymi.

Zdaje sobie sprawę, podobnie jak wszyscy, którzy interesują się bliżej badaniami budżetów rodzinnych, że skali trudności, jakie pociągnęłyby wprowadzenie w miejsce badań corocznych, o jednakowym zakresie ukierunkowanych, badań odmiennie ukierunkowanych. Czy należy się tym jednak zniechęcać? Odwołujemy się do myśli wyeksponowanej w interesującym opracowaniu Andrzeja Tymowskiego, że kosztowne badania powinny być wykorzystane w sposób maksymalny i najbardziej odpowiadający potrzebom społecznym.

Andrzej Tymowski „Metodyka badań nad gospodarstwem domowym”. Warszawa 1973 r. Biblioteka Instytutu Handlu Wewnętrznego nr. 111.

KATECHIZM MENEDŻERA

ANDRZEJ KOTARSKI

JEDEŃ z dyrektorów dużego przedsiębiorstwa powiedział mi kiedyś: „Wie pan, każdy, z dyrektorów musi mieć w sobie coś z hochsztaplera”. „Czy dlatego aby zresztą mieć bronić interesów przedsiębiorstwa w zjednoczeniu?” — zapytałem. „To jest drobnostka, wystarczy mieć dobrego księgowego. Chodzi o coś innego, o odpowiednie zarządzanie podwładnymi” — odpowiedział.

Rzeczywiście ta sztuka należy z pewnością do najtrudniejszych odcięć pracy kierowniczej. Tym bardziej z zainteresowaniem siadam do książki FRYDERYKA ZOLLA „Kierowanie zakładem od spisu treści. Ileż tam frapujących rozdziałów można znaleźć: „Warunki pracy kierownika”, „Zasady kierowania pracą podwładnych”, „Zadania kierownika”, „Zdobywanie autorytetu osobistego” itp. A wszystko zamieszczone zaledwie na 189 stronach. Wróćmy jednak do treści.

Wnikliwy czytelnik po przebrnięciu zaledwie przez 20 pierwszych stron może stwierdzić, że to co dotyczy nas na ten temat wiedział już absolutnie pogmatwane przez autora. Autor bowiem do jednego koła wrzuca kierowanie ludźmi ze stanowiska ministra, dyrektora zjednoczenia, przedsiębiorstwa, wreszcie szefstwa niższego. A przecież jest rzeczą podstawową zróżnicowanie kierowania zespołem ludzkim w

przedsiębiorstwie produkcyjnym i w administracji. Chociażby z tego względu, że ma się do czynienia z ludźmi — o odmiennym poziomie wykształcenia, kwalifikacjach, upodobaniach. Ponadto do realizacji innych celów społeczno-gospodarczych zostało powołane przedsiębiorstwo, a do innych np. zjednoczenie. Stąd styl kierowania i zarządzania musi być odmienny. Na str. 19 czytamy: „Znajomość zagadnień branży nie jest konieczna jedynie na najważniejszych stanowiskach natomiast staje się niezbędną na wielu pośrednich stanowiskach kierowniczych, chociaż nie na wszystkich, np. kierownik działu kadr może bez specjalnego dokształcenia się zmieniać dowolnie branżę, w których jest zatrudniony. Podobnie główny księgowy”. Czy tak jest rzeczywiście. Przyjmując zakład z każdym kto zatrudniłby ze np. lekarz pełniący znakomite funkcje ministra zdrowia, może pełnić również znakomite funkcje ministra przemysłu ciężkiego. Jestem również przekonany, że główny księgowy Nowej Huty musiałby przez dobrych kilka miesięcy opanowywać arkanę księgowania, przechodząc np. do wielobranżowej spółdzielni spożywców.

Nietaktem jest jednak ze strony recenzenta w stosunku do autora wyrywanie pojedynczych zdań z kontekstu i na ich podstawie krytykowanie treści.

Spójrzmy więc na książkę nieco inaczej, w sposób całościowy. Jakże zarzut można postawić autorowi. Fryderyk Zoll zatytułował swą pracę „Kierowanie zakładem”. Jest to na pewno zagadnienie niezwykle trudne, leżące w sferze socjologii, psychologii, ekonomii, teorii organizacji i zarządzania. Każdy kierujący, który posiadać tę sztukę może być pewien osiągnięcia celu do jakiego dąży grupa ludzi przez niego zarządzana. Autor książki wie o tym najlepiej, choćby z racji swego zawodu — jest kierownikiem naukowym Dwuletniego Zaocznego Studium Organizacji i Kierownictwa, wykładowcą w Centralnym Ośrodku Doskonalenia Średnich Kadr Medycznych oraz w Ośrodku Doskonalenia Kadr Kierowniczych i Szkolenia Zawodowego Ministerstwa Przemysłu Chemicznego (dane zaczerpnięte z noty biograficznej zamieszczonej na obwolutie książki). Chociaż więc autor wie o niebezpieczeństwach leżących w sferze podwładny-zwierzchnik, nie w swej pracy o tym nie mówi. Ogranicza się jedynie do przedstawienia teoretycznych modeli kierowania i zarządzania. Praca F. Zolla bazuje na bogatej literaturze — 85 pozycji książkowych, artykułów, skryptów itp.

Nie wiadomo również czy książka ma służyć dyrektorom czy pośrednie-

mu szczeblowi zarządzania — kierownikom działów, mistrzom, brygadystom. Każdy przecież z tej grupy ludzi kieruje jakimś zespołem. Stąd na stronie 24 F. Zoll powołuje się na zasadę centralizmu demokratycznego: „Zasada wskazuje na konieczność dostosowywania działalności przedsiębiorstwa do ogólnych zadań planowych, przy pozostawieniu poszczególnym przedsiębiorstwom możliwie największej samodzielności w doborze środków i sposobów wykonania tych zadań”. Moim zdaniem autor pominął jednak bardzo ważną rzecz jaką niesie ze sobą owa zasada. Mianowicie chodzi mi o powiązanie jednoosobowego kierownictwa z możliwością uczestniczenia w zarządzaniu szerokiego aktywno społeczno-gospodarczego. Przecież właściwie na podstawie centralizmu demokratycznego powstały samorządy robotnicze, rady robotnicze. Na niej opierają swe istnienie rady zakładowe. Rozsądny dyrektor (kierownik) przy pomocy właśnie tych organizacji nawiązuje kontakt z załogą. To prawda, że na stronie 59 autor wspomina o uprawieniach statutowych KSR-ów, lecz przecież to nie załatwia sprawy. Od dobrych kilku lat wśród kadry kierowniczej toczy się dyskusja o tym, czy obecnie samorządy robotnicze mają rację bytu. Ostre starcia występują zwłaszcza w jednostkach pracujących na nowych zasadach ekonomiczno-financekcyjnych — Pomińcie tej sprawy jest moim zdaniem dużym niedopatrzeniem ze strony autora.

Nie ma również w tej pracy słowa o uwarunkowaniach zewnętrznych, które determinują taki a nie inny styl zarządzania załogą. Inaczej uszakie musi postępować dyrektor z załogą zakładu, który położony jest w regionie słabo uprzemysłowionym, a inaczej tam, gdzie klasa robotnicza stanowi przeważającą część ludności od kilku lub kilkunastu lat.

Chociaż autor prezentuje nam wiele modeli i stylów kierowania, to

jednak nic nie będą one warte, jeśli dyrektor lub kierownik nie wniesie do nich swej własnej indywidualności, jeśli nie dostrzeże np. istnienia grup nieformalnych na terenie zakładu, które mogą rozsadzić nawet najsprawniejsze struktury organizacyjne.

Książkę F. Zolla można uważać za „katechizm menedżera”. Jak to jednak bywa, codzienne życie oraz przekora ludzka łamią wszelkie przykazania. Bo nie wydaje mi się, aby w codziennej praktyce gospodarczej stosować rady autora (rozdział pl. „Zasady kierowania pracą podwładnych, str. 32): „Można sformułować ogólne zalecenia: rozmawiając z szefem staraj się wysuwać argumenty, które na jego szkodę (a nie twoim) mają istotne znaczenie. Natomiast rozmawiając z twoimi podwładnymi staraj się ocenić znaczenie podawanych ci argumentów według ich znaczenia dla twoich podwładnych, a nie dla ciebie”. Cytat ten przypomina znakomite skądinąd książki J. Witlina. Tamte jednak są pisane z innej pozycji i w innym przeznaczeniu.

Na odwrócie książki jest notka: „Książka przeznaczona jest do szkolenia i doskonalenia specjalistów-organizatorów i przedsiębiorstw przemysłowych”. Dodałbym jeszcze jedno: jest to przegadł teorii i poglądów jakie się ukazywały dotychczas na temat kierowania i zarządzania załogą bez wysuwania jednak konkretnych wniosków dla naszych warunków gospodarowania. A ponadto jak już wspominałem książka zawiera bardzo bogatą bibliografię i z tej racji może być użytecznym przewodnikiem w dotarciu do tekstów źródłowych.

*) Fryderyk Zoll „Kierowanie zakładem”. PWE, Biblioteka Doskonalenia Kadr. Warszawa 1973, s. 189, cena 16 zł.

prasa

Profesor RYSZARD MANTEUFFEL próbuje w „ZYCIU LITERACKIM” odpowiedzieć na pytanie — co to jest socjalizm w rolnictwie? Nie jest to odpowiedź teoretyczna, lecz konfrontacja praktyki istniejącej w naszym kraju z pewnymi ogólnymi założeniami, sporządzonymi w zasadzie do dwóch stwierdzeń — że socjalistyczne stosunki w rolnictwie wykluczają możliwość wyzysku człowieka przez człowieka i w związku z tym opierają się na upośledzeniu środków produkcji — aby te ostatnie nie mogły zamienić się w kapitał służący przywłaszczaniu cudzej pracy.

Profesor Manteuffel stwierdza, że prywatna własność ziemi w rolnictwie jest możliwym do produkcyjnego wykorzystania przez rolnika i jego rodzinę, nie stwarza możliwości wykorzystywania cudzej pracy, a więc — jak można sądzić — nie jest sprzeczna z pojęciem socjalizmu w rolnictwie. Oczywiście, przy spełnieniu pewnych warunków, które w zasadzie istnieją już w naszym rolnictwie. A więc przejęcie przez państwo (lub organizację spółdzielczą działającą pod ścisłą kontrolą państwa) całości skupu i zaopatrzenia, ustalania cen na artykuły rolne i przemysłowe, skupienie przez państwo w swych rękach polityki kredytowej. Ważnym warunkiem jest również fakt, że ciężkie maszyny są własnością zespolową.

Wydaje się, że do tych warunków, wymienionych przez prof. Manteuffla, trzeba dodać jeszcze jeden, wynikający zresztą z poprzednich. Jest to fakt, że indywidualna gospodarka chłopska jest włączona i to — naszym zdaniem — bardzo silnie w cały system gospodarki planowej. Zwykle wymienia się tu na pierwszym miejscu kontrakty, ale sprawa nie ogranicza się tylko do kontrakty. W kierowaniu produkcją rolną, szczególnie w ostatnim okresie, wykorzystane zostały z dużym powodzeniem rozmaite instrumenty ekonomiczne, przede wszystkim cenowe. Reakcja na tego rodzaju działanie centralne ze strony rolnictwa indywidualnego była silna, zgodna z oczekiwaniami i — że społeczny punkt widzenia — bardzo efektywna. Oczywiście — i to jest chyba jeden z ważkich problemów, których rozwiązanie stoi jeszcze

przed nami — nie potrafiło tak zareagować całe rolnictwo, wszystkie gospodarstwa. Była i jest część rolników, którzy z rozmaitych przyczyn nie potrafili lub nie mogą zwiększyć produkcji w tempie i kierunkach przez nas pożądanym, mimo silnego oddziaływania rozmaitych instrumentów ekonomicznych.

Można równocześnie stwierdzić, że działanie na tę grupę gospodarstw środkami administracyjnymi (a swego czasu podejmowano także próby) przynosi jeszcze mniejsze efekty. Dotyczy to przede wszystkim gospodarstw prowadzonych przez ludzi starszych, którzy ze względu na brak sił nie są w stanie intensyfikować produkcji — i w tym przypadku zmiany w systemie rent dla rolników rolną nadzieję na stopniowe zmniejszenie się ich ilości. Jest jednak i grupa gospodarstw, gdzie o małych efektach produkcyjnych decyduje niski poziom i niska wiedza fachowa rolników, gdzie nowe metody agrotechniczne i organizacyjne przerażają nieraz możliwości intelektualne ludzi.

Zawód rolnika staje się zawodem coraz bardziej skomplikowanym. Wymaga kwalifikacji nie tylko dotyczących uprawy roślin i hodowli, ale również umiejętności technicznych, niezbędnych dla posługiwania się maszynami oraz wcale niemałych umiejętności organizacyjnych i ekonomicznych. Gospodarstwo rolne to małe przedsiębiorstwo, ze wszystkimi skomplikowanymi powiązaniami zewnętrznymi oraz wcale nieprostą wewnętrzną strukturą techniczno-organizacyjną.

Wydaje się, że dużą szansę stwarza tu kooperacja z gospodarstwami upośledzonymi. Taka forma rozwoju produkcji zdejmuje z rolnika indywidualnego szereg kłopotów organizacyjno-technicznych, zapewnia stały instruktaż, ułatwia wską specjalizację. Rzecz w tym, że kooperacja taka rozwija się głównie między PGR a gospodarstwami dość silnymi ekonomicznie i agrotechnicznie. Z jednej bowiem strony te gospodarstwa najszybciej potrafi-

ły zrozumieć i wykorzystać szansę, jakie stwarza dla nich kooperacja z dużymi gospodarstwami, z drugiej zaś dla PGR stwarzały większą gwarancję pełnej realizacji zawieranych umów.

Kooperacja międzysektorowa jest jeszcze w powijakach i poza paroma regionami nie rozwinięta się na większą skalę. Możliwość zwiększenia produkcji rolnej i pełnego wykorzystania środków produkcji istniejących na wsi, jakie kryją się w tej formie, nie zostały jeszcze do końca poznane. Wydaje się jednak, że są one znacznie większe, niż początkowo przypuszczaliśmy. Przy dobrym pokierowaniu tą formą działania kooperacja stwarza warunki do podciągnięcia przynajmniej części gospodarstw indywidualnych, które dotychczas nie nadążały za postępem techniczno-ekonomicznym w rolnictwie, a tym samym wykorzystania jeszcze jednej dużej rezerwy wzrostu produkcji. Jest to stawka, o wygranie której warto się pokusić.

S.C.

MROCZNE KĄTY MAGAZYNÓW

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI

O GÓLNOKRAJOWY przegląd zapasów poprzedzony był sondażem. Objęto nim dwadzieścia przedsiębiorstw z terenu całego kraju — sześć z MP, siedem z MPC oraz MBiPMB. Ten próbny przegląd pozwolił na doszlifowanie metodologii całego ogólnokrajowego przeglądu, który obejmuje już tysiące fabryk, przedsiębiorstw przemysłowych, transportowych, handlowych, instytucji badawczych itd.

W tych 20 przedsiębiorstwach „odkryto” różne nadwyżki materiałowe, z których najważniejszą jest: 11 tysięcy ton wyrobów hutniczych — z tego do wykorzystania przez inne zakłady — 5,5 tys. ton. Ponadto przedsiębiorstwa te — w wyniku przeglądu — zdecydowały się odstąpić innym zakładom m. in. 1000 ton niełatw nieżelaznych, 116 tysięcy łożysk tocznych, 69 km kabli elektrycznych oraz 414 silników elektrycznych.

Poza wymienionymi efektami rzeczowymi oraz doświadczeniem organizacyjnym „mini-przegląd” dał też sporą dawkę informacji o tym, co przy okazji takiego „remanentu” w gospodarce materiałowej można jeszcze w zakładzie „odkryć”. Ale... zapoznajmy się najpierw z trzema wybranymi przykładami.

CIESZYN

Zakłady Elektro - Maszynowe „CELMMA” w Cieszynie — podlegają Kombinatu Maszyn Elektrycznych „EMA” — KOMEL.

Skład komisji przeglądu: przewodniczący Mieczysław Kuźma (przedstawiciel Zjednoczenia „EMA”), Bronisława Zielińska (z oddz. NBP w Cieszynie), Otton Gomela (z KZ PZPR), Julian Górniok (z Rady Robotniczej), inż. Władysław Kenig (z działu głównego mechanika), mgr inż. Herbert Heczko (główny energetyk) oraz Stanisław Kowalski (z działu inwestycji).

Można byłoby uznać wcale pokazną wystawę (muzeum) z maszyn zbędnych w „Celmie” — jest ich aż 27 sztuk. Część z nich (13) została już dawno zgłoszona do sprzedaży w katowickim oddziale „Ponar — Remo”. Reszta (14) jest w trakcie załatwiania — pozbicie się maszyn z zakładu nie jest sprawą łatwą, którą można załatwić od reki. To cały korowód.

Skąd się wzięło w fabryce tyle niepotrzebnych maszyn? Przykład pierwszy: Frezarka pozioma sprowadzona z ZSR w październiku 1969 roku, zużycie 40 proc. — przekazana zostanie do upłynięcia, bowiem z bilansu mocy produkcyjnej w latach 1974—1975 wynika, że nie znalazłaby zastosowania w „Celmie”. Przykład drugi: Zakupiona w 1963 roku na Węgrzech tokarka kłowa zdjeta została z hali produkcyjnej ponieważ wykazuje już zbyt dużą awaryjność — zużycie 70 proc. Przykład trzeci: Szlifarka rodem z Tarnobrzegu (zużyta w 40 proc.) zakupiona w 1961 roku zastąpiona została szlifarką bardziej wydajną. Przykład czwarty: Młot sprężarkowy zakupiony 30 września 1968 roku okazał się zbędny w związku ze zmianą profilu produkcji — zużycie 20 proc.

Komisja przeanalizowała stan zapasów wyrobów gotowych. Stwierdzono, że ich wartość jest niższa od planowanego normatywu i w tej grupie (cytuje): „Nie notujemy asortymentów kwalifikujących się do zagospodarowania poza normalnym obrotem z naszymi odbiorcami”.

Zespół przeprowadzający przegląd ujął w zestawienie nadmiary materiałów, które zakład zdecydował się przekazać „na zewnątrz” — to znaczy nie podano tych zapasów nadmiernych, które „Celmma” zobowiązuje się sama wykorzystać do końca I kwartału 1975 roku.

Otrzymało się, że fabryka może oddać 768,4 ton materiałów hutniczych,

z tego 185,7 ton poprzez anulację zamówień oraz 572,4 ton w drodze upłynięcia z zakładu. Wyrobów hutniczych metali nieżelaznych 1,2 tony — całość do upłynięcia. Kabli i przewodów 25,9 ton, z tego w formie anulacji zamówień 19,0 ton, a do odprzedaży 6,9 tony. „Znalezione” aż 72 500 łożysk tocznych, z których 35 600 fabryka chce sprzedać (upłynięcie) od reki, a pozostałe 36 900 zatrzymuje dla siebie rezygnując równocześnie z dostaw łożysk w tej właśnie ilości.

Analiza objęto nie tylko grupy materiałowe zawarte w „wykazie”, lecz również wiele innych materiałów znajdujących się w magazynach. Ujawniono nadmiar (poza wymienione) materiałów o wartości ponad 5 mln złotych. Warto tu dodać, że w I półroczu br. upłynięło z „Celmą” materiały o łącznej wartości 2 mln złotych.

W dokumentach związanych z przeglądem znajduje też oświadczenie dyrektora technicznego „Celm”, mgr inż. MIECZYSLAWA FAŁECKIEGO, akceptujące wnioski komisji i zlecające poszczególnym służbom ich wykonanie.

Wychwycenie rzeczowego nadmiaru materiałów i zalecenie ich wykorzystania w różnej formie — to jedna strona działalności komisji przeglądowej. Interesujące są również wnioski komisji dotyczące przyczyn powstawania nadmiernych zapasów. Przytoczmy tu obszerne fragmenty: „Nierentowna realizacja zamówień importowych (ok. 90 proc. wyrobów hutniczych stosowanych w zakładzie pochodzi z importu) np. blachy prądnicowej stali do produkcji narzędzi rzemieślniczych. Opóźnienia dostaw dochodzą do 9 miesięcy. W ostatnich tygodniach — dla przykładu — notowano gwałtowny spływ stali wałowej z importu (ok. 1500 ton) z zamówień z IV kwartału 1973 r. oraz z I i II kwartału br.”.

„Konieczność lokowania zamówień na wyroby hutnicze z półrocznym wyprzedzeniem jeśli chodzi o I i II kwartał, a z rocznym na III i IV kwartał — tzn. wtedy, gdy zakład nie posiada jeszcze skryształowanego projektu planu asortymentowego na rok następny. A przecież przy dużej różnorodności asortymentowej tak wyrobów, jak również i materiałów hutniczych każda dokonana w międzyczasie poważniejsza zmiana asortymentowa prowadzi do gromadzenia się zapasów nadmiernych”.

„Duża bezwładność organizacji importu wyrażająca się w tym, że odbiorca nie ma prawie żadnego wpływu na termin realizacji kontraktu, jak również żadnej możliwości zmiany jego treści — np. podmiany jednego asortymentu na inny, który stał się w międzyczasie bardziej potrzebny. A zmiany asortymentowego planu produkcji podyktowane są różnymi względami — np. dodatkowymi żądaniami „klientów priorytetowych”, eksportem, anulacją zamówień”.

„W odniesieniu do innych materiałów (drułów nawojowych, łożysk tocznych) każda zmiana asortymentu (spowodowana np. okresowym brakiem określonego gatunku blachy prądnicowej) powoduje natychmiastowe powstawanie nadmiernego zapasu w określonym asortymencie łożysk, z równoczesnym nasileniem zakupu materiałów potrzebnych do produkcji nowego, podmienionego asortymentu... Służba zaopatrzeniowa łagodzi sytuację poprzez anulowanie zamówień, przesuwanie terminów dostaw itp.”.

GDĄSK

Gdańskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Gdańsku-Wrzeszczu. Przegląd przeprowadzono w dniach 14—24 sierpnia br. — przewodniczył komisji GERARD SIEROCKI.

Cztery pozycje wybijają się na plan pierwszy:

Pozycja pierwsza: GPB posiada zapas kształtowników grubych (30 ton i 115 kg) na 892 dni, czyli ponad 2,5 roku. W przedsiębiorstwie przyjęto 70 dni jako uzasadniony wskaźnik zapasów — a więc grubych kształtowników zachomikowano 12 razy więcej, niż to przewiduje norma! W rubryce „do zagospodarowania poza przedsiębiorstwem” figuruje: 4450 kilogramów. A reszta? „Do dyspozycji GZB”. W rubryce „zgłoszenie materiałów do dyspozycji właściwych jednostek obrotu” figuruje kreska, a więc nic.

Pozycja druga: Pręty i kształtowniki (SWW 0454-101) wykonane ze stali I klasy — zapasy (ok. 43 tony) na 514 dni. Do wykorzystania poza przedsiębiorstwem zgłoszono tylko 7 ton.

Pozycja trzecia: Zapas blach cienkich (4,3 tony) ze stali I klasy zgłoszone na 295 dni. Do dyspozycji poza przedsiębiorstwem oddano po przeglądzie — 1800 kg.

Pozycja czwarta: W GPB znajduje się 340 metrów przewodów stalowo-aluminiowych — leżą od 1972 roku i w ogóle nie są potrzebne. Komisja nie wskazała, co z nimi można byłoby zrobić...

— Materiały zbędne o łącznej wartości 661 tysięcy złotych, oświadczył dyrektor GPB, inż. PAWEŁ SIELEWICZ — zostały w dniu 18 maja 1974 roku zgłoszone do zagospodarowania poprzez sprzedaż w Biuro Obrotu Maszynami i Surowcami, Oddział w Gdańsku i do dnia dzisiejszego otrzymaliśmy z BOM tylko jedną dyspozycję wysyłkową o wartości 800 złotych. W lipcu br. upłynięliśmy indywidualnym nabywcom ujawnione materiały zbędne o łącznej wartości 66 tys. złotych. Już z tego przykładu wyraźnie wynika, że zgłoszone do upłynięcia materiały zbędne nie znajdują nabywców z uwagi na fakt, iż są one nietypowe, przestarzałe lub w związku ze zmianami technologicznymi nie stosowane obecnie w budownictwie.

Komisja przeglądu stwierdziła, że w ewidencji środków trwałych przedsiębiorstwa występują trwałe nieczynne maszyny i urządzenia. Oto kilka z nich: spycharka „Staliniec” o wartości początkowej 400 tys. zł; spycharka „Mazur”, za którą zapłacono 218 tys. złotych, żuraw wieżowy (610 tys. zł). Wartość tych maszyn razem — ponad 1,6 mln zł. Zakupiono je w latach 1962—1966. Zwrócono dyrekcji uwagę — że skoro to są już maszyny wyeksploatowane — to należy przyspieszyć decyzje o ich złomowaniu.

Członkowie komisji wścibsko zaglądali w najmroczniejsze kąty magazynów, składowisk i wiat. „Znalezione” tam przeróżne rzeczy: materiały sanitarno-instalacyjne nie znajdujące już zastosowania (ruszty kuchenne, głowice itp.); przestarzałe i nie stosowane narzędzia (osiłki, strugi, świdry dwujowowe itp.); sprzęt p. pożarowy, który w ocenie inspektora do tych spraw nie nadaje się do czynnego użytkowania i należy go przeznaczyć na złom; materiały budowlane (za ok. 31 tys. złotych) jak: dachówka karpidówka, kafle berlińskie i prostokątne itd. również od lat nie mające zastosowania.

Jakież było zdumienie komisji, gdy stwierdzono, że w magazynie znajduje się część (wartości 35 tys. zł) do samochodu „Wolga”. Gdzie taki samochód? Okazało się, że od co najmniej 7 lat „Wolga” w ogóle w przedsiębiorstwie nie widziała i mało kto pamiętał czy w ogóle była.

„Główną przyczyną występowania zapasów zbędnych było — zdaniem komisji — posiadanie przez przedsiębiorstwo asortymentów nie mających zastosowania w bieżącej produkcji. Dotyczy to w szczególności stali kształtownej, jak np. ceow-

nika 65 — 7 ton, ceownika 300 — 45 tony, blachy czarnej — 2 tony. Występują również zapasy zbędne tarczy o wartości około 320 tysięcy złotych wynikające ze zmian profilu produkcji, przy równoczesnym zamykaniu tych materiałów w ilościach przekraczających potrzeby produkcyjne.

Poważne nieprawidłowości w gospodarce materiałowej spowodowały zakupy materiałów do produkcji w Wytwórni Wk-70, której planowane uruchomienie w IV kwartale ub. roku zostało przesunięte na kwiecień br. i obecnie nie osiąga ona planowanej zdolności produkcyjnej. Zamówione materiały z wyprzedzeniem powodują w tej sytuacji nadmierne zapasy.

W toku przeglądu zwrócono uwagę na nieprawidłowości występujące w obiegu dokumentacji obrotu magazynowego. Dotyczy to w szczególności opóźnień w wystawianiu dokumentacji rozchodowej oraz jej bieżącego rejestrowania w kartotece magazynowej. Np. w magazynie Wk-70 załogiści te wyniosły ok. 15 dni.

Komisja zwróciła też uwagę na niekierunkowe funkcjonowanie sieci miejscowych hurtowni.

MIEDNIEWICE

Skierowickie Zakłady Urządzeń Odpływających i Wentylacyjnych „Rawent” w Miedniewicach. Podlegają Zjednoczeniu „KLIMA — WENT”. Przewodniczący komisji — mgr STANISŁAW SKRZETUSKI.

W zakładzie stoi 19 maszyn o łącznej wartości 3,4 mln złotych. Między innymi kosztujący 1 mln zł automat do cięcia tlenem sprowadzony w lipcu 1967 roku z Odessy, spawarka wielostanowiskowa Kjelberg KM-1100 z RFN, urządzenie do bezpyłowego czyszczenia powierzchni metalurgicznych. Maszyny te są od wielu miesięcy pozostawione do dyspozycji „Ponar — Remo” i „Bomis”.

Produkcja „Rawentu” charakteryzuje się wysoką materiałochłonnością — 54 proc. wartości produkcji. Podstawowym surowcem są wyroby hutnicze, m. in. stale jakościowe. Około 34 proc. produkcji eksportowej, ok. 50 proc. dla obiektów szczególnie ważnych, jak Huta Katowice, Huta Miedzi „Głogów” itp.

Limit zapasów — 90 dni. W okresie przeglądu stan zapasów wyrobów walcowanych przekracza normatywy o 3670 ton — wskaźnik zapasów przekroczonego więc o 75 dni.

W „Rawencie” przyjęto, że prawidłowy cykl produkcji wyrobu powinien wynosić ok. 80 dni (106 mln zł). W okresie przeglądu stan robót w toku wynosił załadowo 36 mln złotych. Określano tę sytuację jako alarmową. I nikt w zakładzie nie ukrywał, że przyczyną ilościowych zapasów jest prosta konsekwencja obawy przed postojem przedsiębiorstwa.

Nierentowność produkcji spowodowały m. in. spóźnione dostawy dokumentacji na urządzenia dla Huty „Katowice”. Z drugiej strony za jedną z przyczyn nadwyżek materiałowych uznaje się przyspieszenie dostaw materiałów do produkcji urządzeń dla tejże Huty „Katowice”. Materiały zamówiono w oparciu na wstępnej dokumentacji konstrukcyjno-technologicznej, w której rzecz jasna zaszyły zmiany projektowe...

Jako ciekawostki: komisja w trakcie przeglądu stwierdziła materiały w ogóle nie ujęte w ewidencji. W magazynie wyrobów gotowych „znalezione” wentylatory PPW ważyący 1,2 tony, o wartości ponad 33 tysiące złotych, który nie miał w ogóle konkretnego odbiorcy. Wentylator ten mógłby się nadać do zamontowania w pierwszej lepszej kotłowni osiedlowej.

Podczas przeglądu rad jeszcze potwierdziła się stara prawda, że występowanie tzw. minimów handlowych powoduje ustawicznie powstawanie zbędnych zapasów. Ciągłe trzeba kupować czegoś tam dwie tony, podczas gdy potrzebne jest kupującemu załadowo sto kilogramów.

Planem przeglądu było ujawnienie nadwyżki 46 km rur stalowych (z czego zdecydowano się oddać poza przedsiębiorstwo 3 km tychże rur); 3,7 tony wyrobów walcowanych go-

towych i blach stalowych walcowanych na zimno (na zewnątrz: 542,8 kg); 48 typowych-silników elektrycznych...

Przytoczmy kilka wniosków postawionych przez komisję przeglądu:

„Zorganizować centralną dyspozycję w jednym z przedsiębiorstw zjednoczenia, która zajmowałaby się rozdziałem materiałów przeznaczonych dla służb utrzymania ruchu i gospodarki narzędziowej”.

„Rozwiązać problem sprzedaży materiałów w jednym z przedsiębiorstw zjednoczenia, która zajmowałaby się rozdziałem materiałów przeznaczonych dla służb utrzymania ruchu i gospodarki narzędziowej”.

„Wprowadzić zmiany do obowiązujących przepisów dotyczących odprowadzania zysków nadmiernych, umożliwiające pozostawianie w przedsiębiorstwie efektów uzyskiwanych z obniżki zużycia materiałów. W ramach tych utworzyć fundusz nagród dla pracowników ujawniających rezerwy w gospodarce materiałowej”.

Warto też wspomnieć, że w wyniku przeglądu wprowadzono w „Rawencie” reorganizację służby zaopatrzenia materiałowego — m. in. powołano stanowisko głównego specjalisty d/s gosp. materiałowej, wydzielono dział gospodarki materiałowej oraz komórkę upłynięcia materiałów i nadmiernych; powołano pełnomocnika d/s złomu i surowców wrotnych przydzielając mu robotników do segregacji i odzyskiwania złomu w sadowego. Ogłoszono też konkurs na zmniejszenie zużycia materiałów — w ciągu miesiąca wpłynęły projekty, których realizacja daje oszczędności ponad 15 ton blachy i blisko 30 tys. sztuk elektrod.

Zaprezentowane wyniki przeglądu służą mogą do wyciągnięcia pewnych ogólniejszych wniosków.

Przed wszystkim wynika z tych przykładów, że poziom organizacyjny gospodarki materiałowej pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Jak widać zdarzają się przypadki znajdowania w fabrykach materiałów, które w ogóle nie są ujęte w żadnej ewidencji; znajdują się części (jakie deficytowe) do samochodów, których w fabryce w ogóle nie ma; „odkrywa” się wyroby nie przeznaczone dla nikogo itd., itd. A więc wynika z tego, że takie gospodarskie — przy udziale całej załogi — rozejście się po fabryce przynieść może zaskakujące rezultaty.

Dobrze się więc stało, że działalność komisji nie została zawieszona tylko do tropienia najważniejszych i najbardziej deficytowych materiałów, ale obejmuje szerszy obszar gospodarki materiałowej.

Przeglądy potwierdzają też, nasilając się od pewnego już czasu, alarmujące doniesienia o występowaniu w konkretnych fabrykach dużych ilości nie wykorzystanych maszyn i urządzeń. W trzech zakładach doliczyć się ich można kilkadziesiąt. W dwudziestu zakładach objętych przeglądem „odnaleziono” ponad 400 silników elektrycznych.

Oczywiście, część tych maszyn jest już wyeksploatowana. Stoją jednak w fabrykach — i źle to świadczy o procedurze oddawania ich na złom. Jednak wyszukac można wśród nich sporo maszyn, które mogłyby przydać się komuś innemu — a to już źle świadczy o sprawności „Ponar — Remo” i „Bomis”, jak też i o samych przedsiębiorstwach.

Szukające są dane, że fabryka ma zapas materiałów na 2—3 lata, podczas gdy potrzebuje ich tylko na kilkadziesiąt dni. W każdym z trzech przedsiębiorstw nagromadzone zapasy materiałów ponad ustalone normatywy. Ba, chomikowano materiały w ogóle niepotrzebne w danym zakładzie, co dobitnie świadczy, iż gospodarce materiałowej nie poświęca się tyle uwagi, na ile ona zasługuje.

Wszystkie te fakty razem świadczą o tym, że są rezerwy materiałowe, i że można je wychwycić. Świadczy też o tym, iż są niechętnie — z różnych względów — ujawniane, a to z kolei powinno chyba zaciągnąć do zrewidowania całego systemu prowadzenia tejże gospodarki materiałowej.

wyroby przemysłu bawełnianego i wełnianego oraz materiały i narzędzia ścierne.

Ponadto przeglądem powinny być objęte zapasy wyrobów gotowych oraz niektóre składniki zapasów produkcji w toku, a także nieeksploatowane maszyny i urządzenia oraz inne składniki majątku trwałego.

Ustalono, że przeglądy w przedsiębiorstwach przeprowadzane będą od 15 września do 10 października br. Do 31 października zakończone zostanie opracowanie zbiorcze wyników przeglądu oraz sprawozdanie dla Prezydium Rządu.

Stosunkowo krótkie terminy wymagają energicznego i sprawnego działania komisji zakładowych, a także sumiennego potraktowania tej sprawy przez cały aktyw społeczno-gospodarczy poszczególnych przedsiębiorstw. Idzie o przygotowanie jak najlepszych warunków dla realizacji planu na 1975 rok i utrzymanie w tym ostatnim roku pięciolatki wysokiego tempa rozwoju.

N. J.

orzecznictwo

PRZEDAWNIECIE ROSZCZEN O ZAPŁATE (ZWROT) RÓŻNICY CENY

W praktyce sądowej nie była dotąd ostatecznie wyjaśniona sprawa, w jakim terminie można dochodzić dopłaty bądź zwrotu różnicy ceny, ustalonej przez właściwy organ dopiero po wykonaniu i uregulowaniu zamówienia na dostawę.

Sprawa, która zakończyła się uchwałą Sądu Najwyższego w składzie 7 sędziów, wpisana do księgi sądu prawnych, wynikała na tle następującego stanu faktycznego:

Spółdzielnia Pracy Farmaceutycznej-Chemicznej „Z.” zamówiła na podstawie zawartej umowy z Centralą Zaopatrzenia i Zbytu Przemysłu Prywatnego w W. dostawę opakowań polistyrenowych (fiolek i słoików): 1 milion sztuk w cenie po 0,40 zł za sztukę i kolejny milion sztuk — w cenie po 0,60 zł za sztukę.

Strony ustaliły powyższe ceny umownie jak za artykuły „nietypowe”, mimo że produkcja fiolek i słoików w takich ilościach nie była ani produkcją o krótkich seriach i niepowtarzalną, ani też produkcją jednorazową.

Z tej przyczyny, cenę za powyższe wyroby winna była ustalić i ustaliła później, ale już po wykonaniu dostawy. Wojewódzka Komisja Cen, a Państwowa Komisja Cen decyzję tę zatwierdziła.

Po ustaleniu ceny przez WKC okazało się, że Spółdzielnia nadpłaciła wspomnianą Centralę Zaopatrzenia i Zbytu: 539.600, złotych.

O tę właśnie sumę Spółdzielnia wystąpiła na drogę sądową przeciwko Centrali, domagając się jej zwrotu.

Pozwana Centrala wniosła o oddalenie powództwa z powodu przedawnienia, zarzucała bowiem, że pozew został wniesiony przez Spółdzielnię po upływie roku od dnia zapłaty za wykonane opakowania polistyrenowe.

Sprawa dotarła do Sądu Najwyższego, który podjął dnia 13 lutego 1974 r. (nr III CZP 61/73) w składzie 7 sędziów następującą uchwałę:

Przepis art. 541 kodeksu cywilnego¹⁾ dotyczy także wypadku, gdy cena sztywna zostaje ustalona po zawarciu umowy sprzedaży i po uiszczeniu przez kupującego umownie uzgodnionej ceny: przedawnienie przewidziane w tym przepisie biegnie od dnia zapłaty umownie określonej ceny.

W obszernym i prawnie bardzo wnikliwym uzasadnieniu uchwały znajdujemy m. in. następujące fragmenty o istotnym znaczeniu:

„Cena sztywna charakteryzuje to, że wynika ona z obowiązującego w miejscu i w czasie zawarcia umowy sprzedaży zarządzenia, jej wysokość zatem ustala bezpośrednio organ państwowy, a jej ustalenie wyłącza zastosowanie innej ceny. Strony stosunku sprzedaży są związane ceną sztywną, ponieważ przepis art. 537 k. c. stanowi w § 1, że „Cena ta wiąże strony bez względu na to, jaką cenę w umowie ustalili”. Moc wiążąca ceny sztywnej całkowicie wyłącza swobodę kontraktową stron co do określania ceny. (...) Związanie stron ceną sztywną jest zatem uzależnione od istnienia odpowiedniego zarządzenia albo ustaleń organu państwowego. W obrocie społecznym ceną towaru jest z reguły ceną obowiązującą, tj. ceną ustaloną przez organ do tego uowazniony, której stosowanie jest obowiązkiem uczestników obrotu.

„(...) Ustalenie ceny zbytu artykułów zaopatrzeniowych i inwestycyjnych możliwe jest także na skutek wniosku (i z urzędu), złożonego po wydaniu wyprodukowanego artykułu nabywcy. Za takim stwierdzeniem przemawiają cele, jakim mają służyć akty normatywne w sprawach cen (por. wstęp do postanowienia dekretu z dnia 3 czerwca 1953 r. o ustalaniu cen, opłat i stawek taryfowych).

„(...) Na tle kodeksu cywilnego nie istnieje zatem problem nieważności bądź częściowej nieważności umowy w związku z naruszeniem — w szerokim tego słowa znaczeniu — ceny. Z mocy ustawy bowiem następuje wymiana nieważnego postanowienia co do ceny przez wprowadzenie do umowy ceny ustalonej bądź podlegającej ustaleniu przez organ państwowy.

Jak już wspomniano, strony tylko wtedy są obowiązane respektować cenę sztywną, gdy w miejscu i w czasie zawarcia umowy sprzedaży obowiązujące zarządzenie fakt ten przesądza (...).

„(...) niedopełnienie obowiązku wystąpienia o ustalenie ceny przed zawarciem umowy i zapłatą uzgodnionej ceny nie eliminuje skutków cywilno-prawnych w postaci roszczenia sprzedawcy o dopłatę różnicy ceny, jak również roszczenia kupującego o zwrot tej różnicy. Skutki te następują również wówczas, gdy cena sztywna ustalona została przez organ do spraw cen — czy to z inicjatywy jednego z kontrahentów umowy, czy też z urzędu — po zawarciu umowy i po uiszczeniu uzgodnionej ceny.

„(...) Według art. 541 k. c. wynikające z przepisów o cenie sztywnej roszczenie sprzedawcy o dopłatę różnicy ceny, jak również roszczenie kupującego o zwrot tej różnicy przedawnia się z upływem roku od dnia zapłaty.

Termin przedawnienia, o którym mowa w art. 541 k. c., odnosi się do roszczeń o zapłatę różnicy powstałej w wyniku naruszenia obowiązujących aktów normatywnych w zakresie cen. (...) Z tych przyczyn nie znalazło aprobaty stanowisko Sądu

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

OGÓLNOKRAJOWY PRZEGŁĄD

„Sekretariat KC PZPR i Prezydium Rządu zwraca się — czytamy w liście do podstawowych organizacji i instancji partyjnych oraz konferencji samorządu robotniczego — o zorganizowanie powszechnego ruchu oszczędzania. Dziś każdy gram zaszczerdanego materiału, potrzebne każde działanie prowadzące do obniżenia zużycia paliwa, energii, surowców i materiałów, a także wykorzystanie wszelkich nadmiernych lub zbędnych zapasów... Zadaniem instancji i organizacji partyjnych jest dbałość o to, aby przygotowanie do ogólnokrajowego przeglądu gospodarki zasarami towarzyszyła szeroka działalność propagandowa i organizatorska, mobilizująca pracowników do krytycznej oceny gospodarki materiałami i ujawniania ich rezerw”.

Przeglądowi zapasów nadaje się dużą wagę. Wysoka dynamika wzro-

stu produkcji i inwestycji pociągnęła za sobą zwiększone zużycie materiałów, surowców i energii.

Wydolity się ponadto nowe okoliczności skłaniające do spotęgowania i przyspieszenia prac w dziedzinie racjonalnego wykorzystania posiadanych zasobów materiałowych. Należy do nich przede wszystkim burzliwy wzrost cen ropy naftowej, produktów petrochemicznych i wszystkich pozostałych surowców na światowym rynku kapitalistycznym. Spowodowało to olbrzymie trudności importowania m. in. materiałów chemicznych, stali, papieru i tektury. Równocześnie nastąpił szybszy od planowanego wzrost zużycia surowców i materiałów sprowadzanych z rynków wolnodelizyjnych.

W sprawie ogólnokrajowego przeglądu surowców, materiałów, maszyn i urządzeń Prezydium Rządu podjęło 2 sierpnia br. decyzję nr 78.

Czytamy w niej: „W okresie od dnia 2 sierpnia do 31 października 1974 r. należy przygotować i przeprowadzić ogólnokrajowy przegląd zapasów surowców i materiałów oraz nie wykorzystanych składników majątku trwałego w celu ujawnienia i zagospodarowania nadmiernych i zbędnych zapasów, w szczególności wyrobów hutniczych, kabli, części zamiennych, papieru, tektury itp., dokonania odpowiedniej zmiany zapotrzebowania, zamówień, przedziałów lub dostaw oraz zwrócenia norm rzeczowych zapasów”.

Wspomniana decyzja ustala, że przeglądem należy objąć przedsiębiorstwa produkcyjne zgrupowane w następujących ośmiu resortach: przemysłu ciężkiego, maszynowego, lekkiego, leśnictwa i przemysłu drzewnego, budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, górnictwa i energetyki, przemysłu che-

micznego oraz komunikacji. Ponadto objęte przeglądem mogą zostać przedsiębiorstwa z pozostałymi resortami w trybie i zakresie ustalonym przez Komisję Przeglądu. Dodajmy, że w zasadzie każda organizacja czy instytucja prowadząca jakikolwiek działalność gospodarczą może wziąć udział w przeglądzie.

Komisja Przeglądu w opracowanych wytycznych wymienia 17 grup materiałów podstawowych, na których najbardziej gospodarce narodowej zależy. Są to: wyroby walcowane gotowe i blachy stalowe walcowane na zimno, rury stalowe, blachy powlekane i wyroby przetwórstwa hutniczego, wyroby hutnictwa metali nieżelaznych, wyroby walcowane z metali nieżelaznych i ich stopów, pozostałe wyroby walcowane i ciągnione z metali nieżelaznych i ich stopów, pozostałe (symbol 058 według SWW — systematycznego wykazu wyrobów) wyroby przemysłu metali nieżelaznych, łożyska, kable i przewody, tworzywa sztuczne i kaukuczki, włókna sztuczne, tarcica, półfabrykaty tarte, półfabrykaty i wytwory papiernicze, opakowania z tektury,

Najwyższego wyrażone w wyroku z dnia 7 lipca 1972 r. I CR 175/72 (OSN CP 1973, poz. 75), według którego „dopiero z ustaleniem ceny przez kompetentny organ można — w wyniku aktualnego z tą chwilą rozliczenia wcześniej dokonanych wpłat — mówić o zapłacie w całości lub w części ceny obowiązującej, która uprzednio nie istniała”.

(...) Skutek z art. 541 k. c. nie nastąpi jednak tylko wtedy, gdy strony uiszcza cenę wyraźnie określona jako tymczasowa lub orientacyjna.

(...) Stanowisko co do jednolitego określenia początku biegu przedawnienia z art. 541 k. c. nie godzi w zasadę ochrony mienia społecznego.

Ustawodawca, skracając w tym wypadku termin przedawnienia do jednego roku, dał wyraz temu, że w interesie społecznym leży możliwie szybkie likwidowanie tego rodzaju roszczeń.

W sytuacjach usprawiedliwionych wyjątkowymi okolicznościami i gdy opóźnienie w dochodzeniu roszczenia nie będzie nadmierne, możliwe będzie nieuwzględnienie upływu przedawnienia (art. 117 § 3 k. c.) (...)

1) W myśli którego roszczenie wynikające m. in. z przepisów o cenie stałej o dopłatę bądź zwrot różnicy ceny przewidziane są upływem roku od dnia zapłaty.

2) Zob. nr 29 „Z. G.” z 22 lipca 1973 r.

nowe przepisy i zarządzenia

UTWORZENIE INSTYTUTU EFEKTYWNOŚCI WYKORZYSTANIA MATERIAŁÓW

Prezes Rady Ministrów zarządzeniem nr 59 z dnia 9 lipca 1974 r. (Monitor Polski Nr 26, poz. 156) powołał do życia Instytut Efektywności Wykorzystania Materiałów z siedzibą w Dąbrowie Górniczej.

Przedmiotem działania Instytutu jest prowadzenie prac naukowo-badawczych, rozwojowych i wdrożeniowych w zakresie problematyki efektywnego stosowania i wykorzystania surowców i materiałów.

Do podstawowych zadań Instytutu należy prowadzenie badań dotyczących wprowadzenia do produkcji nowych materiałów o dużej technicznej i ekonomicznej efektywności, badań nad korozją oraz nad efektywnością zagospodarowania surowców pierwotnych i wtórnych, a także tworzenie norm i normatywnych materiałów oraz prowadzenie centrum informacji o materiałach na potrzeby gospodarki narodowej.

OBJĘCIE UBEZPIECZENIEM SPOŁECZNYM INDYWIDUALNYCH PRZEDSIĘBIORCÓW

Z dniem 1 września 1974 r. weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 31 lipca 1974 r. w sprawie ubezpieczenia społecznego osób prowadzących działalność zarobkową na własny rachunek (Dz. U. Nr 29, poz. 167).

Rozporządzenie to wprowadza obowiązkowe ubezpieczenie społeczne osób prowadzących na podstawie odpowiednich uprawnień działalność zarobkową na własny rachunek w zakresie:

1) handlu i usług, jeżeli z tego tytułu są członkami zrzeszeń prywatnego handlu i usług,

2) rybołówstwa morskiego, jeżeli są właścicielami lub współwłaścicielami kutrów lub łodzi albo sprzętu rybackiego,

3) flisactwa turystycznego, jeżeli są członkami Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich na rzece Dunajcu.

Ponadto, ubezpieczeniem społecznym objęte zostały także osoby współpracujące z osobami wyżej wymienionymi (z wyjątkiem osób ew. współpracujących z flisakami).

Ubezpieczenie będzie prowadzone podobnie jak ubezpieczenie społeczne rzemieślników, ze zmianami wynikającymi z omawianego rozporządzenia.

Nie podlegają jednak obowiązkowi ubezpieczenia osoby, zajmujące się handlem, usługami lub rybołówstwem przez okres krótszy, niż 6 miesięcy w roku kalendarzowym.

Rozporządzenie ustala m. in. jakie okresy dotychczasowej zalicza się do okresów ubezpieczenia i stanowi, że okres ubezpieczenia wymagany do uzyskania emerytury wynosi 25 lat dla mężczyzn i 20 lat dla kobiet.

Osoba uprawniona do emerytury może ją pobierać w całości nawet gdy nadal prowadzi działalność handlowo-usługową lub rybacką. Jeżeli jednak jej dochód roczny z tego tytułu nie przekracza 24.000 zł.

W kolejnym numerze 30 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Ministra Pracy, Plac i Spraw Socjalnych oraz Ministra Handlu Wewnętrznych i Usług z dnia 23 sierpnia 1974 r. w sprawie podstawy wymiaru emerytury, rent i składek oraz wysokości składek na ubezpieczenie społeczne osób prowadzących działalność zarobkową na własny rachunek (poz. 180).

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

WZROST OBSZARU GOSPODARSTW A PRODUKCJA ROLNA

ANNA SZEMBERG

KONIECZNOŚĆ przyspieszenia poprawy struktury agrarnej indywidualnego rolnictwa jest dla każdego sprawą oczywistą. Równie oczywista jest konieczność przyspieszenia tempa wzrostu produkcji. Ponieważ ziemi w chłopskim rolnictwie nie przybywa, ale ubywa, zadanie wzrostu produkcji trzeba realizować, podwyższając produkcję z każdego hektara. Przyspieszenie poprawy struktury agrarnej musi być więc podporządkowane zasadzie wzrostu produkcji z jednostki powierzchni. To ostatnie nie jest już proste ani łatwe, bowiem wiadomo, że im większe obszarowo gospodarstwo, tym mniejsza na ogół produkcja z jednostki powierzchni. Czy zatem, popierając tendencję do powiększania powierzchni gospodarstw, ryzykujemy spadek produkcji z 1 ha? Sprawa ta była przedmiotem badań w Instytucie Ekonomiki Rolnej, które w skrócie relacjonujemy.

SPOŚRÓD ogółu gospodarstw ankietowanych w 1972 r. (11 970) wybrano do badań 762 gospodarstwa, które w latach 1968—1971 zwiększyły obszar użytków rolnych o co najmniej 25 proc. w stosunku do pierwotnie posiadanego. Ograniczono się przy tym do gospodarstw, których minimalna powierzchnia użytków rolnych przed zwiększeniem wynosiła 2 ha. W wybranych gospodarstwach zostały zbadane zmiany (w produkcji, pogłowie, niektórych nakładach), które dokonywały się w okresie powiększenia powierzchni gospodarstwa. Chodziło o zorientowanie się, czy i jakie zmiany w gospodarstwie towarzyszą zwiększeniu jego powierzchni oraz jakie efekty przyniosł wzrost obszaru gospodarstwa. Otrzymane wyniki podajemy w tabeli nr 1.

Z danych o strukturze obszarowej wynika, że w wybranym zbiorze są dosyć równomiernie reprezentowane gospodarstwa małe; średnie i większe. Przeciętny obszar użytków rolnych w gospodarstwie wzrósł o 3,5 ha (z 5,0 na 8,5 ha). Mamy zatem do czynienia z typowym gospodarstwem średniego rozmiaru, które nawet po zwiększeniu nie osiągnęło 10 ha powierzchni użytków rolnych. A obszar 10 ha coraz powszechniej uznaje się obecnie za niezbyt w polskich warunkach do prowadzenia nowoczesnego gospodarstwa chłopskiego.

Procent gospodarstw, które zwiększyły tak pokaźnie swój obszar, jest w stosunku do całej zbiorowości ankietowanej, niższy w grupie do 5 ha a wyższy w grupie powyżej 5 ha, co dowodzi, że zwiększenie obszaru są bardziej zainteresowane gospodarstwa średnie i większe, a mniejsze gospodarstwa najmniej. Logicznie wiąże się to ze społeczno-zawodową strukturą rodzin użytkujących te gospodarstwa: w naszej próbie po-

nad 70 proc. stanowią rodziny żyjące wyłącznie lub głównie z gospodarstwa rolnego.

Najliczniej (w stosunku do całej ankietowanej zbiorowości) są reprezentowane gospodarstwa ze wschodniej i południowo-wschodniej Polski oraz z północno-zachodnich rejonów kraju. Zatem największa częstotliwość przypadków istotnego zwiększenia obszaru występuje w terenie, gdzie struktura agrarna jest najbardziej rozdrobniona oraz na terenach, gdzie są najłatwiejsze warunki uzyskania ziemi (zapas gruntów PZP).

Wyniki produkcyjne badanych gospodarstw, które prezentujemy w tabeli w formie wskaźników do wódz, że osiągnięty wzrost wartości produkcji gotowej (w cenach stałych) był nie mniejszy niż wskaźnik wzrostu ilości użytków rolnych (odpowiednio 174 i 176). Główną rolę w tym wzroście odegrała produkcja roślinna. Wzrosła ona w tym okresie prawie o 100 proc., przekraczając o 19 punktów przyrost obszaru użytków rolnych. Bardzo poważnie (wskaźnik 156), chociaż nie tak dynamicznie jak produkcja roślinna, wzrosła również produkcja zwierzęca.

Osiągnięty wzrost produkcji roślinnej dowodzi, że w tej dziedzinie gospodarstwa badane nie tylko utrzymały, ale podwyższyły poziom intensywności. Ma to niewątpliwie związek z niemal trzykrotnym wzrostem ilości zużytych nawozów mineralnych.

Prawie dwukrotny wzrost wartości maszyn i ciągników dowodzi, że równoległe ze wzrostem obszaru nawiązała się tendencja (i rozszerzająca się możliwości) do unowocześnienia gospodarstwa, a przede wszystkim do poprawy wyposażenia technicznego, co czyni pracę lżejszą a zarazem prowadzi do jej oszczędności. Jest to sprawa bardzo istotna, jeśli zważyć, że ilość siły roboczej zatrudnionej w tym okresie wzrosła w badanej grupie tylko o 19 proc., osiągając 2,6 osoby przebieżeniowej na 1 gospodarstwo (wobec 2,2 osoby przed 5 laty).

Aby właściwie ocenić ogromny wysiłek w dziedzinie wzrostu mechanizacji, jaki zrobili gospodarstwa zwiększające obszar, podajemy, że przyrost wartości maszyn i ciągników był w nich znacznie wyższy niż w całym ankietowanym zbiorze (odpowiednie wskaźniki 185 i 140), a wzrost odsetka gospodarstw z ciągnikami był dwukrotnie szybszy.

Na marginesie zagadnienia siły roboczej warto dodać, że w gospodarstwach zwiększających obszar nie stwierdzono silniejszych niż w całej ankietowanej zbiorowości tendencji do posługiwania się siłą najemną, chociaż niewątpliwie zaistniał w nich relatywny (w stosunku do powiększonego obszaru) ubytek

własnej siły roboczej. Przeciętnie 40 proc. gospodarstw zwiększających obszar donajmowało do pracy w 1972 r. średnio przez 42 dni (w 1967 r. odpowiednio: 33 proc. i 36 dni). W tym samym okresie wśród ogółu gospodarstw ankietowanych odsetek korzystających z obcej siły roboczej wynosił: w 1967 r. 41 proc.; i w 1972 r. — 40 proc., a przeciętna roczna liczba dni korzystania odpowiednio 35 i 42 dni. W rezultacie udział pracy najemnej w całej rocznej pracy rodziny wyniósł w badanej grupie po zwiększeniu obszaru niecałe 5 proc.

GŁĘBIJ w sytuację gospodarstw zwiększających obszar pozwalają wnikać dane tabeli 2. Dają one odpowiedź na najważniejsze w tej kwestii pytanie, czy i jak dalece gospodarstwa zwiększające obszar spełniają wymagania wzrostu produkcji z jednostki powierzchni.

Okazuje się, że wprawdzie w 89 proc. gospodarstw produkcja wzrosła, ale w przeliczeniu na 1 ha w 13 proc. utrzymała się na niezmienionym poziomie, a w 39 proc. gospodarstw wzrosła; 48 proc. gospodarstw zaś wykazało spadek produkcji z jednostki powierzchni.

Produkcja roślinna wzrosła w 91 proc. gospodarstw. Wzrost ten jednakże tylko w 68 proc. gospodarstw sprawił, że pierwotny poziom produkcji z jednostki powierzchni został bądź utrzymany (13 proc.), bądź przekroczony (55 proc.). Spadek produkcji roślinnej stwierdzono w 32 proc. gospodarstw.

Gorzej przedstawiała się sytuacja w produkcji zwierzęcej (sądząc z danych o pogłowie szczególnie dotyczy to produkcji bydła). W 76 proc. gospodarstw wzrosła produkcja zwierzęca, ale postęp w zakresie produkcji z 1 ha (bo za taki uznajemy w gospodarstwach zwiększających obszar również utrzymanie dotychczasowego poziomu) wykazało 40 proc. gospodarstw, z czego w 8 proc. produkcja nie uległa zmianie, a w 32 proc. wzrosła. 60 procentom gospodarstw nie udało się jeszcze osiągnąć takiego poziomu produkcji zwierzęcej z 1 ha, jaki posiadały przed zwiększeniem powierzchni. Trudno powiedzieć, jaki czynnik o tym zadecydował, gdyż wysiłki poczynione przez badane gospodarstwa w tym kierunku były bardzo poważne: procent gospodarstw korzystających z kupnych pasz trzcińskich wzrósł z 72 na 92, a ilość tych pasz na 1 gospodarstwo wzrosła prawie trzykrotnie. Sądząc z danych o budownictwie gospodarczym, bardzo znacznie rozszerzyła się baza budynkowa na cele produkcji zwierzęcej, chociaż zamierzenia w tym zakresie na najbliższą przyszłość wskazują, że potrzeby są nadal poważne. Nie bez zna-

czenia jest tu zapewne fakt, że możliwości mechanizacji pracy w produkcji zwierzęcej są nieporównanie mniejsze niż w produkcji roślinnej.

Mimo wszystko wyniki uzyskane przez gospodarstwa zwiększające obszar należy uznać za bardzo dobre, jeśli zważyć, że zostały osiągnięte w okresie około 2,5 lat (tyle wynosił średnio okres od momentu powiększenia powierzchni gospodarstwa do momentu badania ankietowego). Dajmy do tego, że gospodarowanie na zwiększonym obszarze odbywało się w znacznej części w okresie starych, nie zmienionych warunków opłacalności (dane dla 1972 r. są de facto wynikami roku gospodarczego 1971/72), które szczególnie niekorzystnie wpływały na dynamikę produkcji zwierzęcej.

Wspomnijmy również o tym, że gospodarstwo, w którym równoległe ze wzrostem obszaru dąży się do utrzymania, a nawet podwyższenia intensywności produkcji, wymaga znacznych inwestycji i to nie tylko w dziedzinie mechanizacji. Gospodarstwa badane wykazały bardzo dużą aktywność inwestycyjną. Inwestowały nie tylko w maszyny, ale i w budynki gospodarcze. W ciągu 4 lat gospodarczych inwestowało 60 proc. gospodarstw średnio po 50 tys. zł (w całej ankiecie odpowiednio 67 proc. gospodarstw średnio po 34 tys. zł). Przy czym inwestycje te okazały się dalece niewystarczające, bowiem z zamierzeń na okres najbliższych 3 lat (1973—1975) można sądzić, że w budynki gospodarcze będzie inwestować 62 proc. gospodarstw przeciętnie na sumę powyżej 60 tys. zł każde.

W tym miejscu należałoby przypomnieć, że możliwości dużych nakładów na gospodarstwo, nawet w przypadku równoczesnego zwiększa-

nia obszaru, stworzyli rolnikom indywidualnym władze państwowe, udostępniając im grunty PFZ na warunkach minimalnie obciążających gospodarstwo. Z takiej możliwości w badanej grupie skorzystało ponad 40 proc. rolników.

Sądzę, że wyniki badania uprawniają do sformułowania tezy, że wzrost obszaru w gospodarstwach chłopskich idzie w parze z silnymi tendencjami nie tylko do utrzymania, lecz do podwyższenia produkcji z jednostki powierzchni. W większości gospodarstw produkcja z 1 ha wzrosła już w pierwszych latach powiększenia obszaru, jako efekt m. in. wzrostu nakładów na środki trwałe i obrotowe. Rolnicy zwiększający obszar spełniają zatem wymagania, jakie stawia rolnictwu społeczeństwo, przyczyniając się jednocześnie do poprawy struktury agrarnej. Jeżeli więc jedną z przyczyn nie dość śmiałego i konsekwentnego w moim przekonaniu realizowania zasady przekazywania ziemi opuszczonej lub słabo wykorzystywanej rolnikom tej ziemi potrzebującym — jest obawa o jednostkowe wyniki produkcji, to obawa ta nie jest zasadna.

Istotną natomiast sprawą jest, że rolnik nie chce, aby powiększenie obszaru gospodarstwa łączyło się z koniecznością większej intensywności pracy i jej uciążliwości, tzn. z większym wysiłkiem fizycznym. Trzeba zatem tym rolnikom, którzy powiększyli (czy zamierzają powiększyć) swe gospodarstwa, dać możliwości ich zmodernizowania. Stworzenie takich szans stałoby się jednocześnie czynnikiem stymulującym chłopski popyt na ziemię.

TABELA 1
NIEKTÓRE DANE O GOSPODARSTWACH, KTÓRE W LATACH 1968—1971 POWIĘKSZYŁY OBSZAR

Wyszczególnienie	2—5 ha	5—10 ha	10 i więcej ha	Razem
Liczba gospodarstw zbadanych	274	244	244	762
Średni obszar użytków rolnych na 1 gospodarstwo				
w 1967 r.	2,0	3,9	9,3	5,0
w 1972 r.	3,6	7,0	15,6	8,5
Wskaźniki zmian dla 1972 r. (1967 = 100)				
Użytki rolne	176	183	172	176
Produkcja gotowa	165	188	175	174
Produkcja roślinna	187	203	197	197
Produkcja zwierzęca	152	162	156	156
Pogłowie bydła	121	133	134	131
Pogłowie trzody	163	159	133	145
Okólna ilość NPK	305	283	258	276
Wartość maszyn i ciągników	203	182	183	185

WYNIKI PRODUKCYJNE				
Procenty gospodarstw w których:	2—5 ha	5—10 ha	10 i więcej ha	Razem
Produkcja gotowa				
na gospodarstwo: wzrosła	85	91	90	89
nie zmieniła się	9	7	6	7
obniżyła się	6	2	4	4
na 1 ha: wzrosła	36	39	41	39
nie zmieniła się	15	14	11	13
obniżyła się	49	47	48	48
Produkcja roślinna				
na gospodarstwo: wzrosła	88	94	91	91
nie zmieniła się	6	4	8	6
obniżyła się	6	2	1	3
na 1 ha: wzrosła	53	57	56	55
nie zmieniła się	13	11	15	13
obniżyła się	34	32	29	32
Produkcja zwierzęca				
na gospodarstwo: wzrosła	75	77	77	76
nie zmieniła się	10	11	10	10
obniżyła się	15	12	13	14
na 1 ha: wzrosła	32	34	30	32
nie zmieniła się	8	7	8	8
obniżyła się	60	59	62	60
Wartość maszyn i ciągników:				
na gospodarstwo: wzrosła	65	75	75	72
nie zmieniła się	29	21	22	24
obniżyła się	6	4	3	4
na 1 ha: wzrosła	47	37	34	39
nie zmieniła się	3	11	6	7
obniżyła się	50	52	60	54

ZA MAŁO OWOCÓW

Dorosły człowiek powinien — zdaniem specjalistów — spożywać dziennie co najmniej ok. 70 kg warzyw i owoców. Jeśli wielkość spożycia warzyw w Polsce obiega o poziom w większości krajów europejskich — to owoce mają stanowczo zbyt mały udział w naszych jadłospisach. Konsumpcja owoców w przeliczeniu na jednego mieszkańca naszego kraju wynosi obecnie 38,7 kg rocznie, co jest ilością niewystarczającą z punktu widzenia zasad racjonalnego żywienia. Wskaźnik ten np. w Austrii wynosi 105 kg, Czechosłowacji 49 kg, Danii 74 kg, RFN 117 kg.

Problem ten nabiera szczególnego znaczenia w miarę wzrastających dochodów ludności, co w konsekwencji wpływa na zmianę sposobu odżywiania się. Zwiększa się zapotrzebowanie na produkty ogrodnicze, ze względu na ich wartości zdrowotne i smakowe.

Pomimo że ostatnie lata przyniosły dość znaczny postęp w rozwoju produkcji sadowniczej oraz owoców jagodowych — truskawek, malin, porzeczek — istnieje potrzeba znacznej intensyfikacji tej gałęzi gospodarki. W ciągu kilku najbliższych lat należy zwiększyć globalną produkcję owoców aby ich „porcja” na jednego mieszkańca wynosiła przeszło 60 kg

w ciągu najbliższych lat, zaś w 1990 roku — ponad 73 kg.

Wyrazem doceniania wagi tego problemu przez samych producentów była uchwała VIII Krajowego Zjazdu Delegatów Spółdzielczości Ogrodniczo-Pszczelarskiej, wytyczająca główne kierunki działania tej organizacji na następne lata. Uznano w niej bowiem, że przyjęte pierwotne założenia dotyczące wzrostu produkcji ogrodniczej traktować należy jako „program minimum”.

Jednym z najważniejszych zadań stąd wynikających jest zmiana struktury naszego sadownictwa. Chodzi o przyspieszenie procesów specjalizacji gospodarstw, organizowanie zespołowych form działania ogrodników i koncentrację upraw w rejonach o najbardziej sprzyjających warunkach przyrodniczo-ekonomicznych. Przedsięwzięcia te decydować będą w głównej mierze o podniesieniu towarowości sadów.

Znaczne rezerwy istnieją też w założonych już sadach. Wystarczy wspomnieć, że blisko połowa z liczby drzew rosnących (głównie w gospodarstwach indywidualnych), nie owocuje na skutek niskiego poziomu agrotechniki, a przede wszystkim braku ochrony przed chorobami i szkodnikami. Wykorzystanie tej rezerwy — to sprawa lepszego zaopatrzenia sadowników w środki ochro-

ny drzew oraz maszyny, a także zapewnienie ogrodnikom właściwej pomocy instruktażowej.

W zamierzeniach, których realizacja przyniesie ma tak poważny wzrost zbiorów, dużą wagę przywiązuje się do takiego rozmieszczenia upraw sadowniczych, by maksymalnie ograniczyć „przerzuty” owoców z jednych województw do drugich. O możliwościach rozwoju produkcji w danym rejonie decydować powinny zasady rejonizacji poszczególnych gatunków i odmian drzew oraz krzewów.

W sadownictwie dominować będzie produkcja jabłek.

Rekonstrukcja sadownictwa wymaga sadzenia co roku ok. 5,2 mln drzew owocowych i 8 mln krzewów jagodowych. W ramach kontraktacji należałoby zakładać w każdym roku co najmniej 8 tys. ha nowych plantacji truskawek, aby utrzymać ich powierzchnię w niezbyt dużym rozmiarze.

Przesłanką, wskazującą na to, że sadownictwo przyjmuje „kurs na nowoczesność” jest znaczny w ostatnim czasie rozwój zespołowych form gospodarowania — zakładanie tzw. sadów zbiorowiskowych i plantacji krzewów jagodowych.

(ACH)



Fot. M. STANKIEWICZ

„RODZINA” CIĄGNIKÓW

MARCIN MAKOWIECKI

12 WRZESNIA br. w Londynie został podpisany kontrakt o współpracy Polski i Wielkiej Brytanii w produkcji nowoczesnych ciągników rolniczych. Kontrakt z firmą „Massey-Ferguson-Perkins” przewiduje, że Polska będzie produkować ciągniki o mocy 36, 45, 56 i 75 KM z silnikami „Perkins”.

„Massey-Ferguson” należy do największych firm światowych produkujących ciągniki, kombajny i całe systemy maszyn rolniczych. Ciągniki, które będą produkowane w zakładach „Ursus” charakteryzują się doskonałymi walorami technicznymi i eksploatacyjnymi. Pod względem konstrukcyjnym spełniają one wszystkie wymagania techniczne, nawet najtrudniejsze, stawiane przez rolnictwo, a ponadto zapewniają komfortowe warunki pracy obsługi (klimatyzacja kabin, wyciszenie i ograniczenie drgań oraz pełne bezpieczeństwo obsługi). Wszystkie typy ciągników są zuniifikowane — należą do jednej rodziny. Ma to znaczenie zarówno dla produkcji, jak i dla eksploatacji oraz ekonomicznej

gospodarki częściami zamiennymi. Realizacja tego przedsięwzięcia, jednego z największych w polskim przemyśle maszynowym, a z pewnością największego w przemyśle maszyn rolniczych, wymagać będzie gruntownej modernizacji zakładów „Ursus”, które liczą już 80 lat, a ponadto rozbudowy infrastruktury technicznej fabryki, tj. bazy metalurgicznej o zdolności produkcyjnej 100.000 ton żeliwa, oraz zakładów dostarczających układy hydrauliczne, paliwowe, łożyska itp. Przedsięwzięcie jest tym bardziej skomplikowane i wymagające precyzji organizacyjnej, że do chwili osiągnięcia pełnej mocy produkcyjnej (75 tys. ciągników rocznie w końcu przyszłej pięcioletki) będą produkowane dotychczasowe modele „Ursusów”.

Kontrakt przewiduje, że oprócz zaspokojenia potrzeb polskiego rolnictwa, część ciągników będzie eksportowana na eksport. Polski przemysł i handel zagraniczny uzyska dostęp do rozgałęzionej światowej sieci handlowej firmy „Massey-Ferguson-Perkins”.



Program rozwoju przemysłu ciągników rolniczych i zawarty w ostatnich dniach kontrakt z firmą „Massey-Ferguson-Perkins”, to kolejny krok dający nowe perspektywy rolnictwu i całej gospodarce żywnościowej. Warto przy okazji przypomnieć, że w ciągu ostatnich trzech lat podjęto ponad 40 istotnych decyzji i aktów prawnych dotyczących między innymi zaopatrzenia rolnictwa i zakładów na rolnictwo, co spowodowało znaczny wzrost produkcji rolnej.

Obecna decyzja dotycząca przemysłu ciągnikowego ma dla sytuacji aktualnej, a przede wszystkim dla przyszłości rolnictwa znaczenie podstawowe. Po pierwsze — pozwoli zaspokoić nierzadko jedną z najsilniej obecnie odczuwanych potrzeb rolnictwa; po drugie — dostarczy jeden z głównych, podstawowych elementów jego technicznej modernizacji, która jest, jak wiadomo, warunkiem osiągnięcia wysokiego poziomu produkcji, niezbędnego dla zaopatrzenia kraju w żywność.

Postęp techniczny, jaki niesie z sobą wprowadzanie na wieś nowoczesnych ciągników i maszyn ma jeszcze inne — poza produkcyjnymi — aspekty. Nowa technika czyni pracę rolników wydajniejszą i lżejszą — a więc spełnia postulat o dużym znaczeniu społecznym. Nowoczesne narzędzia pracy wpływają na unowocześnienie struktury rolnictwa. Doświadczenie wielu krajów potwierdza, że posiadanie traktora i maszyn towarzyszących prowadzi do kooperacji produkcyjnej rolników. Staje się więc on nie tylko narzędziem pracy rolnika, ale również instrumentem przekształceń strukturalnych w rolnictwie.

Obecny stan posiadania ciągników i maszyn rolniczych jest niewystarczający. Statystycznie na 100 ha przypada 1,53 ciągnika. Z założeń rozwojowych wynika, że w 1990 roku osiągnie się poziom nasycenia wynoszący 3,5 ciągników na różnych typów na 100 ha, co pozwoli na zaspokojenie wyżej opisanych potrzeb rolnictwa. Ważną sprawą jest także posiadanie odpowiedniej struktury jakościowej parku ciągników.

Polskie rolnictwo dzięki realizacji całego „programu ciągnikowego” obejmującego nie tylko umowę z W. Brytanią, będzie zaopatrywane w ciągniki reprezentujące najwyższy poziom światowej techniki w wielkościach (chodzi o moc ciągników) odpowiadających różnorodnym potrzebom produkcyjnym różnych typów gospodarstw — zarówno uśrednionych, jak i indywidualnych.

Traktor w gospodarstwie. Warto, mówiąc o programie rozwoju produkcji ciągników, wspomnieć o wielostronnych skutkach, jakie niesie z sobą wprowadzenie ciągnika do gospodarstwa rolnego. Interesujących danych na ten temat dostarczają wyniki badań prowadzonych przez Akademię Rolniczą w Warszawie zrelacjonowane przez Z. Adamowskiego (Wies Współczesna 8/74 r.).

W gospodarstwach chłopskich, jak wiadomo, większość prac wykonuje się przy użyciu konia jako siły pociągowej, lub ręcznie. Według szacunków w 1970 r. ręcznie wykonano siew zbóż w 26 proc., sadzenie ziemniaków w 98 proc., koszenie trawy w 37 proc., zbiór zbóż w 65 proc. Ciągniki, które pozwalają na zmechanizowanie tych prac, kupowały na ogół gospodarstwa większe — o powierzchni powyżej 10 ha (prawie 3/4) i średnie (około 1/4), których właścicielami są rolnicy młodzi. Decyzję w sprawie zakupu przesyłały: naj-

częściej dążenia do podniesienia produkcji i modernizacji gospodarstwa (33,5 proc.), chęć ułatwienia pracy (21,8 proc.), chęć wyzbycia się koni (19,1 proc.), brak siły roboczej (10,6 proc.) itd. Rolnicy, którzy kupowali traktory, gromadzili już uprzednio sporo sprzętu ciągnikowego, takiego jak przyczepy i podstawowe narzędzia do uprawy gleby. Struktura tego sprzętu dowodzi celowej polityki inwestycyjnej — kupowano maszyny, które mają najszerze zastosowanie w gospodarstwie, co pozwala dobrze wykorzystać posiadany ciągnik.

Zakup ciągnika przez gospodarstwo nie osłabia związków kooperacyjnych z kółkami rolniczymi. Bliższe 90 proc. badanych gospodarstw korzysta z usług mechanizacyjnych kółek rolniczych i MBM. Zmienia się natomiast struktura i jakość tej współpracy. Zwiększa się popyt na bardziej wydajne i złożone maszyny ciągnikowe (których nie mogą i nie powinny zresztą nabywać pojedyncze gospodarstwa), na wykonywanie usług i obsługę techniczną sprzętu traktorowo-maszynowego gospodarstw chłopskich. Badane gospodarstwa chcą wypożyczyć m. in. rozstrząsacze obornika (56,3 proc. gospodarstw), rozsiewacze wapna (26,2 proc.), kopaczki do ziemniaków (21,1 proc.), siewniki nawozowe (20,8 proc.), młocarnie, przyczepy, snopowiązałki itp. Są to bardzo ważne informacje, które mogą być przydatne na polityce inwestycyjnej kółek rolniczych i MBM. Rozwój mechanizacji indywidualnych gospodarstw nie zmniejsza bowiem i nie ogranicza usług mechanizacyjnych, ale prowadzi do zmiany w ich strukturze.

Ciągniki w gospodarstwach są wykorzystywane dość intensywnie. Z danych Instytutu Mechanizacji i Elektrifikacji Rolnictwa wynika, że 80 proc. ciągników pracowało więcej niż 500 godz. rocznie, 33 proc. więcej niż 800 godz., a 17,7 proc. więcej niż 1000. Tymczasem z danych GUS wynika, że w kółkach rolniczych w 1972 r. ciągniki wykorzystywane były przeciętnie w 1046 godz. w tym na rzecz rolnictwa w 774 godzinach.

Posiadanie ciągnika wpływa, rzecz to oczywista, na rezultaty (lepsze) produkcji w gospodarstwie. Jednym z wielu mówiących wskaźników jest zmniejszenie się ilości koni, które zwalniają powierzchnię produkcyjną w gospodarstwie i cenne pasze. Z badań IER (1970 r.) wynika, że ciągnik wypiera średnio ok. 0,6—0,8 konia. Natomiast nowsze obserwacje Akademii Rolniczej w Warszawie dowodzą, że — w zależności od wielkości gospodarstwa — nabycie ciągnika pozwala na pozbycie się (statystycznie ujmując) 1,25—1,77 konia, a przeciętnie 1,5 konia.

Jak z tego widać, wprowadzenie ciągnika do gospodarstwa staje się sprawą poważną o wielostronnych konsekwencjach. Skutki te dotyczyć będą zresztą nie tylko organizacji produkcji w gospodarstwach, ale także organizacji obsługi technicznej, zaopatrzenia w części zamienne, usług, kredytów i innych zagadnień, które w miarę nasycenia rolnictwa nowoczesnym sprzętem będą wymagały coraz doskonalszego rozwiązywania.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŁAŃCUCH TRANSPORTOWYCH KŁOPOTÓW

ANDRZEJ
SIKORSKI

W transporcie drogowym własnym taborem dysponuje niemal każdy zakład produkcyjny. Czy to rozdrobnienie jest złem? Wielu uważa, że to nawet zaleta, iż każdy może mieć samochód. Natomiast złem ewidentnym jest to, że każdy przewoźnik, począwszy od PKS-u poprzez „rekiny transportowe”, takie jak TRANSBUD, transport rolnictwa, handlu, na najmniejszych zakładach kończąc — musi rozwiązywać swoje kłopoty sam, choć są to kłopoty dla wszystkich wspólne.

O D paru lat przywykliśmy do liczenia efektywności pracy maszyn i urządzeń. Przyczyn niskiej efektywności szuka się nie tylko w samym procesie produkcyjnym, ale też w organizacji tego procesu — dostawach i jakości materiałów, warunkach pracy itp. Warto w ten sam sposób spojrzeć na wykorzystanie maszyn, jakimi są samochody.

OGNIWO PIERWSZE

Transport kojarzy się przede wszystkim z jazdą. Czy ktoś widział na polskich drogach kierowców jeżdżących za wolno? Milicja drogowa twierdzi, że raczej przeciwnie.

Rezerwy widać dopiero, kiedy na transport spojrzeć się jako na cały cykl czynności — łańcuch transportowy. Samochód trzeba załadować, przewieźć towar do odbiorcy, wyładować, zorganizować i załadować ładunek powrotny, przewieźć go do miejsca wyjazdu lub w pobliże i wyładować.

Pierwszym ogniwem trudności jest załadunek u dostawcy. Niestety, czynność ta odbywa się w sposób niezwykle prymitywny.

„Ekipa za- i przeładunek” — czyli dwóch, trzech ludzi ręcznie ładuje kilkotonową ciężarówkę. Absolutnym absurdem jest ładowanie np. cegieł sztuka po sztuce, czy przez wysypywanie łopatą wapna, nawozu, węgla albo zboża.

Wcale nie jest od razu potrzebna wielka mechanizacja. Po prostu wystarczy, aby nadawcy formowali jednostki ładunkowe w małych kontenerach, na paletach, czy po prostu w workach albo w tekturowych pudłach.

Do przeniesienia takich ładunków potrzebna jest też mała mechanizacja: lekkie dźwigi, wózki paletowe, transportery dla materiałów sypkich, mechaniczne łopaty. Ale wprowadzanie tej mechanizacji musi odbywać się jednocześnie na wszystkich ogniwach transportowego łańcucha. Bo co z tego, że załaduje się ciężarówkę pojemnikami, których u odbiorcy — z braku najprostszych urządzeń — nie da się wyładować.

Szczególnie drastycznie ten mechanizacyjny problem widać na stacjach kolejowych, gdzie bardzo wyraźnie spotykają się — owa dezintegracja transportu samochodowego i

korzystany w wystarczającym stopniu.

Sam przewóz towarów, czyli ta właściwa jazda, jest ogniwem o średnicy nieco większej od ognia pierwszego — załadunkowego. Jednak i tu nie brak kłopotów. I te właśnie kłopoty są najczęściej przedstawiane w prasie.

OGNIWO DRUGIE

Wydaje się, że pewien błąd tkwi w strukturze taboru. W sytuacji, w której transport samochodowy jest nie tylko uzupełnieniem kolei, a tak było niewątpliwie przed kilkunastu laty — lecz jest tej kolei partnerem, czy jak kto woli — konkurentem, potrzeba znacznie więcej samochodów o dużej ładowności. Przewoźnicy twierdzą, że nawet 18-tonowe zestawy Jelczy z przyczepami są już jednostkami zbyt małymi.

Po drugie — coraz częściej wskazuje się na to, że naprawa główna, sztucznie przedłużająca życie samochodu, jest absurdem ekonomicznym. Jej koszt sięga 50—80 proc. wartości nowego samochodu, a ogromne wstawki naprawcze pożerają potencjał produkcyjny, który być może powinien być skierowany na powiększenie bazy napraw bieżących.

O braku części pisało już wielokrotnie. Podobno — tak twierdzi przynajmniej resort przemysłu maszynowego — autentyczny deficyt występuje w grupie około 150 części. Zjawisko znane od lat, zdecydowaniej poprawy jednak nie widać. Być może, system dystrybucji jest niewłaściwy i nie zapewnia tego, aby każdy mógł otrzymać taką część, jakiej akurat potrzebuje. Stąd chemikowanie, które ten deficyt jeszcze pogłębia. Ponoć bez komputera ani rusz. Na razie w każdej bazie stoją ciężarówki, czekające na skrzynie biegów, waly, korbowody itd., itp. Nie jest to bagatelny problem: w sierpniu br. 34 proc. wszystkich samochodów ciężarowych znajdujących się w inwentarzu przedsiębiorstw samochodowego transportu publicznego i branżowego stało w bazach — głównie z braku części zamiennych.

Wrzesień sprawa organizacji pracy przedsiębiorstw transportowych. „Niemal każda kontrola ujawnia nie notowane u przedsiębiorstw przewoźników, fałszywe zapisy w kartach drogowych, urzędzenia w samochodach do dowolnego regulowania zapisu liczników samochodowych, przewoźników materiałów niewiadomego pochodzenia, braki adnotacji dyspozytorów, wydawanie kart drogowych kierowcom na zapas in blanco itp.” — oto fragment wypowiedzi przedstawiciela wydziału komunikacji warszawskiego PWRN na konferencji zorganizowanej przez TNOiK w Lublinie w ub. roku. I dalej: „Świadczą to jednak również, że nadzór nad pracą taboru jest niedostateczny, a organizacja pracy jest zła. Jeżeli w wyniku braku tego nadzoru tabor nie jest prawidłowo zagospodarowany, a rozliczenia pracy taboru nie prowadzi się we właściwy i systematyczny sposób, to istniejące rezerwy są przez nieuczciwych wykorzystywane do wiadomych celów”.

Podwyżka płac w transporcie ułatwia wielu przedsiębiorstwom likwidację szeregu zaniedbań. Coraz więcej przedsiębiorstw przechodzi na akordowy system wynagradzania kierowców, zachęcających bardziej do rzetelnej pracy, niż system dniówkowo-premijowy. Ale wciąż jeszcze ogromne rezerwy tkwią w poprawie organizacji pracy w bazach transportowych, wroście dyscypliny itp.

To ogniwo — rozładunek u odbiorcy — sprawia tyle samo kłopotu, co ogniwo pierwsze. Co gorsze, tu kumulują się te trudności, jakie powstają w pierwszych dwóch. Odbiorca ponosi konsekwencje prymitywnego załadunku.

OGNIWO TRZECIE

Ale z ogniwem trzecim wiąże się jeszcze jedna bardzo ważna sprawa. Chodzi o organizację tzw. ładunku powrotnego.

Teoretycznie kierowca, który nie ma zagwarantowanego ładunku na drogę powrotną powinien się zgłosić do najbliższej placówki PSK. Taka jest teoria. Tymczasem w pierwszych siedmiu miesiącach br. kontrole drogowe wykryły prawie 20 tys. przypadków zaniechania tego obowiązku. Nikt nie wie, ilu nie wykryły. Jednak ta wzmożona kontrola na drogach spowodowała, że tylko w pierwszym półroczu br. do PSK zgłosiło się 290 tys. ciężarówek, a to jest o ok. 15 tys. więcej, niż w ciągu całego ub. roku. Obok wzmożenia kontroli, przyczyniło się do tego niewątpliwie upowszechnienie akordowego systemu płacy kierowców, w którym opłaca się „organizować” ładunek powrotny.

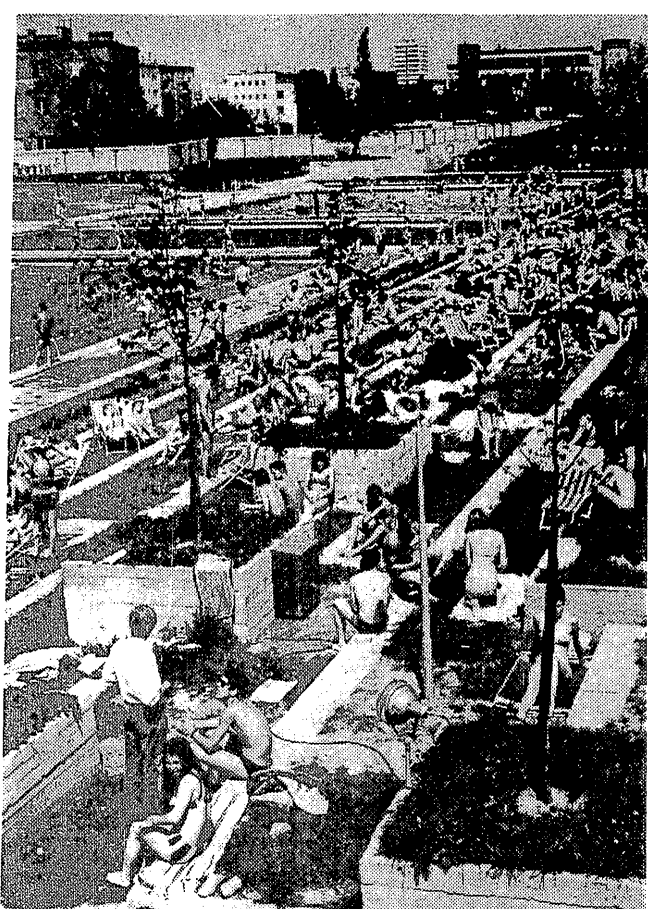
Mówi o tym statystyka. W pierwszym półroczu br. przewieziono 1.191 tys. ton, w całym ubiegłym roku 1.265 tys. ton. Pojawili się jednak inny problem — rosnące liczby zgłoszeń kierowców po ładunek towarowy spadek, oczywiście relatywny, przewiezionych przez nich ładunków. Oznacza to, że w 1973 roku statystyczna ciężarówka zabierała w ramach „pustych przewozów” 4,6 ton, a w pierwszym półroczu bież. roku 4,1 ton.

PSK — w sposób oczywisty — nie nadaje z oferowaniem ładunków. Przyczyną takiego stanu rzeczy są złożone. Aby system wykorzystania pustych przewozów działał naprawdę skutecznie, potrzebny jest sprawny system informacji. Przewoźnik wysyłający samochód powinien zawiadomić placówkę PSK znajdującą się w punkcie docelowym przewozu, że o określonej godzinie zgłosi się samochód o określonej ładowności. Dyspozytor PSK może wtedy skontaktować się z PKP i z pobliskimi zakładami pracy i przygotować ładunek, który niekoniecznie musi być zabierany z magazynu PSK, lecz bezpośrednio od nadawcy. Niestety, awizowanie przyjazdów samochodów jest zjawiskiem bardzo rzadkim. Tymczasem w magazynach PSK znajduje się mało towaru, jest to przede wszystkim drobnica, a i tak często nie można jej wydać zgłaszającemu się kierowcy, bo trzeba zapewnić ładunek dla regularnych linii transportowych organizowanych przez PSK.

Trudno właściwie powiedzieć, dlaczego system taki nie działa. Być może, największe winy należałoby tu przypisać trudnościom w łączności. Nie wszystkie placówki PSK mają dalekopisy, a z kolei nie wszyscy nadawcy dysponują telefonem kolejowym, który w przeciwnieństwie do sieci telefonów ogólnodostępnych, funkcjonuje znakomicie.

Doświadczenie w ostatnich dniach z inicjatywą niektórych okręgów PKP i PSK powstaje pewien zarodek „banku informacji”. Dzięki temu samochody w ramach pustych przewozów będą mogły przewozić towary, których nie zdoła przewieźć kolei.

Gdyby system ten zdał egzamin i upowszechnił się, może stałby się zaczątkiem ogólnego, krajowego systemu, zapewniającego maksymalne wykorzystanie ładowności pojazdu.



Fot. M. HOLZMAN

TAJEMNICE BASENÓW

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

MARK SPITZ zdobył na ostatnich Olimpiadzie aż 7 złotych medali w pływaniu. Co prawda, złote bożyszcze reklamuje obecnie pastę do zębów. Niemniej jego wyczyn pozostanie na długo w pamięci kibiców.

Drużyna NRD na ostatnich Pływackich Mistrzostwach Europy rozgromiła dosłownie pozostałe ekipy starego kontynentu.

Tylko u nas w tej dziedzinie jakos nie się nie dzieje. Specie od pływania twierdzą, że nie mamy talentów. Inni krytykują metody treningu. Osobiście przychylam się do poglądów tych, którzy sugerują, że mierne wyniki w tej dziedzinie wynikają z bardzo prozaicznej przyczyny — braku basenów. Tylko duża ilość basenów może umasowić pływanie, a dzięki masowości może wyłonić się polski Spitz.

Ile na przykład mamy basenów w stolicy? Wiadomo, że ostatnio trochę ich przybyło, ale dokładnej liczby nie zna na pewno przeciętny warszawiak. Zaproponowałem mojemu szefowi, że chcę zająć się tym tematem.

Tylko musi to być zrobione szybko, w formie lekkiej, łatwej i przyjemnej — usłyszałem.

Pełen optymizmu siadłem do telefonu. Stoleczny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki. Za trzecim telefonem trafiałem do właściwej osoby.

Chciałbym dowiedzieć się, jaka jest ilość basenów w stolicy, czy jest ona wystarczająca w stosunku do liczby mieszkańców. Jak jest wyposażenie basenów? mówię właściwej osobie (nazwisko znane redakcji).

Proszę przysłać oficjalne pismo — słyszę odpowiedź.

A czy nie lepsza byłaby osobista rozmowa? — proponuję już nieśmiało.

Nie, ponieważ dyrektor jest na szkoleniu, a tylko on może udzielić informacji — twierdzi mój właściwa osoba. — Ponadto — słyszę jeszcze — potrzebuje półtora tygodnia na przygotowanie się do wywiadu.

Z wrażenia nie powiedziałem nawet do widzenia i odłożyłem słuchawkę.

Składam wizytę w GKPFIT. Tam przynajmniej od sympatycznego naczelnika otrzymuję kilka listów. Mało jednak tych informacji. Dzwoń do Wydziału Kultury Fizycznej.

Tak, mogę panu udzielić dokładnych informacji na wszystkie pytania — słyszę dźwięczny kobiecy głos (nazwisko znane redakcji).

Odetchnąłem z ulgą.

Kiedy mogę się do pani zgłosić? — prawie krzyknie w słuchawkę.

Niech pan zadzwoni jutro w godzinach popołudniowych, kiedy będzie dyrektor. Bez jego zgody nie mogę udzielić informacji. Ale na pewno pana przyjmie, lub mnie to zlecą.

Nazajutrz w redakcji mówię śmiało, że temat będzie. Jeszcze dzisiaj dostanę informację. Po południu kręcę znany mi już numer. Ten sam miłutki głosik: — Niestety, dy-

rektor będzie mógł pana przyjąć po 23-im września; jest teraz na szkoleniu.

— A pani nie może tego zrobić? — pytam prawie błagalnym głosem.

Nie — miłutki głosik nabiera twardego urzędowego (urzędniczego) brzmienia. — Najwyżej niech pan przysła oficjalne pismo.

Znowu nie zdążyłem powiedzieć do widzenia. Chciałbym teraz za to przeprosić tę panią o miłutkim głosiku.

Siedzę więc przy biurku i dumam: „Gdybym był z telewizji, może ta pani dałaby się złapać na magię małego ekranu i udzieliłaby mi informacji incognito (np. siedząc plecami do kamery). A ja, co, pracuję tylko w gazecie i naszą miłą, zapewne, rozmowę mógłbym „złapać” jedynie na długopis. A może jednak wysłać oficjalne pismo. Szybko liczę: w redakcji napisać w dwóch egzemplarzach (dwie kartki). Odpowiedź napisana co najmniej w dwóch egzemplarzach (dwie kartki). Przy takim deficycie papieru zanęcałem tej myśli. Ponadto — mówię sobie — pocztą dostarczy list polecony w ciągu 4 dni. Ułożenie odpowiedzi potrwa dwa, sprawdzenie pod względem merytorycznym jeden dzień, wpisanie do książki wysyłek — jeszcze jeden dzień. Pocztą znowu mi dostarczy przesyłkę w ciągu 96 godzin. Razem mamy więc 11 dni. Dzisiaj jest 16 a więc 28 mam artykuł gotowy. Jest tylko jeden problem — numer wychodzi z datą 22 września.

Posiedziałem jeszcze trochę, policzyłem kilka razy do dwudziestu i już spokojnie doszedłem do następujących wniosków. Pomimo ogólnego wygodnictwa i spychania obowiązków na innych — mamy jeszcze w Polsce ludzi twardych i z charakterem. Wszystko biorą na swe barki zgodnie z dewizą: „Nic o nas, bez nas”.

Tak, lecz tacy ludzie — jak mnie uczyli w szkole — byli potrzebni u schyłku XIX wieku, kiedy to wkraczał na nasze ziemie wielki przemysł, a w literaturze królował pozytywizm. Wtedy to dyrektor był jednocześnie dyrektorem, inżynierem, buchalterem, handlowcem, a biednych żurnalistów wyrzucał po prostu „na zbity pysk”. Dzisiaj jednak...

„Dyrektor jest na szkoleniu”. Mam cichą nadzieję, że choć część programu zostanie poświęcona tematowi „public relations”. Choć jest to wyrażenie obco brzmiące, jednak tym, którzy je stosują, przynosi wprost nieocenione korzyści.

P.S. Przygotowuję się do nowego tematu. Tym razem chcę pisać o Ogródzie Zoologicznym. Nie wiem tylko, czy dyrektor ZOO nie spławi mnie. Może się bowiem okazać, że mamy za duże pogłowie zwierząt drapieżnych i należy to trzymać w tajemnicy, bowiem krewne rodacy mogliby wpaść na pomysł urządzenia rodzinnego safari.

MODERNIZUJMY SKUTECZNIEJ

EMIL ANTONISZYN

UNOWOCZEŚNIANIE struktury organizacyjnej gospodarki jest elementem dynamizującym produkcję i rozwój społeczno-gospodarczy kraju. Jednym z przejawów tego są powstające wielkie organizacje gospodarcze. Tworzenie ich ma na celu pionowe usprawnienie administracji gospodarczej. Celem jest podniesienie efektywności gospodarowania organizacją gospodarczych, zakładów przemysłowych, budowlanych, handlowych, usługowych i innych. Nowy system ma wzmocnić planowanie centralne, a jednocześnie rozszerzyć zakres samodzielności jednostek gospodarczych.

Równoległe z unowocześnieniem systemu administracji gospodarczej w układzie pionowym nastąpiły poważne zmiany w strukturze rad narodowych i terenowej administracji państwowej. Usprawnienie funkcjonowania terenowej administracji państwowej ma bezpośredni związek, poprzez koordynację terenową, z działalnością przedsiębiorstw i instytucji zarządzanych centralnie.

Ustawa o radach narodowych z 1958 r. określiła ogólnie uprawnienia i obowiązki organów rad narodowych. Każdy z organów w zakresie ustalonych dla nich kompetencji i zadań spełniał funkcje koordynacyjne. Mechanizm koordynacji terenowej posiadał jednak pewne wady ze względu na brak wyraźnego rozgraniczenia kompetencji koordynacyjnych poszczególnych organów rad narodowych, jeżeli weźmie się pod uwagę rodzaj wykonywanych przez nie czynności oraz formy ich wykonywania.

Podstawową funkcję w mechanizmie koordynacji terenowej spełniały dotychczas porozumienia zawierane w postaci umów dwu — lub wielostronnych między uczestnikami — podmiotami koordynacji terenowej. W celu realizacji tych umów powoływano komisje koordynacyjne, które działały kolegialnie; przewodniczyła im osoba zatwierdzona uchwałą odpowiedniej rady. Udział jednostek organizacyjnych, wyznaczonych przez radę narodową w porozumieniach koordynacyjnych, był obowiązkowy.

Koordynacja terenowa przebiegała najprawdziej w sferze inwestycji, a nieco słabiej w działalności eksploatacyjnej przedsiębiorstw. Jednak zarówno w jednej, jak i w drugiej dziedzinie występowały znaczne rozbieżności regionalne i lokalne wynikające często ze słabej pozycji dotychczasowych rad narodowych i ich aparatu wykonawczego w stosunku do przedsiębiorstw zarządzanych centralnie. Terenową działalność koordynacyjną komplikuje dodatkowo istnienie blisko sześćdziesięciu obowiązujących aktów prawnych opublikowanych w Dzienniku Ustaw i Monitorze Polskim. Oprócz tego znaczna ilość podobnych aktów została wydana przez rady narodowe na potrzeby regionalne i lokalne. Niezależnie od zbyt dużej liczby przepisów prawnych niektóre z nich wręcz hamowały rozwój koordynacji terenowej (np. o skutkach zwiększenia kosztów inwestycji wspólnej, które obciążają niesłusznie inwestora zastępczego).

Wady i trudności wynikające z przepisów prawnych nie mogły jednak zahamować procesu realizacji potrzeb społeczno-gospodarczych w silnie uprzemysłowionych regionach i aglomeracjach miejskich.

POWAŻNE efekty w działalności koordynacyjnej uzyskano we Wrocławiu. W 1970 r. powołano Zakład Transportu Samochodowego Kombinat Typowych Elementów Hydrauliki Siłowej, świadczący usługi transportowe dla następujących zakładów: Kombinat Typowych Elementów Hydrauliki Siłowej, Wrocławskich Zakładów Metalowych „Polar”, Zakładów Aparatury Spawniczej „Aspa”, Lotniczych Zakładów Naukowych, Oddziału Biura Zbytu Sprzętu Teleradiotechnicznego „Unizet”, Oddziału Zjednoczonych Zakładów Aparatury Pomiarowej „Elpo” (obecnie Przedsiębiorstwo „Mera-Elmat”).

Łącznie skoncentrowano środki transportowe z sześciu wymienionych przedsiębiorstw. Oszczędności wyniosły 2,385 tys. zł, przewozy autobusami zakładowymi o 734 tys. zł, przewozy samochodami osobowymi i specjalnymi o 886 tys. zł i usługi spedycyjne o 1,263 tys. zł. Przekroczenie planów w tych pozycjach kształtowało się na poziomie od kilku do kilkudziesięciu procent.

PROBLEMY doskonalenia gospodarki w ramach koordynacji terenowej dotyczą także lepszego wykorzystania zdolności produkcyjnej środków trwałych, a w tym przede wszystkim maszyn i urządzeń w przedsiębiorstwach Dolnego Śląska. Są one przedmiotem ciągłych rozważań i decyzji podejmowanych przez KW PZPR i rady narodowe. Wynikiem tego było powstanie w 1969 r. systemu informacji o rezerwach mocy produkcyjnej, tzw. Banku Rezerw. Rok 1969 był okresem organizacji, ustalania form i metod pracy Banku Rezerw oraz opracowania podstawowych dokumentów normujących jej działalność.

Wzrastające zainteresowanie działalnością Banku spowodowało, że w 1970 r. liczba przedsiębiorstw z własnej inicjatywy biorących udział w tym systemie zwiększyła się do 57, a uzyskane efekty wzrosły do 35 tys. maszynogodzin w porównaniu do 5 tys. maszynogodzin w 1969 r. W 1971 roku Dolnośląski System Informacji o Mocach Produkcyjnych (Bank Rezerw) doprowadził do zawarcia umów kooperacyjnych między przedsiębiorstwami na okresy roczne i wieloletnie na kwotę 86 mln. zł, odpowiadającą 712 tys. maszynogodzin. Wykorzystane zostały w 100 proc. rezerwy czynne i 48 proc. rezerw biernych przedsiębiorstw dolnośląskich.

DYNAMICZNIE przebiegała terenowa koordynacja działalności inwestycyjnej. W samym Wrocławiu wartość kosztorysowa objętych koordynacją zadań wyniosła w 1969 r. 4,2 mld zł, co stanowiło 21 zaplanowanych obiektów inwestycyjnych w ujęciu rzeczowym. Dla porównania: w 1965 r. Zespół ds. Terenowej Koordynacji Inwestycji RN m. Wrocławia przeanalizował 15 projektów na łączną sumę 881 mln. zł. W 1970 r. wartość koordynowa-

nych inwestycji wyniosła 3,5 mld zł, natomiast w 1971 r. ukształtowała się na poziomie ok. 5 mld zł.

Podejmowano na terenie Dolnego Śląska bardzo dużo inicjatyw w ramach koordynacji terenowej, z tym, że szczególne ich nasilenie nastąpiło w latach 1971—1974. Działania te wynikały z rachunku ekonomicznego przedsiębiorstw, które samodzielnie nie były w stanie podjąć się realizacji nieodwrotnych inwestycji — albo ze względu na brak dostatecznej wielkości funduszy inwestycyjnych, albo ze względu na brak możliwości wykonawczych.

Agglomeracja wrocławska odczuwała poważne niedostatki wykwalifikowanej i niewykwalifikowanej siły roboczej. Przeciętnie rocznie kształtują się ten niedobór w granicach kilkuset tysięcy osób rocznie. Konieczne są zatem dodatkowe środki na rozwój budownictwa mieszkaniowego w celu zlikwidowania deficytu i uruchomienia niewykorzystanego majątku produkcyjnego przedsiębiorstw. W latach 1971—1974 nastąpił w związku z tym dynamiczny rozwój inwestycji mieszkaniowych.

KORZYSTNE są zmiany w strukturze organizacyjnej rad narodowych i terenowej administracji państwowej. Ustawa Sejmu PRL z dnia 22 listopada 1973 r. zreformowała ich system organizacyjny. Umożliwienie pozycji władz terenowych wpłynęło korzystnie na proces koordynacji terenowej. W ślad za wydaną znówelizowaną ustawą o radach narodowych z dnia 25 stycznia 1958 r. wydane zostało rozporządzenie Rady Ministrów (Dz. U. nr 47, poz. 278 1973) w sprawie szczegółowych zasad wykonywania koordynacji przez terenowe organy administracji państwowej, które ujednoliciło zakres przedmiotowy, prawa i obowiązki podmiotów koordynujących oraz obowiązki kierowników jednostek gospodarczych i innych jednostek zarządzanych centralnie. Koordynatorami są rady narodowe, których uprawnienia są obecnie szersze, oraz wojewodowie, prezydenci i naczelnicy urzędów administracji państwowej.

Podstawę działalności koordynacyjnej rad narodowych i terenowej administracji państwowej stanowią obecnie roczne i wieloletnie plany społeczno-gospodarczego rozwoju regionów. W myśl nowych przepisów prawnych w fazie ich opracowywania następuje koordynowanie zasad jednostek zarządzanych centralnie z potrzebami regionalnymi i lokalnymi. Zasadniczym etapem koordynacji terenowej jest koordynacja realizacji zadań w planie, co spoczywa przede wszystkim na terenowych organach administracji państwowej.

Ważnym problemem jest w świetle tych zmian rozpoznanie możliwości pełniejszego wykorzystania koordynacji terenowej dla zwiększenia efektów gospodarczych wielkich organizacji gospodarczych i jednostek inicjujących. Proces wdrażania tych nowych zasad gospodarowania przedsiębiorstw w świetle Uchwały Rady Ministrów nr 329 z 22 grudnia 1972 r. i nr 222 z dnia 11 sierpnia 1972 r. przebiega różnie. Przedsiębiorstwa późno otrzymywały zatwierdzone „zasady” oraz podstawowe parametry określające rozmiar funduszy materialnego zainteresowania (normatywny wzrost funduszu płac i funduszu premiowego kierownictwa). Ponadto mimo założeń niezmienności parametrów w

nieodosobnionych przypadkach następowały, z reguły w końcu roku, ich korekty.

Niezależnie od tych trudności analiza zasad działalności gospodarczej pięciu jednostek wykazała, że tylko w jednym przypadku uwzględniono w „zasadach” koordynację terenową planów gospodarczych (Zjednoczenie Przemysłu Węgla Brunatnego we Wrocławiu). Pozostałe zjednoczenia nie zamieściły w statutach lub ich projektach rozporządzenia Rady Ministrów o szczegółowych zasadach wykonywania koordynacji przez terenowe organy administracji państwowej oraz praw i obowiązków kierowników jednostek gospodarczych i innych jednostek zarządzanych centralnie.

FORMULOWANIE zasad odbywa się w ujęciu pionowym. Skutek tego można rozpatrzeć na przykładzie inwestycji. Zgodnie z „zasadami” inwestycje dzielą się na: kredytowe, fundusze i dotowane. Inwestycje kredytowe, to inwestycje o znaczeniu ogólnobranżowym. Inwestycje fundusze, to inwestycje produkcyjne i nieprodukcyjne, socjalne i mieszkaniowe. Inwestycje dotowane mogą obejmować nakłady na inwestycje nieprodukcyjne oraz produkcyjne nie przynoszące bezpośrednich efektów ekonomicznych. Tak więc w nowym systemie będzie można korzystać z kredytu wyłącznie na cele inwestycji o znaczeniu ogólnobranżowym. Natomiast wszystkie pozostałe inwestycje będą w zasadzie finansowane z funduszu przedsiębiorstwa.

Gospodarka inwestycyjna podlega zatem kierownikom tych jednostek gospodarczych. Terenowe organy administracji państwowej będą mogły wpłynąć na inwestycje przedsiębiorstw dopiero w fazie realizacji, ponieważ w zasadach funkcjonowania wielkich organizacji gospodarczych nie mówi się o obowiązku uzgadniania zamierzeń inwestycyjnych z władzami terenowymi. Można by było już w fazie opracowywania wstępnych założeń uzyskać poważne oszczędności w wyniku skoordynowania wysiłków inwestycyjnych kilku przedsiębiorstw.

Wydaje się, że poważnym mankamentem jest także brak wyraźnych obowiązków w zakresie koordynacji terenowej w planowaniu zatrudnienia przez wielkie organizacje gospodarcze. Na ogół przyjmuje się, że bilans siły roboczej jest korzystny dla przedsiębiorstw, tzn. występuje nadwyżka siły roboczej w poszczególnych miejscowościach. W warunkach aglomeracji wrocławskiej spotykamy się ze zjawiskiem ostrego niedoboru siły roboczej zarówno w ujęciu ilościowym, jak i jakościowym. A zatem podstawowe założenia, na jakich opierały się zasady funkcjonowania wielkich organizacji gospodarczych — że przekształcenie struktury organizacyjnej przedsiębiorstw i zjednoczeń i przyjęcie nowego systemu ekonomicznego, tj. systemu zachęt materialnych, radykalnie usprawni działalność przedsiębiorstw — są niewystarczające. Należy wyraźnie w statucie powstających wielkich organizacji gospodarczych i jednostek inicjujących podkreślić obowiązki uzgadniania planów techniczno-ekonomicznych z władzami terenowymi — szczególnie w zakresie inwestycji, wykorzystania majątku produkcyjnego i zatrudnienia. System koordynacji terenowej zapewni wówczas znaczne oszczędności i podniesie efekty produkcyjne.

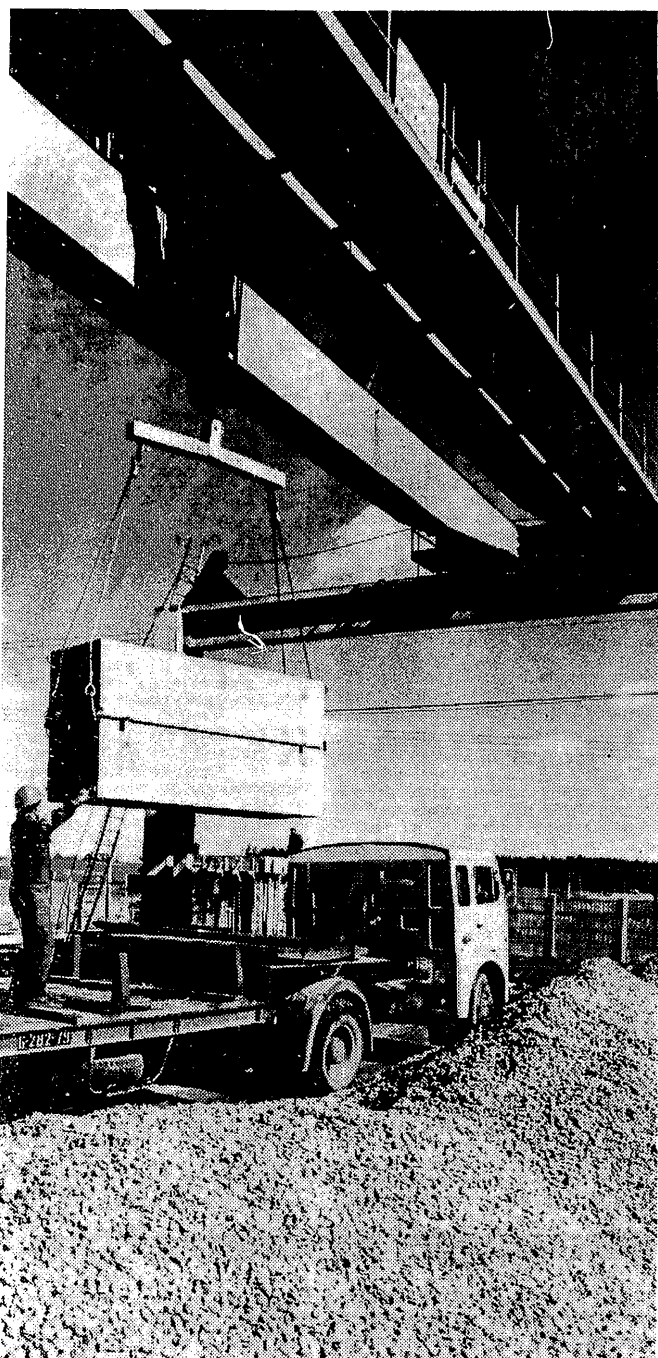
Skoro celem tworzenia nowych zasad funkcjonowania gospodarki jest usprawnienie centralnego planowania przy jednoczesnym rozszerzeniu samodzielności jednostek gospodarczych, to należy uwzględnić trzecie ogniwo, jakim są władze terenowe, które poprzez koordynację terenową mogą skutecznie wpłynąć na zwiększenie efektywności modernizacji gospodarki narodowej.



W 1971 r. powstał Dolnośląski System Informacji o Mocach Produkcyjnych, a jednocześnie brak jest wyraźnych obowiązków w zakresie koordynacji terenowej w planowaniu zatrudnienia... Fot. CAF

NOWE ILOŚCI NOWE JAKOŚCI

LECH FROELICH



Fot. M. STANKIEWICZ

Z INICJATYWY Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Budowlanego odbyło się 12 września spotkanie z dziennikarzami, na którym zapoznano przedstawicieli prasy z przygotowaniami do nadchodzącego Dnia Budowlanych (29.IX.), a także z dorobkiem działalności związkowej. W roku bieżącym upływa właśnie połowa kadencji wybranego w październiku 1972 r. na X Krajowym Zjeździe Delegatów Zarządu Głównego Związku, i poczuwa się on do obowiązku poinformowania członków organizacji o przebiegu realizacji uchwały zjazdowej. Nie będziemy tutaj streszczać obszernego (73 strony) sprawozdania dotyczącego problematyki społeczno-ekonomicznej, zatrudnienia i plac w przemyśle budowlanym, zagadnień socjalno-bytowych, bezpieczeństwa i higieny pracy, kultury i rekreacji. Zacytuujemy jedynie jego fragment, przedstawiający działalność związku na rzecz realizacji zadań produkcyjnych.

W 1973 r. wprowadzono i kontynuuje się nowe formy współzawodnictwa pracy w przemyśle ceramiki budowlanej, w przemyśle betonów i przemysle kruszyw, kamienia budowlanego i surowców mineralnych. Celem tego współzawodnictwa jest uzyskanie maksymalnego wzrostu produkcji. Na nagrody dla wyróżniających się przedsiębiorstw Zarząd Główny i Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych przeznacza corocznie 3 mln zł.

Działając na rzecz zwiększenia budownictwa mieszkaniowego Zarząd Główny i Min. Bud. i Przem. Mat. Budowlanych zorganizowało w roku bież. specjalne współzawodnictwo w fabrykach domów. Celem tego współzawodnictwa jest zwiększenie produkcji elementów prefabrykowanych w działających już wytwórniach wielkiej płyty i szybszego osiągnięcia projektowanych zdolności produkcyjnych w nowo uruchamianych. Do współzawodnictwa tego zgłosiło się 10 wytwórni, których roczna produkcja wynosi 98 tys. izb. Nagrody dla wyróżniających się zakładów w wys. 1 mln zł ufundowała CRZZ z przeznaczeniem na cele socjalne załóg.

Przedsiębiorstwa budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych uczestniczyły w r. 1973 w ogólnopolskim konkursie „Stać nas na więcej i lepiej”. Do konkursu zgłosiło się 187 przedsiębiorstw, podejmując zobowiązania produkcyjne wartości 2,3 mln zł. Załogi realizujące budowę elektrowni „Kozienice” zostały wyróżnione w tym konkursie nagrodą Centralnej Rady Zw. Zawodowych. Ponadto Zarząd Główny i Min. Bud. i Przem. Mat. Budowlanych wyróżnili 10 najlepszych przedsiębiorstw przyznając im nagrody w wys. 550

tys. zł, dyplomy oraz skierowania na wczasy zagraniczne dla robotników. W Wewnętrznych Zakładach Współzawodnictwa Pracy bierze udział 66 proc. zatrudnionych ogółem pracowników budownictwa, przemysłu materiałów budowlanych, transportu, obrotu towarowego i biur projektowych, tj. ok. 525 tys. osób. Z tego ponad 110 tys. pracowników bierze udział we współzawodnictwie o tytuł brygady pracy socjalistycznej, a 50 tys. tytuł ten już posiada.

Szczególną formą współzawodnictwa są zobowiązania produkcyjne podejmowane przez załogi. W r. b. z okazji XXX-lecia PRL 90 proc. przedsiębiorstw podjęło zobowiązania produkcyjne oraz czynny społeczny o wartości ponad 4,5 mld zł. Realizacja tych zobowiązań przyniesie m. in. skrócenie cyklu budowy wielu inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej, przyspieszenie oddania ok. 21.720 izb mieszkalnych, dodatkową produkcję 90 tys. ton cementu, 80 tys. ton wapna, 15 mln sztuk cegły, 357 tys. ton kruszywa i in. materiałów budowlanych.

W SPOTKANIU tym wziął udział Min. Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, Alojzy Karkoszka, który odpowiadając na pytania, przedstawił czynniki przyspieszenia występującego w jego resorcie. W ciągu trzech kolejnych lat 1971—72—73 zjawisko to wystąpiło niezwykle wyraźnie — kore-spondujące wskaźniki wzrostu wynoszą dla tych lat 103,7 — 116,5 — 120,5 proc. W wyniku tego przyspieszenia w zamkniętym roku sprawozdawczym poziom produkcji budowlanej osiągnął 314 mld zł.

W bieżącym roku — można przewidywać — wskaźnik dynamiki przybliży się do 125 proc. i już dziś szacuje się, że zadania planu pięcioletniego budownictwa będą przekroczone o ok. 150 mld zł.

Często przyczyn tego przyspieszenia szuka się w poprawie sytuacji placowej w budownictwie i zwiększeniu zatrudnienia. Jest to jednak tylko jeden czynnik i — zdaniem ministra — nie najważniejszy. W perspektywie nadchodzących lat budownictwo i przemysł materiałów budowlanych mają założone także ostre kąty wzrostu i że przyszłe zadania będą musiały być wykonane w zasadzie przy niezmiennym się zatrudnieniu; możliwości poprawy plac są także ograniczone.

Na pierwszym miejscu wymienilibym zatem — mówił minister A. Karkoszka — zmianę klimatu wokół spraw budownictwa, ogólne i pozytywne zainteresowanie jego problemami i kłopotami. Znowo stało się oczywiste, że budownictwo realizując program inwestycyjny i w sferze przemysłu, i mieszkalnictwa, i gospodarki komunalnej, i rolnictwa staje się podstawowym czynnikiem przyspieszenia całej gospodarki i poprawy warunków życia całej ludności. Hasło budowy drugiej Polski znalazło przecież swoje odbicie w formie materialnej w postaci zwiększenia tempa inwestowania we wszystkich niemal dziedzinach gospodarki; w tym wzrosły w sposób znaczny również nakłady na rozbudowę bazy techniczno-produkcyjnej samego budownictwa. I tak w latach 1971—72—73 tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych wynosiło: 107,7 — 123,7 — 125 proc.; w okresie pięcioletnia 1969—73 nakłady na inwestycje przemysłowe uległy podwyższeniu z 80 mld zł do 167 mld zł. Natomiast inwestycje własne budownictwa w latach 1971—72—73 w

pierwszym roku okrojone (wskaźnik 95,6 proc.) wykazały w dwóch następnych latach dynamikę 138,5 i 179,6 proc.

Jak zostały te środki wykorzystane? Chlebem budownictwa jest obecnie cement. Będąc kiedyś eksporterem cementu, w ostatnich latach wobec ostrej niedoboru zaczęliśmy go importować. Podjęto już realizację w krótkich cyklach inwestycyjnych kilku cementowni. Jeśli w roku 1986 nasza produkcja wynosila ok. 10 mln ton cementu, to w bieżącym roku chcemy go wytworzyć 17 mln ton, w przyszłym 20 mln, w 1978 — 26 mln ton, by zbliżyć się w roku 1978 do 30 mln ton. W zakresie innych materiałów, po stosowanej przez długi okres diecie i ograniczeniach dotyczących takich materiałów jak stal, aluminium, drewno — obecnie staramy się nadrobić zaległości wprowadzając szerzej te „deficytowe” materiały do programów budowlanych. Jeszcze w roku 1970 nasza zdolność produkcyjna w zakresie konstrukcji stalowych wynosiła 100 tys. ton rocznie. W wyniku budowy kilku specjalistycznych wytwórni w Stupcy, Chojnicach, Radomsku, Siedlcach — osiągnięto już zdolność produkcyjną rzędu 300 tys. ton, a w roku przyszłym zapewne 500 tys. ton. To stworzy realne szanse szerszego stosowania lekkiego budownictwa stalowego w budowie hal przemysłowych, a przede wszystkim w budowie pawilonów handlowych i usługowych, a nawet przedszkoli, żłobków i szkół.

Podwoiła się przemysłowa baza produkcyjna elementów wielkomierniowych dla budownictwa. Obecnie w oparciu na tych elementach realizuje się około 60 proc. programu budownictwa mieszkaniowego i ogólnego, a za dwa lata prawdopodobnie ok. 80 proc. Jest to jedyna droga wykonania nakreślonego uchwałą VI Zjazdu Partii programu poprawy warunków mieszkaniowych w naszym kraju. Mimo krytyki, nieraz zasłużonej, jakie zapisywano na konto polskiej wielkiej płyty, trzeba stwierdzić, że również w krajach wysoko rozwiniętych, w których sprawy mieszkaniowe postawione są wysoko i przez pomocą elementów wielkomierniowych, rozwiązywano te problemy. Oczywiście, obserwując doświadczenia krajów produujących w tym względzie — Francji, Szwecji, Danii — musimy nasze technologie i poziom wykonawstwa doskonalić.

Aby zwiększyć atrakcyjność zawodów budowlanych trzeba nie tylko wprowadzić znaczną część procesów technologicznych do hal, pod dach fabryczny, nie tylko podnosić komfort pracy, lecz również eliminować zwykły wysiłek mięśni. Mówi się wówczas o technicznym uzbrojeniu pracy, o zwiększaniu liczby koni mechanicznych, które przypadają na jednego pracownika na budowie. Rzecz jednak nie tylko w mocy maszyn, lecz również w zmianach struktury wyposażenia. Obecnie niektóre rodzaje prac budowlanych są już zmechanizowane w wysokim stopniu (roboty ziemne — 96,5 proc., transport pionowy — 99 proc., tynkowanie wewnętrzne — 94 proc., zewnętrzne — 53 proc.) inne w stopniu znacznie słabszym, niezadowolając (malowanie olejowe — 37 proc., olejne — tylko 22 proc.). Problem lekkich elektro-narzędzi, problem „z broda”, stoi wciąż przed nami, a jedynie dostawa tych poręcznych maszyn może podnieść i wydatność, i jakość prac montażowych i wykonawczych.

W zakresie budownictwa przemysłowego zaawansowane są prace w dziedzinie systemowego budownictwa hal fabrycznych. Dysponując coraz szerszym asortymentem elementów prefabrykowanych, produkowanych na skład, będziemy w stanie rzeczywiście budować obiekty przemysłowe z katalogu. Wspomnieliśmy już o wytwórniach lekkich konstrukcji stalowych — jako uzupełnienie konieczne są wytwórnie lekkich ścian osłonowych, stolarki budowlanej — oczywiście w wykonaniu metalowym, okuć budowlanych. Huta „Florian” dostarczać będzie blachy trapezowe na zewnętrzne pokrycia ścian, w Trzemesznie powstają wytwórnie wełny mineralnej — tworzywa izolującego, w Bielsku wytwórnia stolarki aluminiowej, w Legionowie trwa rozbudowa fabryki okuć, w Obornikach Wielkopolskich budowano w oparciu o licencję wytwórnię wielkomierniowych elementów ściennych z wypełnieniem poliuretanowym.

Prezentowany kierunek i wymienione poczynania zakończony lub będący w toku, pozwolą budownictwu przekazać do eksploatacji w końcowych latach pięćlatki około 300 zakładów przemysłowych o wartości ok. 300 mld zł. W każdym z nich znajdzie pracę ponad 1000 pracowników. Uwidacznia się tu jeszcze raz prawda, że trwający nadal proces industrializacji wymaga zwiększenia stanu zatrudnienia w przemyśle i nowych obiektach produkcyjnych, nie pozwala zaś na liczenie zwiększenia stanu zatrudnienia w przedsiębiorstwach resortu budownictwa i materiałów budowlanych. Wymienione tu czynniki aktywizacji budownictwa świadczą o możliwości tempa rozwoju budownictwa i gwarantują realizację zadań wynikających ze społeczno-gospodarczego programu rozwoju kraju.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę — powiedział minister A. Karkoszka — na tematykę gospodarki materiałowej. Poza ogólnymi deklaracjami, że budownictwo będzie dążyło do względnego zmniejszenia ilości zużytych materiałów i do ich oszczędzania, podkreślam dwa poczynania.

Pierwsze — to organizowanie centralnych składnic materiałowych. Dotychczas przy ogólnym niedoborze materiałów wszelkie nadwyżki, przypadkowe lub zamierzone „chomikowane” były w przedsiębiorstwach — stąd w jednych przedsiębiorstwach zapasy były duże, a nawet nadmierne, a w innych potrzebnych materiałów brakowało. Stworzenie systemu dyspozycyjnego i odprowadzania zbędnych materiałów do centralnych składnic stwarza możliwości operatywnego kierowania ich tam, gdzie występuje potrzeba. Pozwoli to — naszym zdaniem — dwukrotnie zmniejszyć stan zapasów, a jednocześnie zmniejszyć trudności zaopatrzenia materiałowego.

Druga akcja — to przegląd inwestycji rozpoczynanych w br. pod kątem eliminacji rozwiązań materiałochłonnych, a nie tylko także — pracochłonnych. Np. w Wyszczolkach pod Warszawą, gdzie powstaje zakład poligraficzny, projektant niepotrzebnie przegroził hałą solidnym ceglannym murem o grubości 45 cm. Brakuje nam cegieł i brakuje murarzy. Pożądaną przegrodę można przecież wykonać innymi sposobami, angażującymi mniej pracowników, tańszymi materiałami i mniej robocizną. A cegła wobec szerokiego ruchu budowlanego na wsi, w małych miasteczkach oraz budownictwa indywidualnego — kierować na rynek.

EKONOMISTA W RUCHU WYNALAZCZYM

MARIAN SKIBICKI

Jaką rolę powinni spełniać ekonomiści w ruchu wynalazczym i racjonalizatorskim? Ten problem nie jest rozstrzygnięty ani przez istniejące zwyczaje, ani też przez obowiązujące przepisy prawne. Autor, którego artykuł na ten temat zamieszczamy, jest działaczem Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji w Łodzi.

W OJEWÓDZKI Klub Techniki i Racjonalizacji w Łodzi pełni funkcję usługową w stosunku do indywidualnych wynalazców, przedsiębiorstw i instytucji w zakresie szeroko pojętej problematyki wynalazczości pracowniczej. Mieści się w tym również poradnictwo i wykonywanie ekspertyz, weryfikacja obliczeń i analizy projektów.

Moim zdaniem, aby środowisko wynalazcze regionu łódzkiego mogło przeżyć rozwijając swą działalność — potrzebna jest aktywna współpraca grupy co najmniej 15—20 ekonomistów, co najmniej 15—20 ekonomistów, którzy by szanse nadawania pewnym sprawom o wyjątkowej wadze formy ekspresowego załatwienia, co dzisiaj jest praktycznie niemożliwe. Ponadto tego rodzaju zespół byłby doskonałym forum dyskusyjnym dla spraw wyjątkowo trudnych i niełapowych.

Jest jeszcze jeden problem, który szczególnie powinien zainteresować środowisko ekonomiczne. Chodzi o „biegłych” z zakresu wynalazczości,

których ja osobiście upatruję właśnie w środowisku ekonomistów.

O projekcie przekazania sądom powszechnym spraw będących dotąd w gestii Komisji Rozjemczej UP PRL, dowiedziałem się w lutym 1972 r. na spotkaniu aktywnych wynalazczego regionu łódzkiego. Muszę przyznać, że nie byłem przekonany o słuszności tego zamierzenia. Obawiałem się nadmiernego obciążenia wynalazców kosztami sądowymi, przewlekania procedury spraw skomplikowanych w nieskończoność, słabej znajomości problematyki wynalazczej, przez pracowników sądownictwa oraz braku wykwalifikowanej kadry biegłych sądowych. Byłem przekonany, że jeszcze przed wejściem w życie nowego prawa wynalazczego wszystkie zainteresowane instytucje, w tym oczywiście Urząd Patentowy i sądy wojewódzkie, w porozumieniu ze Zrzeszeniem Prawników Polskich, Naczelna Organizacja Techniczna, Polskim Towarzystwem Ekonomicznym, przemysłem, wszystkie sprawy wiążące się z powierzaniem sądom nowych i bardzo odpowiedzialnych

zadań. Byłem pewny, że instytucje i organizacje, we wspólnym, dobrze zrozumianym interesie własnym i społecznym, bez dłuższych przygotowań przystąpią do organizacji szeregu kursów dla pracowników, ekonomistów i działaczy ruchu wynalazczego, kursów, których ukończenie uprawniałoby do pełnienia funkcji biegłego sądowego. Wydawało się oczywiste, że trzeba będzie przygotować także odpowiednio liczne zespoły ławników, wybranych z kręgu działaczy zakładowych klubów techniki i racjonalizacji, w myśl zasady „nic o nas bez nas”.

Do sądów wpływa sporo spraw z zakresu wynalazczości i, moim zdaniem, będzie ich jeszcze więcej, ponieważ wiele kierownictw przedsiębiorstw i instytucji będzie wołało „podeprzeć” się wyrokiem sądu niż zgodzić się na uzasadnione żądania wynalazców. W dodatku okazało się, że wprawdzie racjonalizatorzy istotnie zwolnili się z opłat sądowych, ale w przypadku przegranej sprawy, załatwionej po lubownie lub umorzonej, ponoszą koszty dużo poważniejsze, m. in. koszty biegłych czy specjalistów. W tej sytuacji racjonalizator, jako strona stoi na dużo gorszej pozycji niż jednostka gospodarki uspołecznionej dysponująca przecież własnym radcą prawnym i funduszem na opłacenie dowolnej liczby biegłych i rzeczoznawców.

W ubiegłym roku sądy wojewódzkie (opieram się przede wszystkim, na przykładzie Łodzi) zwróciły się do wojewódzskich klubów techniki i racjonalizacji z prośbą o wytypowanie do pełnienia funkcji biegłego sądowego rzeczowników patentowych zna-

nych tym organizacjom. Muszę stwierdzić, że byłem nieco zaskoczony takim rozwiązaniem problemu, ponieważ w ogóle nie widziałem rzeczownika patentowego w roli biegłego sądowego, a już w żadnym wypadku w sprawach dotyczących sporów o wysokość efektów ekonomicznych, a w konsekwencji wynagrodzeń dla twórców.

Moim zdaniem, biegłym sądowym mógłby być np. dobry inżynier-praktyk, czy też technik, ale oczywiście tylko biegłym do spraw strictly technicznych. Tam jednak, gdzie mają być rozpatrywane problemy ekonomiczne wynalazczości, a więc wysokość efektów z tytułu wdrożonych rozwiązań wynalazczych, bądź ustalona wysokość wynagrodzeń dla wynalazców — biegłym sądowym może być fachowiec i tylko fachowiec z tej dziedziny, a więc ekonomista lub księgowy, reprezentujący dużą wiedzę zawodową i doświadczenie.

Jestem głęboko przekonany, że zarówno Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, jak i Stowarzyszenie Księgowych Polskich, ich wojewódzkie oddziały — mają doskonałą orientację, komu ze swoich członków mogą dać list polecający do sądu, i to zarówno pod względem ściśle fachowym, jak i moralno-etycznym.

W swoim środowisku znany jestem z tego, iż nieufnie i z dużą ostrożnością podchodzę do księgowych w ogóle. Przyczyna jednak tkwi chyba w tym, że po prostu często spotykałem się z nie najlepszymi przedstawicielami tego środowiska. Nie znaczy to wcale, bym pomniejszał ich rolę i rangę strażników gospodarno-

ści w przedsiębiorstwach. Gdyby jeszcze zechcieli na swoją funkcję gospodarza spojrzeć nieco szerzej, na tle interesu całej gospodarki narodowej, a to niestety nie jest zjawisko powszechne, wówczas ich stosunek do wynalazczości pracowników, a w konsekwencji i do samych twórców byłby na pewno bardziej przychylny.

Jeśli ekonomista czy księgowy będzie umiał na problematykę wynalazczą spojrzeć bez z góry negatywnego nastawienia, nikt lepiej od niego nie będzie bronił interesów racjonalizatora w sądzie powszechnym, bo nikt jak on nie potrafi argumentować posługując się rachunkiem ekonomicznym. To nie jest prawda, że ta grupa zawodowa ma jakieś specjalne predyspozycje do wypaczania danych, czy faktów na niekorzyść wynalazców. Jestem zdania, że wypowiadani przez PTE i SKP samodzielnie pracownicy służb ekonomicznych, czy księgowo-finansowych, po odpowiednim przeszkoleniu specjalistycznym, zorganizowanym np. przez wojewódzkie kluby techniki i racjonalizacji, byłby na pewno najwłaściwszymi ludźmi, którym w sądach należałoby powierzyć obronę interesów twórców.

Wracając do rzeczowników patentowych, przeciwny jestem obciążeniu ich dodatkowymi zadaniami z zakresu ekonomiki, a więc z dziedziny, bądź co bądź dla nich obcej. Rozumiem, że powołanie ich na biegłych w pierwszym okresie mogło być poddyktowane koniecznością wypełnienia istniejącej próżni, na dłuższą metę jednak jest to zbyt duże ryzyko. Nie można również pominąć niebezpieczeństwa wyrażania racjo-

nalizatorów krzywdy materialnej, a w jakimś sensie i moralnej, w wyniku niekompetencji fachowej, lub powierzchownej znajomości zagadnień ekonomicznych przez rzeczowników. Obawiam się, że każdy zły, wadliwie udokumentowany i z niewłaściwą argumentacją prowadzony proces sądowy będzie tak silną antypropagandą wynalazczości, że nie będziemy w stanie jej przeciwdziałać nawet najbardziej aktywnym społecznym zaangażowaniem. W świadomości racjonalizatora pozostanie bowiem poczucie krzywdy i niesprawiedliwości. Wydaje mi się, że w sprawach sądowych z dziedziny wynalazczości powinno dokonać się podziału biegłych sądowych na dwie grupy: biegłych d/s technicznych i tam ewentualnie mogłoby się znaleźć miejsce dla rzeczowników patentowych oraz biegłych d/s ekonomicznych.

*

Taką specjalizację dyktuje życie, które obecnie coraz wyraźniej wyklucza uniwersalizm w ogóle, szczególnie zaś tam, gdzie w grę wchodzi sprawy ludzkie. Nie ma zresztą chyba żadnej logicznej przesłanki za utrzymaniem statusu uniwersalnego biegłego. Nie znajduje to uzasadnienia ani w odczynkach przepisach, ani też w tradycji, bo takowa dopiero się kształtuje. Wprowadzenie specjalizacji biegłych spowoduje na pewno podwyższenie ich kwalifikacji, umożliwi głębsze wnikiwanie w sedno prowadzonych spraw, pozwoli na bardziej wyważone opinie i ekspertyzy.

O WSPÓŁCZYNNIKU PRZYROSTU FUNDUSZU PŁAC

MIECZYSLAW
MIESZCZANKOWSKI

PRZYROST płac w przedsiębiorstwie musi być niższy od przyrostu produkcji dodanej. Wprawdzie można bez trudu wykazać, że w ustroju socjalistycznym płaca może wzrastać proporcjonalnie do przyrostu produkcji czystej. Teza ta odpowiada jednak bardziej wyższemu stadium rozwoju gospodarki socjalistycznej; dotyczy to zwłaszcza mniej więcej jednakowego tempa wzrostu obu podstawowych działów produkcji. Poza tym sformułowana teza jest słuszną tylko w odniesieniu do wielkiego agregatu, zwłaszcza przeciętnego wzrostu płacy i produkcji czystej w całej gospodarce. Natomiast płace poszczególnych zespołów robotników muszą z reguły wzrastać w mniejszym stopniu niż wzrost produkcji czystej w ich zakładzie.

Muszą wzrastać w mniejszym stopniu wskutek trzech podstawowych przyczyn: Po pierwsze, dział I produkcji wzrasta na ogół szybciej niż dział II, a to w interesującej, nas sprawie oznacza, iż wzrost produkcji czystej obu działów musi być większy od wzrostu płacy, jeśli chcemy utrzymać równowagę na rynku środków konsumpcji. Po drugie, rozwój sfery nieprodukcyjnej jest na obecnym etapie na ogół szybszy niż sfery produkcyjnej, co mutatis mutandis oznacza to samo co powyżej. Po trzecie, część produkcji może nie być „trafiona”, i nie znaleźć nabywców na rynku bądź w końcu znaleźć, lecz po cenie znacznie niższej. Ponadto obecnie są niezbędne poważne sumy na regulację płac.

Uwagi te mają charakter powszechnie znanych prawd na obecnym etapie rozwoju naszej gospodarki. Dlatego właśnie przyjęto współczynnik korygujący przyrost dyspozycyjnego funduszu płac w jednostkach inicjujących.

Normatywna relacja przyrostu funduszu płac do przyrostu produkcji dodanej nie otrzymała jeszcze nazwy w literaturze ekonomicznej, korzystając na razie z kryptonimu „współczynnik R”. Współczynnik ten był wnikliwie ustalany dla poszczególnych jednostek inicjujących i są podstawy, aby twierdzić, że został on w dominującej części przypadków ustalony prawidłowo. Dlatego niesłuszne byłoby proponowanie korekty, tzn. dość znaczne obniżenie prze-

jętych współczynników R (przy utrzymaniu dotychczasowych metod liczenia produkcji dodanej), jako środka zapobiegającego nadmiernej przyrostowi dyspozycyjnego funduszu płac. Niesłuszne już to z wymienionych powodów, niesłuszne również dlatego, gdyż podważałoby zaufanie do przyjętego systemu. Współczynnik R jest bowiem traktowany jako ustalony na okres kilku lat i przez ten okres powinien pozostać bez zmian.

Wiadomo, że prawie wszystkie jednostki inicjujące stosują współczynnik R. Udziałową formułę wzrostu funduszu płac (współczynnik U) przyjmują tylko przedsiębiorstwa budowlano-montażowe. Wiadomo też, że prowadzi się prace analityczne nad adekwatnością, wadami i zaletami tych współczynników. Analiza adekwatności obu współczynników powinna wyraźnie odróżnić — choć sprawy te ściśle się zezależają — ich znaczenie dla jednostek inicjujących jako całości oraz ich znaczenie dla kolektywów przedsiębiorstw.

Zarówno przyrostowa, jak i udziałowa formuła wzrostu funduszu płac jest pozornie jednakowo adekwatna dla jednostek inicjujących jako całości. Jest na pewno jednakowa przy równomiernym tempie wzrostu produkcji dodanej. Natomiast oba współczynniki działają zupełnie odmiennie, gdy następuje przyspieszenie bądź zmniejszenie przyrostu produkcji dodanej. W tych przypadkach działanie współczynnika R jest neutralne, natomiast działanie współczynnika U przy zwiększeniu tempa przyrostu produkcji dodanej prowadzi do gwałtownego wzrostu funduszu płac i vice versa. Jest to w określonym stopniu jego zaleta, ale w jeszcze większym stopniu i wada. Albowiem prowadziłoby to do nadmiernego, nieuzasadnionego wzrostu funduszu płac bądź do nadmiernego jego spadku, lub nawet absolutnego obniżenia funduszu płac, co nieuchronnie powodowałoby konieczność korygowania tego współczynnika. Dlatego też więcej racji przemawia za współczynnikiem R.

TEZY te staną się bardziej wymowne, jeśli rozpatrzmy je na tle oddziaływania obu współczynników na załogę. W celu więk-

szego uzasadnienia rozważań przyjmijmy założenie, że wzrost płac kolektywów przedsiębiorstw jest bezpośrednio związany z przyrostem funduszu płac (minus rezerwy itd.).

Przypomnijmy najpierw, że przyrost produkcji dodanej jest równomierny. Przyjmijmy na przykład, że produkcja dodana wzrasta co roku o 10 proc., to przy współczynniku $R=0,45$ wzrost dyspozycyjnego funduszu płac wynosi co roku 4,5 proc. Jeżeli zastosujemy współczynnik U, to zakładając jak poprzednio, że produkcja dodana wzrosła co roku o 10 proc., współczynnik U powinien wynosić 0,95, aby dyspozycyjny fundusz płac wzrastał co roku o 4,5 proc. Działanie obu formuł jest w rozpatrzonym przykładzie absolutnie identyczne. Oba współczynniki, przy przyjętych założeniach, nie ulegają zmianie. Rzecz sprowadza się w gruncie rzeczy do ich znalezienia, jeśli chcemy otrzymać określony przyrost funduszu płacy przy określonym przyroście produkcji dodanej.

Ale jak funkcjonowanie obu form przedstawiało się w odniesieniu do kolektywów przedsiębiorstw? Otóż przy formule przyrostowej, posługując się ciągle powyższym przykładem, kolektywy wchodziłyby z góry, że ich płaca wzrasta co roku o 4,5 proc. przy formule udziałowej nie wchodziłyby nie z góry, natomiast dowiadywałyby się, że udział ich płacy w produkcie dodanym musi się z roku na rok zmniejszać. Gdyby przyjąć, że kierownictwo limituje przyrost płac do 4,5 proc., to przy powyższych założeniach i przyjęciu, iż w roku wyjściowym udział płac w produkcji dodanej wynosił 60 proc., w następnym roku wynosiłby on 57,0 proc., w trzecim roku 54,15 proc. itd.

Dlatego ten udział musi spadać, to robotnikom można zasadnie wytłumaczyć, co zapewne spotkałoby się z zrozumieniem. Dlatego jednak udział ten miałby się zmniejszać do 57 proc., a nie 58 czy 59 proc., tego nikt nie potrafiłby wytłumaczyć. Oczywiście każdy pracujący byłby zainteresowany, aby udział ten w jak najmniejszym stopniu uległ spadkowi. Dlatego musiałoby to stać się źródłem nie kończących się nieporozumień, a być może i konfliktów w przedsiębiorstwach.

Można by wprawdzie powiedzieć, że robotników w gruncie rzeczy nie

bardzo obchodzi, ile wynosi udział ich płacy w produkcji dodanej, lecz wysokość i przyrost płacy. A w omawianym przykładzie mogliby przecież bez trudu obliczyć, że pomimo spadku udziału ich płacy z 60 proc. do 57 proc. a następnie 54,15 proc. — przyrost tej płacy wynosił zarówno w drugim, jak i w trzecim roku 4,5 proc., i że wobec tego żadnych konfliktów nie byłoby na tym tle. Tak, ale wtedy w praktyce formuła udziałowa zostalaby przez same kolektywy zastąpiona formułą przyrostową wzrostu płac.

Zwolennicy formuły udziałowej mogliby jednak odpowiedzieć na to, że choć kolektywy zastąpiły w gruncie rzeczy formułę udziałową przyrostową, to należy jednak stosować formułę udziałową, gdyż ta zawiera silniejsze bodźce do wzrostu produkcji niż formuła udziałowa. Zobaczymy przeto, jak działają obie formuły przy zmianach przyrostu produkcji dodanej. Przy przyrostowej formule wzrost funduszu płac jest proporcjonalny do wzrostu produkcji dodanej, niezależnie od tempa przyrostu tej produkcji (zakładając, że współczynnik korygujący nie ulega zmianie). Siegając do naszego przykładu, przy $R=0,45$ i wzroście produkcji dodanej o 10 proc. przyrost płacy wynosi 4,5 proc., a przy wzroście produkcji dodanej o 15 proc., przyrost płacy wyniesie 6,75 proc. (ciągle będzie on wynosił 45,0 proc. przyrostu produkcji dodanej). Natomiast przy formule udziałowej w naszym przykładzie, jeśli przyrost produkcji dodanej zwiększy się z 10 proc. do 15 proc., to przyrost płacy wyniesie 9,25 proc., a więc znacznie więcej niż przy formule przyrostowej.

Spójrzmy teraz na tę sprawę z innej strony. Załóżmy, że przyrost produkcji ulegnie zmniejszeniu. Wtedy przy przyrostowej formule sytuacja nie ulegnie zmianie. Przyrost funduszu płac zmniejszy się, ale w proporcji do spadku przyrostu produkcji. Natomiast przy udziałowej formule ulegnie gwałtownej redukcji.

W naszym przykładzie, jeśli przyrost produkcji dodanej zmniejszyłby się z 10 proc. do 5 proc., to fundusz płac nie mógłby w ogóle wzrosnąć (musiałby ulec niewielkiemu spadkowi). Sytuacja ta nie mogłaby być zaakceptowana przez kolektywy przedsiębiorstw. Dlatego bowiem kolektywy miałyby być karane za to, że w drugim roku produkcja wzrosła nie jak w poprzednim o 10 proc., lecz np. o 8 proc. (nie mówiąc już o 5 proc.). Przecież przyrost produkcji był, i to dość znaczny. Wynik dla jego uzyskania, wobec zmniejszenia się rezerwy wzrostu wydajności pracy, mógł być nawet większy niż w roku poprzednim. Dlatego więc przyrost funduszu płac w porównaniu z rokiem poprzednim miałby ulec gwałtownej redukcji lub w ogóle się nie zwiększyć?

Trzęś społeczna i ekonomiczna powyższych uwag nie przemawia więc na korzyść udziałowej formuły wzrostu płac. Należy mieć obawy, czy można ją zalecać nawet dynamicznie

rozwijającym się przedsiębiorstwom, które z roku na rok zwiększają tempo przyrostu produkcji dodanej. A to dlatego, gdyż z reguły nie można przez nieco dłuższy okres utrzymać coraz bardziej zwiększającego się tempa przyrostu produkcji dodanej. A przy zmniejszeniu, co jest nieuchronne, wystąpiłoby ujemne zjawisko, o których była już mowa. (Nie wyklucza to oczywiście możliwości przyjęcia tej formuły przez niektóre organizacje. W dobrych bowiem latach mogą one tworzyć rezerwy na lata chudsze, zapobiegając ujemnym skutkom tego systemu).

Uwagi te zdają się także nasuwać jeden istotny wniosek dotyczący przyrostowej formuły wzrostu płac. Otóż jej stosowanie powinno być uzupełnione przez wmontowanie dodatkowego elementu stymulującego do zwiększenia tempa przyrostu produkcji dodanej. Za zwiększenie tempa tego przyrostu przedsiębiorstwo powinno otrzymać dodatkową premię. Będzie to jednak niezbędne (i możliwe) dopiero po wprowadzeniu nowych zasad obliczania produkcji dodanej i zmniejszeniu się jej wahałości w stosunku do sprzedaży.

ROZWAŻANIA dotychczasowe miały na celu uchwycić istotę różnic działania obu formuł. Spójrzmy teraz na działanie obu formuł w stosunku do przedsiębiorstw czy wielkich organizacji jako całości. Przyrostowa formuła wzrostu funduszu płac, zakładając że jej normatyw zostanie trafnie ustalony, dla danej jednostki może być utrzymywana bez zmian przez długi okres; praktycznie do czasu zasadniczych zmian w uzbrojeniu technicznym. I to jest jej podstawowa zaleta. Natomiast normatywy oparte na udziałowej formule przyrostu funduszu płac musiałby być okresowo zmieniane, gdyż chcieli nie dopuszczać do nieuzasadnionego wzrostu płac. I to jest jej podstawowa wada. To był zapewne główny wzgląd, który sprawił, że w okresie tworzenia nowego systemu zrezygnowano z udziałowej formuły wzrostu funduszu płac.

Przypomnijmy, że w okresie dyskusji nad zasadami nowego systemu składano się na przyjęcia udziałowej formuły wzrostu płac. Jednak uwypuklenie wymienionych w tej formule oraz wskazanie na możliwość zastosowania przyrostowej formuły wzrostu płac wskazywały na większe możliwości jej zastosowania w praktyce. Co niemniej ważne, zrezygnując z formuły udziałowej brano pod uwagę nie tylko perspektywę nie kończących się sporów nad okresowym jej obniżaniem, lecz i to, że obniżanie to, nawet przy „odkrytych kartach” obu stron (danej jednostki i centrum) praktycznie nie mogłoby być nigdy trafne. Albowiem wartość współczynnika U musi być bardzo wysoka, bliska 1, a zatem jej obniżenie musiałoby być bardzo niewielkie (o setne bądź nawet tysiączne części). Nietrudno wykazać, że żadne centrum, nawet wyposażone w najlepsze komputery, nie byłoby w stanie zaproponować trafnego obniżenia danego współczynnika.

Można by mieć obawy, biorąc pod uwagę fakt, że formuła przyrostowa reaguje proporcjonalnie zarówno na wzrost, jak i zmniejszenie przyrostu produkcji dodanej — czy chroni ona dostatecznie przed obniżeniem tempa przyrostu produkcji dodanej. Obawy takie wydają się pienne w aspekcie faktu, że żadna formuła nie chroni dostatecznie przed zmniejszeniem tempa przyrostu produkcji dodanej. Zmniejszenie to, jeśli wystąpiło, to na ogół wskutek obiektywnych przyczyn i perspektywa stosunkowo większego spadku funduszu płac przy formule U wcale nie działałaby silniej niż perspektywa proporcjonalnego spadku przy formule R.

Można rozpatrywać jeszcze wiele aspektów funkcjonowania obu formuł w odniesieniu do przedsiębiorstwa jako całości. Ale wydaje się to zbędne w świetle powyższej refleksji, oraz uwzględniając to, że współczynnik R funkcjonuje dopiero drugi rok. Wydaje się przeto, że cały wysiłek należałoby skoncentrować na udoskonaleniu przyrostowej formuły wzrostu funduszu płac.

Po pierwsze, należałoby opracować dokładnie metodę ustalania współczynnika R w stosunku do wielkich organizacji gospodarczych oraz ich przedsiębiorstw. Po drugie należałoby opracować możliwości zastosowania formuły przyrostowej w półrocznych czy kwartalnych okresach gospodarowania funduszem płac. Po trzecie, wskazane wydaje się określenie tych dziedzin działalności gospodarczej, w których formuła przyrostowa byłaby mniej adekwatna, wymagając modyfikacji bądź zastąpieniem formułą udziałową. Po czwarte, należy rozpatrzyć możliwości, o czym już wspominałem, wmontowania w przyszłości do formuły przyrostowej elementu stymulującego zwiększenie tempa wzrostu produkcji dodanej. Po piąte, należy zweryfikować koncepcje dywersyfikacji przyrostowej formuły w stosunku do poszczególnych działów (ogniwi) przedsiębiorstwa.

KONCZĄC, chciałbym jeszcze raz podkreślić, że niesłuszne wydają się koncepcje obniżenia współczynnika R jako remedium osiągnięcia wysokich przyrostów produkcji dodanej. Wady tkwią bowiem w przyjętych metodach obliczania produkcji dodanej. I nie trzeba być specjalistą, aby zdawać sobie sprawę, że przyrosty w granicach 30 proc. nie mają wymowy realnych wielkości ekonomicznych, chociaż są realną podstawą do naliczania dyspozycyjnego funduszu płac. I z jednej, i z drugiej przyczyny, a także innych, należy z nich zrezygnować ustalając metody determinujące realne przyrosty produkcji dodanej.

Wskazując na przyrostową formułę wzrostu płac wysuwałem w artykule „System wzrostu płac” ZG 19/1972. Wydaje się, że jej zasadnicze zalety okazały się trafne. Natomiast praktyka wykazała, że założenie, iż wysokość współczynnika (wtedy jeszcze nie nazwanego R) może być niemal jednakowa dla przeważającej części przedsiębiorstw, okazało się zbyt optymistyczne.

EUROPEJSKA KONFERENCJA TOWARZYSTWA EKONOMETRYCZNEGO

TADEUSZ
PALACZ

TEGOROCZNA Europejska Konferencja Towarzystwa Ekonometrycznego, która odbyła się w dniach 3—6 września w Grenoble, a którego przewodniczącymi Komitetów Programowego był prof. A. B. Atkinson z Uniwersytetu w Essex, a Organizacyjnego prof. J. C. Milleron — dyrektor l'Ecole Nationale de la Statistique et de l'Administration Economique z Paryża zgromadziła według oficjalnej listy uczestników dokładnie 350 ekonometryków z krajów europejskich, a także z innych części świata, którzy specjalnie lub „przy okazji” pobytu w Europie wzięli udział w Konferencji. W ramach oficjalnego programu wygłoszono 94 referaty, w ramach tak zwanego programu dodatkowego 47 referatów, a także rozprawiono 39 referatów bez prezentacji. Zebrania programowe odbywały się w 3 sekcjach równoległe, a dodatkowe w 1 czy 2 sekcjach. Poza referatami i dyskusjami w sekcjach odbyły się 2 sesje plenarne. Na pierwszej prof. L. McKenzie z Rochester (USA) w ramach tak zwanego seminarium Fishera-Schultza „mówił o „teorii magistrali” (turnpike theory). Tradycja Europejskich Konferencji stała się już, że zaproszony ekonomista amerykański na tym właśnie seminarium prezentuje wybrane aktualne zagadnienie, podczas gdy znów na Amerykańskich Konferencjach, których z europejskich ekonometryków ma tam odczyt. Na drugiej sesji plenarnej prof. F. H. Hahn z Cambridge wygłosił referat na temat „Pieniądz i równowaga ogólna”. Tematyczny podział referatów na sekcjach był bardzo umiowany i poszczególnym sekcjom nadano na przykład następujące nazwy: keynsowska teoria równowagi (2 sesje), generalna równowaga (3 sesje), makroekonomika, ekonomika społeczna (2 sesje), wybór z punktu widzenia społecznego, rynek w warunkach niedoskonałej informacji, teoria za-

chowania się przedsiębiorstwa, analiza stanu, zamówień i pieniądza, koncentracja przemysłowa i funkcjonowanie spółek, ekonometria zachowania się firm, analiza popytu, inwestycje a estymacja produkcji, inwestycje a modele produkcji, wzrost, handel i rozwój, metody bayesowskie, szeregi czasowe, rozkłady dochodów, estymacje — procedury — próby, teorie badawcze a rynek pracy, zarobki, praca a człowiek, ekonometryczna analiza problemów społecznych, polityka i planowanie.

Jeśli chodzi o generalną charakterystykę wygłoszonych referatów to przede wszystkim dominowała, szczególnie w oficjalnym programie, tematyka teoretyczna. Natomiast w programie dodatkowym (contributed papers) zaprezentowano szereg interesujących referatów omawiających również wyniki badań. Charakterystyczne było także to, że w regresie znalazła się, w porównaniu z latami poprzednimi, tematyka wzrostu gospodarczego i niewiele referatów poruszało to zagadnienie. Również nieliczne referaty dotyczyły metody input-output i metod optymalizacji. Wydaje się, że stało się faktem dokonaniem, że ta tematyka rozwijana jest przez inne ośrodki naukowe i prezentowana na innych konferencjach naukowych. Natomiast naukowcy zgromadzeni wokół Econometric Society reprezentujący ekonometrię w ścisłym słowa znaczeniu i modele ekonometryczne sensu stricto są w dalszym ciągu ich podstawowym narzędziem badawczym. Nie wchodząc w głębszą analizę tego stanu, wydaje się, że jednym z powodów takiej sytuacji są trudności, na jakie natrafiają naukowcy zajmujący się metodami input-output i metodami optymalizacji w zdobywaniu materiałów potrzebnych przy prowadzeniu badań empirycznych. Na przykład w dyskusji nad jednym z referatów prelegent tłumaczył oparcie swojej ana-

lizy dotyczącej Niemieckiej Republiki Federalnej na tablicach input-output z 1968 roku, gdyż dopiero ostatnio ogłoszono tam tablice dla roku 1970. W porównaniu z tym faktem GUS, który ostatnio ogłosił tablice dla 1972 roku, wypadła bardzo korzystnie.

Dalszą cechą charakterystyczną ogółu referatów była ich „doskonalskość matematyczna” przy zwracaniu mniejszej uwagi na treść merytoryczną.

Bardzo aktywną i chyba można powiedzieć centralną postacią Konferencji był prof. E. Malinvoid — dyrektor „Praxision” (Przewidywań) i kilkanaście dni przedtem wybrany na przewodniczącego Międzynarodowej Organizacji Ekonomicznej. Prof. Malinvoid, ceniony ekonometryk nie wygłosił referatu ani nie posiadał jakiejś oficjalnej funkcji na Konferencji poza przewodnictwem na Seminarium Fishera-Schultza. Był on jednak cały czas obecny i stałe prowadził w kółkach rozmowy i dyskusje. Wielka wleđa i ujmująca powierzchowność tego uczonego przysporzyła mu na pewno wielu nowych sympatyków.

Z innych osób, które przebywały na Konferencji należy wspomnieć o prof. W. Krelle z Uniwersytetu w Bonn. Profesor Krelle w przeciwieństwie do większości przedstawił na Konferencji szczególnie interesujący odczyt pt. „Ekonomiczne konsekwencje rozszerzenia systemu nauczania — analiza w sensie ekonometrycznym przewidywań dla Federalnej Republiki Niemiec”. W 1973 roku rząd RFN przedstawił szczegółowy plan rozwoju systemu nauczania. Na zlecenie rządu prof. Krelle wraz z zespołem przeprowadził analizę propozycji rządowych opracowując dodatkowe warianty do wersji rządowej oraz przedstawiając ekonomiczne konsekwencje przyjęcia do rea-

lizacji każdej z wersji na polu inwestycji materialnych, kadry nauco-uczajacej, na rynku pracy, konsekwencji w produkcji itp. Cały system ekonometrycznej prognozy, przy pomocy której przeanalizowano problem, stanowił zmodyfikowaną wersję tzw. „Modelu Bonn” tego samego autorstwa. Generalne wnioski z analizy można sformułować następująco: w pierwszych 3—4 latach dzięki uruchomieniu mnożnika nastąpi wzrost realnego GNP, w następnych 7—8 latach nastąpi przyhamowanie wzrostu realnego GNP w skutek zmniejszenia się pozostającej do dyspozycji siły roboczej zaabsorbowanej uczeniem się, po tym okresie GNP wróci do poprzedniego tempa wzrostu. Ta wielopłaszczyznowa analiza zgodnie z zapowiedzią autora została tylko wstępnie ukończona, gdyż taki postulat wysuwałoby zlecenie rządowe, natomiast będzie dalej pogłębiane i modyfikowane. Zrobiono na przebieg Krelle i jego zespół, który w komplecie stawiał się w Grenoble, analiza, o której już przed Konferencją było głośno, może służyć jako przykład dobrej roboty.

Z referatów z Polski w programie oficjalnym figurował jedynie referat prof. dr. hab. Wł. Welfego z Instytutu Ekonometrii i Statystyki Uniwersytetu Łódzkiego pod tytułem „Prognostyczny model przemysłowy w gospodarce centralnie planowanej”. W ramach programu dodatkowego doc. dr. hab. I. Kudrycka z Zakładu Badań Statystycznych i Ekonomicznych GUS wygłosiła referat pt. „Ekonometryczny model gospodarki narodowej”, a referat doc. dr. hab. W. Maciejewskiego i dr. J. Zajchowskiego z Centrum Obliczeniowego Komisji Planowania przy RM pt. „Ekonometryczny model gospodarki polskiej KP-2 — rezultaty wstępne” został rozprawiony wśród uczestników Konferencji. Poza tym kilku ekonometryków z Polski uczestniczyło w obradach Konferencji.

Z punktu widzenia organizacji Konferencja prowadzona była sprawnie, a organizatorzy dobrze rozumieli, co należy podkreślić, że najważniejsze na tego typie Konferencji są indywidualne rozmowy. To też przerwy między sesjami były duże i były warunki do prowadzenia roz-

mów i dyskusji. Wystawy najnowszych wydawnictw głównych oficyn wydawniczych na świecie zajmujących się problematyką ekonomiczną stanowiły dodatkowy ośrodek zainteresowań uczestników.

Z innych spraw należy zwrócić uwagę na całkowitą dominację na obradach języka angielskiego. O ile jeszcze w 1966 roku w Warszawie Francuzi ostentacyjnie podkreślali współprawność ich języka na obradach i wygłaszali po francusku referaty, to obecnie zrezygnowali z tego, gdyż po prostu nie byłoby zrozumiałe. Przy tej okazji należy wyrazić dygresję co do publikacji naukowych z zakresu ekonometrii. Od 1 stycznia 1974 roku Przegląd Statystyczny, jedyne pismo naukowe wyłącznie poświęcone tematyce ekonometrycznej, stał się oficjalnym organem Komitetu Statystyki i Ekonometrii PAN. W czasopiśmie tym artykuły są zamieszczane w języku polskim, a tylko dołączają się krótkie notki i w języku rosyjskim i angielskim. Czy nie należałoby zrobić tak jak to zrobiono w czasopiśmie Ekonomiczno-matematyczny obzór Czechosłowacji, Mathematische Operationsforschung und Statistik in NRD czy Economic Computation and Economic Cybernetics Studies and Research w Rumunii, które publikują artykuły w obcych językach i to prawie wyłącznie po angielsku. Może to być mniej czy więcej przykre dla nas, ale jeśli będziemy publikować prace po polsku to nie będą one dostrzegane. Nie ma żadnej przesady, że pisanie po polsku jest stratą czasu, bo trudno wysłać odbitki prac w języku polskim znajomym ekonometrykom na świecie, gdyż będą to uważali jedynie za dobry żart.

Oddzielnym zagadnieniem jest udział Polaków w corocznych konferencjach ekonometrycznych. Patrząc na problem z perspektywy 5 konferencji, w których w czterech brałem udział (Warszawa — 1966, Amsterdam — 1968, Budapeszt — 1972 i Grenoble — 1974) oraz II Światowego Kongresu w Cambridge w 1970 roku, gdzie przez przypadek nie brałem udziału a tylko wysłałem referat, wydaje się, że nie można dłu-

żej wszystkiego zostawić prywatnej inwencji poszczególnych osób. Wydaje się, że na każdą konferencję powinna jechać półoficjalna delegacja (oficjalnych nie ma) nie wykluczając możliwości dołączenia się innych zainteresowanych. Sprawa ta jest o tyle aktualna, że w Grenoble omawiano również udział ekonometryków w III Światowym Kongresie Towarzystwa Ekonometrycznego, który odbędzie się w 1975 roku w Toronto. Dyskutowana była wysokość kosztów udziału, gdyż jest to problem nie tylko dla nas. Wyсуwano została sugestia, aby to załatwić lotem charterowym, gdyż wówczas koszty będą o wiele niższe. Kto wie, czy na przykład już dziś podjęta inicjatywa LOT-u, aby dla ekonometryków z krajów socjalistycznych nie urządzić takiego lotu charterowego, nie spotkałaby się z zainteresowaniem i nie rozwijałaby w jakiejś części problemu kosztów.

Przygotowania do III Światowego Kongresu są w pełni już prowadzone. Na czele komitetu programowego stoi prof. Marc Nerlove z Uniwersytetu Northwestern z USA, członkiem komisji jest z Polski prof. dr. K. Porwit. Przewodniczącym Komitetu zwrócił się do wyżej wymienionego o przygotowanie referatu na sesję zastosowań na temat przydatności szeroko pojętych metod ekonometrycznych do planowania makroekonomicznego w ustroju gospodarki centralnie planowanej. Referat ten będzie przygotowany przez prof. Porwita wspólnie z prof. dr. hab. Zb. Czerwinskim. Podobne referaty zostaną przygotowane przez ekonometryków z krajów o systemie gospodarki rynkowej i z krajów rozwijających się. Zmierzania Komitetu Programowego III Światowego Kongresu Towarzystwa Ekonometrycznego są bardzo interesujące i należy się spodziewać, że Kongres będzie poważnym wydarzeniem naukowym.

INTEGRACJA A ZATRUDNIENIE

MIECZYSLAW KABAJ

„Wychodząc z założenia, że człowiek jest podmiotem życia gospodarczego i że wszelkie radykalne zmiany w życiu człowieka, przesunięcia terytorialne czy zawodowe przychodzą człowiekowi z zewnątrz, a dla niego ciężkim przeżyciem, dążyć należy w zasadzie do traktowania czynnika ludzkiego jako takiej zmiennej niezależnej, do której dostosowywane są inne wielkości” (L. Landau).

MIEDZYNARODOWA współpraca gospodarcza w dziedzinie zatrudnienia jest funkcją ogólną koncepcji i strategii rozwoju — społeczno-gospodarczego oraz sytuacji demograficzno-ekonomicznej w poszczególnych krajach. Współpraca w dziedzinie zatrudnienia jest integralną częścią współpracy gospodarczej. Jest to jednak szczególny typ współpracy, którego nie można utożsamiać z ruchem siły roboczej w ramach krajów RWPG. W warunkach gospodarki socjalistycznej współpraca w dziedzinie zatrudnienia różni się zarówno formami, jak i charakterem od tradycyjnego typu współpracy, który ograniczał się w zasadzie do ruchu siły roboczej, lub emigracji zarobkowej.

W gospodarce socjalistycznej ukształtowały się elementy nowego modelu współpracy w dziedzinie zatrudnienia. Rozważania te stanowią próbę analizy nowych warunków, które powstały w okresie przyspieszonego rozwoju gospodarczego krajów socjalistycznych oraz nowych form współpracy międzynarodowej w dziedzinie zatrudnienia.

UWARUNKOWANIA DEMOGRAFICZNO-EKONOMICZNE

Klasyczny i ciągle jeszcze dominujący model emigracji zarobkowej ludności ukształtował się w krajach kapitalistycznych jako następstwo działania prawa nierównomiernego rozwoju gospodarczego. Nierównomierność rozwoju różnych krajów doprowadziła do trzech charakterystycznych zjawisk:

a) dużego zróżnicowania krajów pod względem zasobów środków produkcji i możliwości wzrostu zatrudnienia gospodarczego;

b) dużego zróżnicowania pod względem przyrostu demograficznego zasobów siły roboczej;

c) zróżnicowania pod względem poziomu płac i świadczeń socjalnych. Podstawowym warunkiem funkcjonowania tradycyjnego modelu emigracji zarobkowej jest więc współistnienie bezrobocia i przeludnienia agrarnego w jednych krajach i względnego braku siły roboczej w innych krajach. Emigracja zarobkowa stanowi metodę lub instrument częściowej eliminacji bezrobocia w krajach słabiej rozwiniętych i eliminacji niedoboru szczególnych grup pracowników w krajach rozwiniętych. Niedobór siły roboczej w krajach rozwiniętych dotyczy zwykle prac i zawodów o niskim prestiżu, prac ciężkich, brudnych, społecznie niepopularnych, do których nie ma chętnych wśród miejscowych kandydatów. Takie właśnie prace wykonywane są z reguły przez cudzoziemców.

W dziesięciolecie 1962—1972 liczba robotników — obcokrajowców w rozwiniętych krajach Europy zachodniej — w większości wykonujących tego typu prace — podwoiła się, osiągnęła w 1972 r. ok. 7,5 mln osób. Tylko cztery kraje — Francja, RFN, Szwajcaria i Szwecja — zatrudniają obecnie blisko 5 mln cudzoziemców, pochodzących głównie z Europy południowej. Znaczący wzrost liczby robotników-cudzoziemców był spowodowany w krajach gospodarczo rozwiniętych pojawieniem się niedoboru kandydatów do prac ciężkich, społecznie niepopularnych i najgorzej płatnych. Jednakże tak wielki przepływ pracowników z Europy południowej nie byłby możliwy — zakładając nawet istnienie różnic w poziomie płac — gdyby kraje te postrafiły wyeliminować masowe bezrobocie w drodze rozwoju gospodarczego.

Przedstawiony tu model emigracji

zarobkowej podlega w ostatnich latach pewnym zmianom. Pojawiło się zjawisko emigracji zarobkowej kadr wysoko kwalifikowanych zwane także „drenażem mózgów” (brain drain). Jednakże mimo tej ewolucji — jak stwierdza raport ILO — ciągle jeszcze dominuje w Europie zachodniej emigracja zarobkowa do zajęć określanych jako „socially undesirable jobs”.

NOWA SYTUACJA W KRAJACH SOCJALISTYCZNYCH

W krajach socjalistycznych występują zasadniczo odmienne warunki ekonomiczno-demograficzne, które determinują inne formy i metody współpracy międzynarodowej w dziedzinie zatrudnienia:

a) Jednym z głównych założeń strategii przyspieszonego wzrostu było tworzenie warunków pełnego zatrudnienia. Produktywne zatrudnienie obfitych zasobów pracy stanowiło niezwykle aktywny czynnik przyspieszenia rozwoju gospodarczego w latach 1950—1974 r.

b) Czynnik ludzki traktowany był zawsze jako integralny element społeczno-gospodarczego planu rozwoju, determinował w pewnych granicach wybór tempa wzrostu, stopy inwestycji modelu wykorzystania zdolności wytwórczych. W tej ostatniej dziedzinie doświadczenia krajów socjalistycznych wskazują na duże możliwości przyspieszenia tempa wzrostu produkcji i zatrudnienia w drodze lepszego wykorzystania zdolności wytwórczych. W rezultacie przyspieszonego rozwoju gospodarczego w stosunkowo krótkim czasie we wszystkich krajach socjalistycznych stworzone zostały warunki pełnego zatrudnienia, wykluczające bezrobocie.

c) W latach 1950—1973 znacznie się zmniejszyły różnice w poziomie rozwoju gospodarczego między krajami socjalistycznymi, a więc także w poziomie płac i dochodów ludności. Jest to rezultat szybszej dynamiki rozwoju krajów, które były słabiej gospodarczo rozwinięte w punkcie startu. Ilustruje to tablica 1. Widać z niej, że najwyższe tempo wzrostu przekraczające 9 proc. wykazywały dwa kraje — Rumunia i Bułgaria.

Tabl. 1
TEMPO WZROSTU DOCHODU NARODOWEGO W WYBRANYCH KRAJACH SOCJALISTYCZNYCH, 1951—1973 (ceny stałe)

KRAJ	1951—53	1951—55	1955—60	1960—65	1965—70	1971—73
	Średnie roczne tempo wzrostu w %					
Bułgaria	9,1	12,2	9,6	6,8	8,7	7,7
Czechosłowacja	5,9	8,1	7,0	1,9	7,0	5,1
NRD	6,9	13,1	7,1	5,2	5,4	5,4
Polska	7,2	8,8	6,5	6,2	9,4	9,4
Rumunia	9,6	14,2	6,6	9,2	7,6	11,3
Węgry	5,8	5,7	6,0	4,1	6,8	6,0
ZSRR	8,3	11,3	9,2	6,5	7,8	6,0

Źródło: GUS, Kraje RWPG 1950—1973, Warszawa 1973, s. 24—26

W rezultacie tych trzech współzależnych procesów w większości europejskich krajów socjalistycznych występuje obecnie niedobór siły roboczej.

Ilustracją tej tezy może być sytuacja w dziedzinie zatrudnienia w polskiej gospodarce. Polska należy do krajów, które posiadały obfite zasoby siły roboczej; tempo przyrostu ludności w wieku zdolności do pracy w latach 1960—1974 było jednym z najwyższych w Europie. Szczególnie duży przyrost zasobów pracy przypada na bieżące pięćdziesiąt lat (1971—1975). W rezultacie jednak szybkiej dynamiki rozwoju gospodarczego, wysokiej stopy inwestycji oraz przyspieszenia rozwoju sfery usług nastąpiło względne wyczerpanie wolnych zasobów siły roboczej. W latach 1960—1974 wystąpiło także znaczne zwiększenie współczynników aktywności zawodowej kobiet, które są obecnie w Polsce wyższe niż w większości krajów Europy zachodniej.

Aktualną sytuację na rynku pracy w Polsce ilustruje tablica 2. W okresie 1955—1973 występowała zawsze przewaga wolnych miejsc pracy nad liczbą mężczyzn poszukujących pracy. W ostatnich dwóch latach obserwowamy zwiększenie się niedoboru mężczyzn na rynku pracy: na 1 mężczyznę poszukującego pracy

przypadało w 1972 r. ok. 27 wolnych miejsc pracy, w 1973 r. aż ok. 81 ofert pracy. Odmienne wyglądała sytuacja w dziedzinie zatrudnienia kobiet. Już jednak w 1973 r. a szczególnie w 1974 r. pojawiła się w skali całej gospodarki przewaga wolnych miejsc pracy nad liczbą kobiet poszukujących pracy.

Prognozy zatrudnienia przewidują pojawienie się większego niedoboru pracowników w Polsce w latach 1975—1990. Zakłada się bowiem utrzymanie wysokiej dynamiki rozwoju gospodarczego w warunkach malejących przyrostów zasobów siły roboczej.

W krajach socjalistycznych nie występuje więc zjawisko współistnienia bezrobocia i niedoboru siły roboczej, stanowiące niezbędną

Tabl. 2
OSOBY POSZUKUJĄCE PRACY I WOLNE MIEJSCA PRACY W LATACH 1970—1973 *) (w tysiącach osób)

LATA	Zarejestrowani poszukujący pracy		Wolne miejsca pracy		Liczba wolnych miejsc na 1 osobę poszukującą pracy	
	mężcz.	kobiety	mężcz.	kobiety	mężcz.	kobiety
1970	10,7	19,9	39,2	7,2	3,7	0,4
1971	10,0	19,4	39,7	6,5	3,4	0,2
1972	7,5	54,5	40,8	12,1	5,4	0,2
1973	8,0	71,3	31,0	8,5	3,9	0,1
1974	6,8	74,9	64,8	19,4	9,5	0,3
1975	2,6	49,3	68,7	24,6	26,7	0,5
1976	1,3	28,8	105,7	41,2	81,3	1,5

*) Stan na koniec roku. Źródło: Rocznik Statystyczny 1982, s. 54, Mały Rocznik Statystyczny 1974, s. 41.

przesłankę migracji zarobkowej siły roboczej w tradycyjnej postaci. Kraje socjalistyczne różnią się jedynie skalą lub wielkością niedoboru siły roboczej. Niedobór ten był do niedawna szczególnie duży w Czechosłowacji i NRD. Obecnie pojawił się także w większości pozostałych krajów. Stanowi to główną przyczynę niewystępowania na większą skalę tradycyjnej formy ruchu siły roboczej między krajami członkowskimi RWPG.

PRZESŁANKI I ELEMENTY NOWEGO MODELU WSPÓŁPRACY

Brak warunków wstępnych dla tradycyjnej formy emigracji zarobkowej nie oznacza negacji potrzeby współpracy międzynarodowej w dziedzinie zatrudnienia. Przeciwnie,

Po pierwsze — odmienność sytuacji demograficznej i wynikające stąd zróżnicowanie tempa przyrostu siły roboczej w poszczególnych krajach. W większości krajów socjalistycznych wystąpił po 1975 r., a szczególnie w latach osiemdziesiątych, spadek tempa przyrostu ludności zdolnej do pracy. Jednakże, jak pokazuje tabl. 3, tempo to będzie nadal różnicowane. Prowadzić będzie do współistnienia różnych stopni niedoboru siły roboczej w krajach socjalistycznych.

Po wtóre — następować będzie nadal zróżnicowanie poziomów kwa-

lifikacyjnych oraz doświadczeń w niektórych dziedzinach rozwoju przemysłu i usług. W ramach wspólnoty krajów RWPG stopień specjalizacji w wybranych dziedzinach przemysłu może być różny. Kraj „A” może posiadać tradycję i doskonałych specjalistów np. w dziedzinie elektroniki lub farmaceutyki, kraj „B” np. w dziedzinie produkcji traktorów lub maszyn rolniczych. Może więc zachodzić zjawisko dużej przewagi doświadczeń i kwalifikacji w danej wąskiej specjalizacji. Czasowe zatrudnienie takich specjalistów w innym kraju przyniesie może duże obopólne korzyści ekonomiczne i społeczne i może się przyczynić do przyspieszenia rozwoju wspólnoty krajów RWPG jako całości.

Po trzecie — w nowoczesnych warunkach międzynarodowego podziału pracy, specjalizacji produkcji i kooperacji oraz rosnącej roli wymiany międzynarodowej zatrudnienie nie może być traktowane wyłącznie jako wewnętrzny problem danej gospodarki. Poziom zatrudnienia i absorpcja siły roboczej są także funkcją specjalizacji, udziału pracy żywej w produkcji przeznaczanej na eksport. W miarę rozszerzenia specjalizacji i międzynarodowej wymiany towarowej ten „zewnętrzny” aspekt zatrudnienia będzie odgrywał rosnącą rolę. Powstaje więc potrzeba rozwijania różnych nowych form kooperacji przemysłowej i kierunków współpracy międzynarodowej sprzyjających lepszemu wykorzystaniu pracy żywej w skali całej wspólnoty krajów socjalistycznych.

W dotychczasowym rozwoju krajów socjalistycznych ukształtowały się nowe formy współpracy w dziedzinie zatrudnienia. Celem tej współpracy — w warunkach pełnego zatrudnienia — nie jest już eliminacja nadwyżek siły roboczej, lecz bardziej racjonalny podział pracy uwzględniający czynnik ludzki, pomoc techniczną i wymianę doświadczeń, wspólne przedsięwzięcia gospodarcze, kształcenie i doskonalenie kadr. Niektóre nowe formy współpracy warto omówić nieco szerzej, gdyż będą one podlegać dalszej ewolucji i rola ich zwiększy się w najbliższej przyszłości.

żyte wyroby z tworzyw sztucznych, szczególnie z folii polietylenowej, sztuczka szklana, kości techniczne, złom gumowy oraz zużyte ogumienie trakcyjne. Obecnie, przy niezwykle szybkim rozwoju motoryzacji regeneracja opoń samochodowych, nabiera szczególnego znaczenia. Nawet kraje bogate, posiadające wielomilionowy park samochodowy stosują powszechnie w transporcie samochodowym opony regenerowane (bieżnikowane). Dla przykładu w ostatnich latach udział opoń regenerowanych w stosunku do opoń nowych w transporcie samochodowym wynosił: we Francji 40 proc., RFN ponad 40 proc., we Włoszech 50 proc., w Wielkiej Brytanii 40 proc., w USA 50 proc. Natomiast u nas w kraju wskaźnik ten nie przekracza 10 proc.

Dane statystyczne ostatniego okresu (r. 1973 i 1974) dotyczące zagospo-

darowania surowców wtórnych wskazują, że przemysł w coraz szerszym zakresie zużywa w produkcji surowce wtórne. Obecnie, każda tona makulatury, smat, sztuczki szklanej jest natychmiast przez przemysł odbierana.

W związku z tym systematycznie wzrastają zadania skupu w branży surowców wtórnych. Skup makulatury na przestrzeni od r. 1970 wynosił:

— 1970 r. 264 373 ton
— 1971 r. 278 658 ton
— 1972 r. 295 183 ton
— 1973 r. 326 665 ton
— 1974 r. 388 00 ton (przew. wykon.)
— 1975 r. 430 000 ton (proj. planu)

Jednakże analizy przeprowadzone w zakładach przemysłowych i przed-

1 Znaczenie nadzórne posiada niewątpliwie perspektywiczne planowanie podziału pracy w drodze koordynacji planów średnio i długookresowych oraz celowe kształcenie głównych kierunków specjalizacji produkcji. Zgodnie z podstawowymi zadaniami socjalistycznego podziału pracy w ramach RWPG międzynarodowa specjalizacja produkcji... „zmierza do najpełniejszego i najbardziej racjonalnego wykorzystania naturalnych i ekonomicznych warunków produkcji, włączając także zasoby siły roboczej...” Jest sprawą otwartą ocena — w jakim stopniu zasada ta była jednym z ważnych kryteriów wyboru specjalizacji w praktyce planowania i koordynacji planów wieloletnich. Warto wszakże pamiętać, że rozwój gospodarczy w większości krajów socjalistycznych odbywał się w przeszłości w warunkach dużej obfitości siły roboczej. W przyszłości, w miarę zmniejszania się w bardziej zróżnicowanej skali przyrostu zasobów pracy, zasada ta, nabiera coraz większego znaczenia także w wyborze kierunków specjalizacji.

2 Forma współpracy przedstawiona w punkcie pierwszym może spełniać swą rolę w dłuższym okresie czasu. W okresie bieżącego pięciolecia nabiera dużego znaczenia inna metoda współpracy polegająca na organizowaniu wspólnych przedsięwzięć w pracochłonnych dziedzinach przemysłu (np. przemysł odzieżowy lub włókienniczy). Współpraca ta polega na pełniejszym wykorzystaniu zasobów pracy w drodze przesunięcia środków produkcji na tereny obfite w zasoby siły roboczej. Kraj „A” daje urzędników i surowce; kraj „B” zaś pracowników. Produkcja przeznaczona jest na rynek obu krajów. Przedsiębiorstwo prowadzone jest wspólnie a więc także i zysk dzielony jest między oba kraje. Umożliwia to także większą skalę produkcji oraz większą jej efektywność.

3 Trzecia wreszcie formą współpracy jest zw. „zintegrowany ruch siły roboczej”, czyli taki, którego celem są wspólne przedsięwzięcia gospodarcze, wykonywanie kompletnych obiektów przemysłowych, wymiana doświadczeń bądź szkolenie młodzieży połączone z pracą w zakładach posiadających wysoki poziom techniczny i organizacyjny. Stanowi to nową jakościową formę ruchu siły roboczej, która jest zintegrowana z ogólnymi celami postępu gospodarczego i technicznego. Zintegrowany ruch siły roboczej może przybrać następujące główne formy organizacyjne:

a) Kooperacja dwóch zakładów przemysłowych, produkujących identyczne lub podobne produkty. Zakład „A”, reprezentujący wyższy poziom techniczny przyjmuje na okres roczny lub dwuletni młodych robotników lub techników, którzy następnie wracają do zakładu „B” będącego w rozwoju;

b) Przygotowanie kadr dla zakładów nowo budowanych. Jeżeli np. wiadomo, że w 1978 r. zostanie oddany do użytku nowy zakład przemysłowy, wytłania to potrzebę wcześniejszego przeszkolenia kadr. Kierownictwo nowo budowanego zakładu już w 1974 r. rekrutuje nowych pracowników przygotowanych w technikum lub w szkołach zawodowych i wysyła ich do pracy na przeszkole-

nie do zakładu o podobnym profilu produkcji w kraju posiadającym szczególne doświadczenia w tej dziedzinie produkcji i odczuwającym brak pracowników.

c) Trzecią ogólną formą organizacyjną może być wysyłanie absolwentów szkół zawodowych na okres dwóch lub trzech lat do nowoczesnych zakładów przemysłowych. Młodzi pracownicy zdobywają nowe kwalifikacje, nawyki pracy i organizacji pracy, które mogą okazać się pożyteczne przez długi okres ich pracy zawodowej we własnym kraju).

d) I wreszcie ostatnią formą o rosnącym znaczeniu jest ruch specjalistów w ramach krajów RWPG. Wynika to z dwóch ważnych powodów; z potrzeby wymiany doświadczeń oraz z faktu, że na pewnych etapach rozwoju mogą powstać czasowe nadwyżki lub niedobory wąskich specjalistów. Przesunięcie okresowe tych specjalistów z jednego kraju do drugiego przynieść może duże korzyści ekonomiczne i społeczne.

W okresie rewolucji naukowo-technicznej doniosłą i rosnącą rolę może odegrać także szersza współpraca i integracja w dziedzinie kształcenia kadr i badań naukowych. Postęp techniczny i wdrażanie naukowej organizacji pracy stwarzają potrzebę kształcenia często nielicznych, wąskich specjalistów. Kształcenie i prowadzenie badań w dziedzinach unikalnych we wszystkich krajach równocześnie wymagałoby wielkich nakładów — i nie dałoby w krótkim czasie oczekiwanych efektów. Większe korzyści przynieść może koncentracja badań i kształcenia w krajach dysponujących większym dorobkiem w danej wąskiej dziedzinie lub specjalizacji. Odnosi się to także do znacznego rozszerzenia wymiany wykładowców i pracowników naukowo-badawczych między uczelniami i instytucjami, opartej na rocznych lub wieloletnich kontraktach.

*

Przedstawione powyżej niektóre formy współpracy w dziedzinie zasobów ludzkich stanowią element nowego, kształtującego się modelu integracji zachodzącej w warunkach pełnego zatrudnienia i rosnącego niedoboru pracowników w krajach socjalistycznych. Współpraca ta, będąca częścią ogólnej współpracy gospodarczej, opiera się na nowych zasadach właściwych gospodarce socjalistycznej, tzn. zasadach uwzględniających wzajemne korzyści. Zasady te, przedstawione w ogólnym zarysie, są obecnie przedmiotem prac i badań i będą podlegały dalszej ewolucji w miarę przechodzenia na wyższy etap rozwoju i integracji krajów socjalistycznych.

1) Międzynarodowa Organizacja Pracy nazywa te prace „socially undesirable jobs”. Są to prace „ciężkie, brudne, niebezpieczne albo nieprzyjemne, niskopłatne i o niskim prestiżu a także monotonne”. ILO, Some Growing Employment Problems in Europe Geneva 1974, s. 81).

2) Przykładem takiej współpracy może być budowa wspólnej przedsiwzięcia „Przyjaźń” w Zawierciu przez Polskę i NDR (Zywiec Gospodarczy, nr 21, 1974 r.).

3) Ilustracją tej formy współpracy może być umowa zawarta w 1967 r. między NRD a Węgrami. W ramach tej umowy ok. 13 tys. młodych robotników węgierskich pracowało w okresie trzech lat w przemyśle maszynowym i elektrotechnicznym w NRD. Przewiduje się zwiększenie tej liczby do 20 tys. osób w 1975 r. (ILO, Some Growing Problems in Europe, Geneva 1974, s. 107).

SUROWCE WTÓRNE

Powszechnie wiadomo, że na całym świecie kurczą się zapasy surowców naturalnych. Niektóre surowce zastąpiła częściowo chemia jako producent tworzyw sztucznych włókien syntetycznych itp. Nadal jednak w wielu dziedzinach podstawą są dobra naturalne np.: do produkcji papieru używana jest celuloza, a więc drewno, które jest surowcem szczególnie deficytowym. W roku 1974 krajowe potrzeby w zużyciu papieru trzeba pokryć dodatkowym importem w wysokości 18 tys. ton celulozy. Tymczasem jedna tona makulatury zastępuje ponad 650 kg celulozy, co w prostym przeliczeniu stanowi 3 m sześć. drewna. Może

to stanowić surowiec do wyprodukowania np. 6 tys zeszytów lub 1200 podręczników szkolnych.

Podobnie cennym surowcem dla przemysłu są smatki bawełniane, półbawełniane i wełniane pochodzące ze zużytej odzieży, bielizny i innych wyrobów włókienniczych. Bez-użyteczne smatki, ścinki i inne odpady włókiennicze są stosowane jako składnik surowcowy w produkcji różnego rodzaju przedmiotów i tkanin, oraz jako substytut celulozy przy produkcji wysokiej jakości papieru. Np. 1 ton smatki to ponad 400 kg celulozy.

Bardzo cennym surowcem wtórnym i coraz powszechniej stosowanym przez przemysł są odpady i zu-

siębiorsztwach budowlanych wykazy, że wskutek zwykłego marnotrawstwa szereg surowców wtórnych ulega bezpowrotnemu zniszczeniu. Np. zużyte worki po cementie i innych materiałach budowlanych są na budowach w dalszym ciągu niszczone (po prostu zakopywane w ziemię lub palone). Zaledwie 8 proc. w stosunku do produkcji tego rodzaju opakowań kupuje się jako surowce wtórne.

Podobnie szereg zakładów przemysłowych nie zwraca uwagi na wiele innych surowców jak: sztuczka szklana, kości techniczne, wywołując je na wysypiska śmieci, pomimo obowiązujących przepisów (Uchwała NR 82 Rady Ministrów z dnia 24 marca 1965 r.) w sprawie zasad gospodarowania surowcami wtórnymi.

Dotychczasowa niedoceniana rola tych surowców przez przemysł zają-

mujący się ich przetwórstwem, a także mała sieć skupu uniemożliwiała zagospodarowanie istniejących surowców wtórnych.

Obecnie Centrala Surowców Wtórnych stara się nadrobić te założeń, rozwijając działalność inwestycyjną oraz propagandową.

Do przedsięwzięć takich należy organizacja zbiorów konkursowych, alertów harcerskich, akcje zbiorów lokalnych w różnych regionach kraju, oraz działalność długofalowa polegająca m. in. na systematycznej zbiorze makulatury przez młodzież szkolną, włączenie do akcji rencistów, dozorców domowych, ustawianie na osiedlach mieszkaniowych specjalnych pojemników, organizacja ruchomej sieci skupu, wprowadzenie agencji form skupu itp.

(ACH)

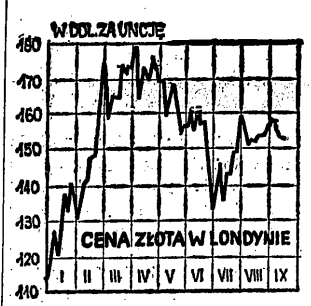
konjunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA W DOLARACH ZA UNCIĘ

Tablica nr 1

Data	Londyn	Zurych	Paryż
6.IX.	157,0	157,5	160,59
9.IX.	155,5	-	159,38
11.IX.	152,9	153,0	155,95
13.IX.	153,0	153,0	157,37



KURSY WALUT

Tablica nr 2

	6.IX.	9.IX.	11.IX.	13.IX.
Funt szterling (w dol. za funta)	2,312	2,310	2,318	2,314
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,718	2,723	2,717	2,714
Frank belgijski (we fr. za dol.)	39,53	39,55	39,48	39,46
Marka RFN (w mk. za dol.)	3,668	3,671	3,666	3,665
Lir włoski (w lirach za dol.)	662,3	662,9	661,9	662,3
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,825	4,824	4,818	4,815
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	3,015	-	3,014	3,007
Korona szwedzka (w kr. za dol.)	4,489	4,499	4,482	4,482
Jen japoński (w jen. za dol.)	302,6	302,7	302,0	302,7

Cena złota obniżyła się ze 157 dol. za uncję w dniu 6.IX. do 153 dol. za uncję w dniu 13.IX. Po wzroście w pierwszym tygodniu września cena złota powróciła więc do poziomu, na jakim oscylowała w sierpniu br.

Sytuacja na rynkach walutowych charakteryzowała się w tym okresie mocnymi nadal notowaniami dolara w stosunku do walut innych głównych krajów: kapitalistycznych. Tendencja ta — jak podkreślaliśmy w poprzednich przeglądach — wiąże się ze znacznym napływem do USA kapitałów z krajów arabskich. Znajduje to potwierdzenie w danych opublikowanych ostatnio przez System Rezerwy Federalnej. Z danych tych wynika, że w ciągu dwóch tygodni kończących się 11.IX. suma obligacji państwowych znajdujących się w bankach wchodzących w skład systemu Rezerwy Federalnej zmniejszyła się o 1,3 mld dol. Wobec braku informacji o tym, że System Rezerwy Federalnej dokonał poważniejszych sprzedaży obligacji państwowych na wolnym rynku, amerykańscy specjaliści finansowi wycofują wniosek, że wspomniana wyżej kwota obligacji została sprzedana bezpośrednio zagranicznym bankom centralnym, przyspieszając — co chodzą tu o banki krajów produkujących ropę naftową. W kołach finansowych USA wyraża się natomiast obawę, że wprowadzenie 30-procentowego opodatkowania inwestycji zagranicznych i lokowania w USA mieć będzie negatywny

wpływ na przyciąganie kapitałów z krajów naftowych przez prywatne korporacje amerykańskie.

Sytuację na rynkach walutowych charakteryzowało również pewne wzmocnienie kursu funta szterlinga oraz jena japońskiego, którego kurs, po raz pierwszy od miesiąca, ukształtował się poniżej 300 jenów za dolara. W obu przypadkach wiąże się to z poprawą salda bilansu obrotów handlowych. Deficyt angielskiego bilansu handlowego wyniósł w sierpniu 319 mln funtów szterlingów, a więc wykazał znaczną poprawę w stosunku do ubiegłych dwóch miesięcy, w ciągu których kształtował się on na poziomie 477 mln funtów szterlingów.

Po spotkaniu ministrów finansów wielkiej piątki, które odbyło się w czasie weekendu 7—8.IX. w Château de Champs pod Paryżem, nie opublikowano żadnego oficjalnego komunikatu. Z nieoficjalnych informacji, jakie pojawiły się po zakończeniu tego spotkania, wynika jednak, że ministrowie finansów uzgodnili na nim potrzebę przeciwdziałania przez banki centralne mnomocnym się bankructwom banków prywatnych i co się z tym wiąże — rosnącemu brakowi zaufania do systemu finansowego. Problem ten był także dyskutowany na spotkaniu prezesów banków centralnych dziesięciu najbogatszych krajów świata kapitalistycznego, które odbyło się w Bazylei. Z komu-

nikatu opublikowanego po tym spotkaniu wynika jednak, że poza rozszerzeniem wzajemnej informacji, nie podjęto w tej sprawie bardziej konkretnych decyzji. Dotyczy to roli banku centralnego jako gwaranta

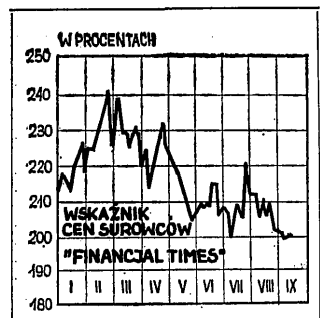
wypłacalności banków handlowych działających na terenie danego kraju, przede wszystkim jednak roli banków centralnych w stosunku do działalności międzynarodowych banków na euromarkcie.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „FINANCIAL TIMES” (I.VI.1952 = 100)

Tablica nr 3

Data	Wskaźnik
6.IX.	199,12
9.IX.	201,33
12.IX.	201,10
Przed miesiącem	205,31
Przed rokiem	185,95



W okresie objętym informacją wskaźnik cen surowców „Financial Times” oscylował na poziomie 199—201. Spadkowa tendencja tego wskaźnika uległa więc ponownie zahamowaniu (por. tablica nr 1 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców w tym okresie sięgniemy, jak zwykle do danych tablicy nr 4. Z tablicy tej wynika, że:

● Głównym czynnikiem przeciwdziałającym dalszemu spadkowi ogólnego wskaźnika cen surowców był rozwój sytuacji na rynku zbóż i pasz. Ceny zbóż i pasz wykazywały bowiem znów wzrost. Zwyczajka ta związana była z nowymi szacunkami zbiorów. Według oceny opublikowanej ostatnio przez Ministerstwo Rolnictwa USA deszcze, które spadły w ubiegłym miesiącu w rejonach uprawy dołkanych suszą przyszyły zbyt późno, by w poważniejszy sposób wpłynęły na tegoroczne zbiory. Według obecnej oceny przewiduje się, że zbiory kukurydzy w USA mają wynieść 4 986 mln bushli, a więc będą o 29 mln bushli wyższe, niż przewidywano w szacunku dokonanym w ubiegłym miesiącu, nadal jednak o 11 proc. niższe niż zbiory w roku ubiegłym. Zbiory soi w USA ocenia się obecnie na 1 316 mln bushli, co stanowi pewien wzrost w stosunku do szacunku z poprzedniego miesiąca, ale oznacza zarazem, że będą one o 16 proc. niższe od rekordowych zbiorów w ubiegłym roku. Według ostatniej oceny zbiorów pszenicy w USA ocenia się na 1 792 mln bushli, co jest poziomem o 3 proc. niższym niż szacunek z ubiegłego miesiąca, ale o 5 proc. wyższym niż poziom zbiorów w ubiegłym roku. Przymroz-

ki, jakie wystąpiły w sierpniu w ważnych rejonach uprawy zbóż, na terenie Kanady, wpłynęły również — jak się ocenia — na obniżenie zbiorów w tym kraju.

● Ruch cen innych artykułów żywnościowych charakteryzowało raczej osłabienie notowań. Ceny kawy wykazywały stabilizację, a rynek — stan wyczekiwania na wyniki obrad Międzynarodowej Rady Kawowej w sprawie nowej umowy. Ceny kakao zmniejszały się w związku z oceną, że zbiory w sezonie 1974-75 wykazują znaczny wzrost. Na dalszą tendencję ruchu cen kakao istotny wpływ będzie miał również poziom jego spożycia w głównych krajach importujących. W pierwszym półroczu br. wysokie ceny kakao doprowadziły do znacznego ograniczenia konsumpcji — o czym informowaliśmy w poprzednich przeglądach. Mimo wspomnianej wyżej obniżki w końcu okresu objętego informacją, ceny kakao były nadal wyższe niż przed miesiącem i przed rokiem. Pewne uspokojenie i osłabienie notowań obserwuje się również na rynku cukru. Wiąże się to z większą podażą tego artykułu, finalizacją rozmów w sprawie dostaw cukru prowadzonych przez Wielką Brytanię z Gvajaną i Australią oraz ogłoszeniem szacunku światowej produkcji cukru przez firmę F.O. Licht. Według oceny tej firmy produkcja cukru w sezonie 1974/75 wynieść ma 82 377 tys. ton.

● Słabo notowane były nadal ceny surowców dla przemysłu lekkie-

Tablica nr 4						
Jednostka pieniądza i wagi	12.IX	Przed tygodniem	Przed mies.	Przed rokiem	W ciągu roku w %	
ZBOŻA I PASZE						
Pszemka	Centy/busz	440,5	428,0	425,5	509,5	66,6
Jęczmień	„	299,5	299,0	315,5	222,38	134,7
Kukurydza	„	364,75	337,0	343,0	236,75	154,1
Owies	„	198,0	182,25	187,5	143,0	139,5
Złarno soli	Dolar/tona	307,0	284,0	311,0	260,0	118,1
INNA ŻYWNOSĆ						
Kawa	Centy/lb	62,0	62,0	64,0	70,0	88,6
Kakao	F.szt/tona	853,0	870,0	767,5	625,0	136,5
WŁÓKNA I SKÓRY						
Bawełna	Centy/lb	55,25	56,4	59,0	76,5	72,2
Wełna	Pensy/kg	185,0	185,0	189,0	277,0	66,8
Skóry ciężkie krowie	Centy/lb	23,5	23,5	23,0	34,5	68,1
METALE						
Złoto stali	Dolar/tona	113,67	113,67	118,67	57,63	197,2
Miedź (wire bars)	F/szt/tona	625,0	661,0	778,0	806,0	78,8
Cyna	„	393,0	418,0	362,5	200,10	196,4
Cynk	„	393,0	415,0	464,0	382,0	102,9
Ołów	„	234,0	233,0	238,0	180,75	129,5
INNE						
Kauczuk	Pensy/kg	27,5	—	30,0	34,0	80,9

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie krowie; Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — złarno sol; Nowy Jork — kawa, cukier, złoto stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektr. (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk.

go. Ceny bawełny zmniejszały, a ceny wełny i skór wykazywały stabilizację. Kształtują się one jednak na poziomie o 30 proc. niższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku. Dalszą niższą wykazywały również ceny kauczuku naturalnego.

● Na rynku metali nieżelaznych utrzymywała się tendencja spadkowa (por. poprzedni przegląd), przy czym dotknęła ona również cynę. Ceny miedzi spadły do poziomu najniższego od 16 miesięcy. Ocenia się, że popyt na miedź wykazuje dalszy spadek w związku z wyraźnym osłabieniem koniunktury gospodarczej w głównych krajach kapitalistycznych, podczas gdy podaż będzie się zwiększała. W przyszłym roku przewiduje się bowiem uruchomienie nowych kopalni miedzi w USA, w krajach Ameryki Łacińskiej i Afryki oraz zwiększenie produkcji w Chile. W tej sytuacji przewiduje się, że ceny miedzi mogą się obniżyć do poziomu kosztu drożej produkujących kopalni, który wynosi obecnie 450—500 f. szt. tona.

● Komunikat ogłoszony po spotkaniu krajów zrzeszonych w OPEC, które odbyło się w dniach 12—13.IX.

ze świata nauki i techniki

KONKURS

238 zakładów z województwa kieleckiego, w tym 54 budowlanych i 19 transportowych bierze udział w Ogólnokrajowym Konkursie Usprawniania Gospodarki Materiałowej. Wśród godnych odnotowania wyników konkursu znajduje się obniżenie nie braków w starochwielejskiej PSC szacowane na sumę 24 mln zł oraz zmiana konstrukcji kuchenek gazowych w Radomskich Fabrykach Wyrobów Emaliowanych, dzięki której oszczędność blach wyniosła już 5,5 mln zł. Według aktualnych danych, w 87 najważniejszych przedsiębiorstwach przemysłowych kieleckiego województwa oszczędności materiałowych wyniosły w ub. roku 3,1 proc. wartości użytych w produkcji materiałów. (PT)

DLA OŚLONY OCZU, TWARZY I PŁUC

Wynalazca Zygmunt Tomczyk ze Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego opracował i opatentował (P-143986) maskę ochronną, służącą do osłaniania twarzy, oczu i chłonięcia dymu odchodzącego z ludzi zatrudnionych przy malowaniu za pomocą pistoletów natryskowych, lub przy rozpylaniu substancji szkodliwych dla zdrowia. Istota wynalazku polega na zastosowaniu zamiast okularów zwykłej maski ochronnej, przezroczystego ekranu z otworkami i na doprowadzeniu w przestrzeń między okularami a ekranem sprężonego powietrza wychodzącego przez otworki ekranu powietrze wytwarza nasłanianie, które uniemożliwia osiadanie lotnych cząstek farby lub rozpylanych szkodliwych substancji. (Interpres)

LEPSZY TŁUMIK

Tłumik do silników spalinowych, kilkakrotnie mniejszy niż dotychczas stosowane, opracowano w WSW „Delta-Andrychów”. W materiale absorpcyjnym nowego tłumika umieszczono łańcuchowy układ perforowanych przewodów rurowych tworzących ogólną, dzięki czemu skuteczność tłumienia dźwięków jest wyższa niż w tłumikach bez przewodów i nie zależy od prędkości przepływu gazu. Tłumik może być wykorzystany do tłumienia hałasu gazów wylotowych w silnikach spalinowych stosowanych do różnych celów. (PT)

GĄBKA W TŁUMIKU

W firmie Dunlop opracowany został nowy materiał o nazwie „Retimet”. Jest to gąbka poliuretanowa o strukturze szkieletowej powłokowej metalowej, którym może być nikiel lub miedź. Materiał ten ma bardzo dobre właściwości akustyczne i znajduje zastosowanie jako wypełniacz samochodowych tłumików wydechu. (NIT)

LEPSZE ŚWIECE

Grupa wynalazców z Instytutu Metalu Nieżelaznych w Gliwicach opatentowała nowy rodzaj stopu, nadającego się do wytwarzania elektrod świec do silników spalinowych. Żelazny stop, który w tym stopie wyposażył elektrody z tego właśnie stopu, odznacza się wysoką stabilnością pracy i są bardzo trwałe. Ch-

arakteryzuje je także dobre przewodnictwo cieplne oraz odporność na korozję elektryczną i chemiczną. (PAP)

OBROBKA STEROWANA

Pierwszy w kraju system obróbki sterowanej komputerem opracowano w Centralnym Biurze Konstrukcji Obrabek w Pruszkowie przy współpracy z katowickim Instytutem Budowy Maszyn Politechniki Śląskiej. Rozwiązanie, które powstało w ramach realizacji projektu „Opanowanie problemu wężowego. Opanowanie problemu obrabiania sterowanych numerycznie i wdrożenie ich do eksploatacji” — stanowi podstawowy krok w kierunku kompleksowej automatyzacji procesów produkcji w przemyśle maszynowym. Zintegrowanie wielu obrotów (od 2 do 60) różnego typu w jeden system obróbki sterowany maszyną cyfrową pozwalało na osiągnięcie wzrostu wydajności pracy w granicach 300—400 proc., oraz wydajność poprawienie jakości produkcji poprzez uzyskanie 100-procentowego wskaźnika powtarzalności wymiarowej i całkowitą eliminację braków. (PT)

SUCHY SER

W Centralnym Laboratorium Przemysłu Koncentratów Spożywczych w Poznaniu opracowano i opatentowano sposób otrzymywania suchych serów koncentratów. W tym celu koncentraty serowe, pozbawione smaku i soli, jak wykazały próby — koncentraty przechowywać można nawet kilka lat, są one bowiem odporne na zepsucie lub jelenienie. (NIT)

GAZ Z WĘGLA NOWĄ METODĄ

W jednym z wydziałów firmy Babcock and Wilcox Ltd. wynaleziono nową metodę uzyskiwania gazu z węgla. Banażąc na procesie wydalonym w węglu, który firma II Gas Integrals dwustopniowy system pozwala produkować gazy przez stopniowe ogrzewanie węgla. Gazyka-cja następuje w drodze przepuszczenia nad koksom strumienia pary i powietrza. Uzyskany ten metodą gaz jest absolutnie wolny od smoły i olejów i stanowi czyste, łatwe do kontrolowania paliwo przemysłowe. System produkcji jest prawie całkowicie automatyzowany. (Newsweek, 17.09)

SYNCHRONIZATOR

Jerzy Matysik z Politechniki Warszawskiej jest autorem niedawno opatentowanego synchronizatora elektrycznego, który synchronizuje przesuwanie taśmy filmowej w projektorach wskotłasmowych z przesuwem taśmy magnetofońskiej, na której zarejestrowany jest dźwięk do filmu. Synchronizator jest zbudowany całkowicie na półprzewodnikach i może pracować przy zasilaniu sieciowym lub bateriami. Jego największe zalety to: pewność działania, niezawisłość od szumy i zakłóceń oraz duża uniwersalność. (PT)

MAJĄ SPOSOBY

Jedną ze szwajcarskich firm, dającą do zwłóknienia sprządały kawy „lancu-

wprowadziła ostatnio opakowania wyposażone w łyżeczki. Są to opakowania zamknięte zakretkami z przymocowanymi zasobnikami, w którym znajduje się srebrna łyżeczka ozdobiona różnymi motywami z kwiatów. Kawa sprzedaje się w opakowaniach zbiorczych z kartonem zawierających 6 słoików. Kupując karton kawy, konsument nabywa jednocześnie komplet srebrnych łyżeczek. Sposób przymocowania zasobnika, jak i jego zamknięcie uniemożliwiają wydobycie łyżeczki bez otwarcia opakowania. (Interpres)

POSZUKIWACZ RYB

Dokładne określenie pozycji ławicy oraz rozpoznanie kierunku jej poruszania się jest podstawą sukcesu w rybołówstwie. Aby pomóc we właściwym ustawieniu trawlera w stosunku do ławicy norweskiej firmy Simrad AS opracowała specjalny zestaw instrumentów nazywanych Simrad Trawl System. Składa się z urządzenia lokalizującego ławicę oraz zestawu umożliwiającego określenie, kiedy stąd jest pełna i jakie rodzaje ryb w niej się znajdują. (Newsweek, 10.06)

DZIÓB DLA OKRĘTU

Jerzy Piskorz-Nalecki ze Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego opatentował nową konstrukcję dziobu statku, umocowaną czasowo lub na stałe i nadająca jednostce pływającej kształt oraz większą prędkość pływania. Urządzenie przypomina z wyglądu pokład statku, zaś wielką zaletą takiego rozwiązania jest możliwość dowolnego umieszczenia „dzioba” w stosunku do ławicy, jak również ustalenie jej wielkości, w wyniku czego opory statku przy określonym zanurzeniu są najmniejsze. Tak „przyplanany” dziób można zdejmować i chować do specjalnych wnęk, co ma znaczenie przy poruszaniu się w niekorzystnych warunkach pogodowych, w rejonach zagrożonych obecnością kry lodowej itp. (PAP)

NOWY PÓŁPRZEWODNIK

Naukowcy z fizyko-chemicznego Instytutu Radzieckiej Akademii Nauk odkryli nowy półprzewodnik o całkowicie nowej strukturze i niespotykanych właściwościach. Nowy, szklisty półprzewodnik, w którym nośniki ładunków elektrycznych poruszają się podług innych praw niż to dzieje w półprzewodnikach krystalicznych, otrzymuje się z mieszaniny siarki, selenu i telluru. Jedną z ważnych zalet tego nowego tworzywa, „pamięci” otwierającej całkiem nowe perspektywy dla elektroniki, mikro-elektroniki i telewizji. Np. lampy analizujące mogą posiadać zdolność przechowywania na długi okres obrazu w postaci sygnału elektrycznego. Dalsze badania wykazały jeszcze inną, zdumiewającą właściwość wynalezionego przez nich materiału. Można nim utrwalać obraz, niezmieniony w czasie, jak w fotografii. Tyle, że wywołanie i utrwalenie są zupełnie zbędne w przypadku nowego tworzywa. Obe wspomniane właściwości półprzewodnika stwarzały interesujące możliwości wykorzystania go do techniki holograficznej (VDI — Nachrichten — wg PT)

za granicą piszą

RÓŻNE POGLĄDY NA KRYZYS SUROWCOWY

Francuski tygodnik „PERSPECTIVES” — z okazji światowego sympozjum na temat energii i surowców, jakie odbyło się w Paryżu w czerwcu br. — zamieścił artykuł o-mawiający „przyczyny obecnego kryzysu surowcowego i postawę w tej sprawie głównych krajów”. W artykule tym czytamy m. in.:

Od czasu, gdy Sicco Mansholt i Klub Rzymski uderzyli w alarm w sprawie bezostrożnego wykorzystywania nieodnawialnych zasobów surowców, rozpoczął się gwałtowny ruch cen w górę i do listy naszych codziennych trosk musielismy dopisać problem surowców i energii. Sprawy zajęły się oficjalnie wszelkie możliwe najwyższe instancje i w kwietniu odbyła się specjalna sesja ONZ. A w Paryżu ostatnio dyskutowali na ten temat praktycy — ludzie interesu — przybyli na „pierwsze światowe sympozjum poświęcone energii i surowcom.” Tak więc wróciłmy do tematu stanowiącego główny przedmiot analiz ekonomistów XVIII i początku XIX stulecia; tematu zapomnianego w epoce uprzedmiotowienia, kiedy to zajmowano się głównie problemami przekształcania surowców i uważano za rzecz najzupełniej naturalną czerpanie ich skąd się tylko dało, a następnie przeprowadzanie ich podziału i wymiany. Można było wtedy do wołać używać surowców, a nawet nadużywać ich i nie myśleć o przyszłości. Dziś rozwój wydarzeń zmusił nas do nowych przemyśleń i działań w tej sprawie.

Jednakże przyczyną obecnego kryzysu nie jest prawdopodobnie wyczerpania się złóż za 20 czy 30 lat. Przyczyną tą jest zwyczajna cen surowców i energii. Wynikała ona stąd, że od 1970 poziom i wzrost ich produkcji nie odpowiadał wysokiemu i stale rosnącemu światowemu poziomowi aktywności gospodarczej i dochodów. Ponadto na ogromnych obszarach wystąpił nieurodzaj (co odbiło się na produkcji pszenicy i produkcji mięsa). Ale szybkość, intensywność i niemal powszechność

zwyżki cen są też skutkiem działania sił inflacyjnych.

Nagle wszyscy zaczęli się interesować lekceważonymi — przez całe dziesięciolecie problemami surowców i ich wpływu na przyszłość krajów gospodarczo rozwiniętych i krajów rozwijających się. Rzecz jasna w sprawie tej występują różne punkty widzenia. Rządy i przedsiębiorstwa prywatne krajów uprzemysłowionych, przedstawiciele Trzeciego Świata i organizacje międzynarodowe zgodnie wyzywają do współpracy przy rozwiązywaniu tego problemu. Ale każdy ma własny pogląd na sprawę i każdy ma też własną koncepcję zarówno swej własnej roli, jak i roli innych.

Sekretarz generalny Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD), występując na paryskim sympozjum mówił o współzależności gospodarczej oraz o potrzebie solidarności i potrzebie używania wspólnego języka przez kraje produkujące i spożywające surowce. „Nowy system gospodarczy nie powinien przypominać gry, w której jedni przegrywają, a drudzy wygrywają. Jest to gra, w której wszyscy solidarnie albo wygrywają, albo przegrywają.”

Podobnie zresztą jak wielu innych obserwatorów, uważa on kryzys surowcowy za kryzys strukturalny, „kryzys cywilizacji”. Jest on zdaniem, że należy zmienić całą konsumpcję. Należy zakwestionować „pewien typ wzrostu gospodarczego oparty na pewnym typie konsumpcji aż nazbyt często sztucznie pobudzanej”. Trzeba natomiast traktować w sposób uprzedmiotowy taką konsumpcję, która nie wymaga większego zużycia bogactw naturalnych.

Uczestnicy paryskiego sympozjum przejawiali niejednokrotnie większą niż uczestnicy sesji ONZ śmiałość i

większe poczucie perspektywy. To prawda, wypowiedzi nie miały charakteru oficjalnego i w większości przypadków mówca przemawiał tylko we własnym imieniu. Nie była to konferencja rządowa, ale przede wszystkim spotkanie kierowników przedsiębiorstw — pomimo że uczestniczyli w nim także politycy.

Tak więc apelowano o większą pomysłowość badań nad możliwościami stworzenia nowego stylu życia umożliwiającego oszczędniejsze wykorzystywanie surowców, a jednocześnie lepiej odpowiadającego najgłębszym aspiracjom człowieka. Mówiono też o potrzebie międzynarodowej współpracy.

Ale kraje produkujące naftę wskazywały inną drogę: producenci surowców powinni zdobyć dźwignię regulacji cen. Można to uczynić w drodze nacjonalizacji oraz w drodze utworzenia wspólnego frontu krajów-eksporterów, tj. utworzenia właśnie takich bloków, w związku z którymi Kissinger na specjalnej sesji ONZ groził utworzeniem w odpowiedzi „bloku ofiar”. Na ostrzeżenie Kissingera i innych przedstawicieli krajów uprzemysłowionych, przestrzegających przed naruszeniem światowej równowagi gospodarczej i przed hamowaniem tempa rozwoju krajów uprzemysłowionych, z uwagi na groźbę światowej recesji — prezydent Algierii odpowiedział: „Mamy z jednej strony do czynienia z potrzebami krajów biednych dążących do zapewnienia sobie żywności, szkół, szpitali i środków walki o dalszy rozwój, a z drugiej strony z potrzebami krajów bogatych, dążących nie tylko do nieograniczonego zwiększenia swych bogactw, ale także do kontynuowania rujnujących wydatków o charakterze politycznym i prestiżowym. Problem polega na tym, które z tych potrzeb należy poświadczyć, a które zaspokoić.”

WSPÓLNE PRZEDSIĘBIORSTWA KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH

KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI

W OSTATNIM czasie niemal codziennie pojawiają się informacje o nowych inicjatywach podejmowanych przez kraje RWPG oraz różne organy Rady, jak np. porozumienia dotyczące rozwoju bazy surowcowej i energetycznej, a także i skromniejsze, mające na celu ulepszenie poszczególnych odcinków współpracy pomiędzy krajami RWPG oraz krajów RWPG z innymi państwami. Współpraca obejmuje coraz rozleglejsze obszary życia społeczno-gospodarczego.

Stwarza to potrzebę równoczesnego poszukiwania nowych form prawno-organizacyjnych i rozwiązań finansowych, które odpowiadałyby współczesnym międzynarodowym stosunkom gospodarczym i wzrastającemu popytowi ekonomicznemu. A jedną z form współpracy gospodarczej, umożliwiającą osiągnięcie nowych korzyści — jakich nie można uzyskać przy stosowaniu tradycyjnych form obrotu międzynarodowego — jest wspólna działalność gospodarcza z partnerami zagranicznymi, realizowana przez powołane w tym celu wspólne przedsiębiorstwa.

Już w 1962 r. na naradzie przedstawicieli partii komunistycznych i robotniczych krajów członkowskich RWPG „uznano za celowe, aby kraje członkowskie RWPG przystępowały w miarę konieczności do tworzenia wspólnych dla zainteresowanych krajów przedsiębiorstw, tworzyły zjednoczone ośrodki naukowo-badawcze i biura projektowo-konstrukcyjne oraz dokonywały wspólnym wysiłkiem innych przedsięwzięć”. I) I) wspólnie przedsiębiorstwa socjalistyczne organizowane na zasadzie spółek prawa handlowego istnieją już w wielu krajach socjalistycznych.

Jednak zarówno literatura prawnicza, jak i ekonomiczna nie określa pojęcia wspólnego przedsiębiorstwa, lecz jedynie ogranicza się do krótkiej charakterystyki już działających przedsiębiorstw. Z charakterystyki tej wynika, że wspólne przedsiębiorstwo stanowi rozwiniętą formę kooperacji kapitałowej, przez którą rozumie się wspólną działalność gospodarczą dwóch lub więcej partnerów, obejmującą wspólne przedsięwzięcia inwestycyjno-produkcyjne na terenie jednego z partnerów oraz wspólny zbył produktów. W tym celu partnerzy powołują — posiadającą osobowość prawną — nową jednostkę gospodarczą, będącą ich wspólną własnością i pracującą na ich wspólny rachunek. Jednostka taka prowadzi działalność zgodnie ze statutem zatwierdzonym przez partnerów — z tym, że jej wyniki ekonomiczne dzielone są między partnerów, stosownie do wniesionych wkładów.

Jak to wszystko wygląda w dotychczasowej praktyce?

PODSTAWY FORMALNO-PRAWNE

Po raz pierwszy problematyka prawna wspólnych przedsiębiorstw tworzonej między państwami członkami RWPG była przedmiotem dyskusji na Sesji Nauk Prawnych PAN poświęconej XX-leciu Polski Ludowej.²⁾ Stwierdzono już wówczas, że statut RWPG nie zajmuje się problematyką wspólnych przedsiębiorstw i nie zawiera wyraźnych wskazań w powyższej sprawie. Jedynie w art. III pkt. „d” jest mowa o

tym, że RWPG „współdziała z krajami będącymi członkami Rady przy opracowaniu i realizacji wspólnych przedsięwzięć”. Natomiast szersze ramy dla realizacji wspomnianych wspólnych przedsięwzięć zakreślają przepisy art. III ust. 1 stanowiące, że mają się one przejawiać w dziedzinie rozwoju przemysłu i rolnictwa krajów RWPG, rozwoju transportu, skutecznego wykorzystania środków inwestycyjnych przeznaczonych przez te kraje „na budowę ważniejszych obiektów interesujących dwa lub więcej krajów”.

Punktem wyjścia do wskazania podstaw prawnych dla podejmowania wspólnych przedsięwzięć są dwie instytucje wymienione w art. IV i art. VII pkt. 3 statutu RWPG, a mianowicie — „zalecenia” i „decyzje”. Wykonując te właśnie „zalecenia” bądź „decyzje”, kraje członkowskie podejmują nie tylko wspólne przedsięwzięcia, ale również powołują wspólne przedsiębiorstwa. Fakt, że realizacja odpowiednich w tym zakresie zaleceń następuje na mocy porozumień między rządami lub właściwymi organami tych krajów, i że o sposobie realizacji tych zaleceń rozstrzyga ustawodawstwo poszczególnych krajów — nie przesądza jednak formy prawnej, jaką mogą przybrać wspólne przedsiębiorstwa. Uważa się bowiem, że w tym względzie brak jest jakichkolwiek ograniczeń ustawowych i wobec tego zainteresowani mogą nadać wspólnemu przedsiębiorstwu nie tylko formę prawną znaną ustawodawstwu stron lub niektórym z nich (np. różne formy spółek), ale również formę prawną nie występującą w ogóle w ich systemach prawnych. Oznacza to, że państwa mogą nadać taką formę prawną wspólnym przedsięwzięciom, która najbardziej będzie odpowiadała rzeczywistemu zadaniu ekonomicznemu, dla którego powołano wspólne przedsiębiorstwo.

Stąd też powołane np. dotychczas w Polsce wspólne przedsiębiorstwa posiadają różną formę prawną. I tak spółkami według polskiego prawa handlowego są: polsko-węgierskie przedsiębiorstwo „Haldex” (ma ono formę spółki akcyjnej) oraz polsko-czechosłowackie przedsiębiorstwo spedycyjne „Speditrad” (które przyjęło formę spółki z ograniczoną odpowiedzialnością). Natomiast nie jest spółką w rozumieniu prawa handlowego przedsiębiorstwo bawelny „Przyjaźń” w Zawierciu, stanowiące przedsiębiorstwo PRL i NRD.

Bez względu jednak na formę prawną, jaką nadano wspólnym przedsiębiorstwom, posiadają one osobowość prawną. Przedsiębiorstwa będące spółkami nabywają tę osobowość prawną przez wpis do rejestru sądowego, a przedsiębiorstwa nie będące spółką — przez wpis do rejestru przedsiębiorstw prowadzonego przez Ministerstwo Finansów. Takie uregulowanie, a w szczególności nadanie wspólnym przedsiębiorstwom osobowości prawnej (z jej właściwymi cechami, jakimi są zdolność prawna i zdolność do czynności prawnych) umożliwia przedsiębiorstwu należyte rozwijanie działalności gospodarczej.

Okoliczność, że wspólne przedsiębiorstwa, posiadając osobowość prawną i podlegając — w zasadzie — regulom określonym dla obrotu jednostek gospodarki społecznej w kraju, w którym działają, pozwala

na wyrażenie poglądu, że z ekonomicznego punktu widzenia są one wspólne, a pod względem prawnym są przedsiębiorstwami krajowymi.

Fakt, że pewne uregulowania organizacyjne zawarte w umowach lub ich statutach powtarzają się — nie oznacza jednak, iż wykształciły się już jednolite formy prawno-organizacyjne, i że status prawny działających już wspólnych przedsiębiorstw socjalistycznych nie wywołuje kontrowersji. Zatem przyjrzyjmy się problemom, które są przedmiotem dyskusji np. w kwestii statusu prawnego wspólnych przedsiębiorstw i przesłedźmy stanowisko w tych sprawach sprecyzowane w różnych dokumentach polityczno-gospodarczych wydanych po roku 1970, a przede wszystkim w uchwalonym na XXV Sesji Kompleksowym Programie dalszego pogłębiania i doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji krajów członkowskich RWPG³⁾. Program ten poświęca zagadnieniu międzynarodowych organizacji ekonomicznych cały rozdział⁴⁾ i dzieli międzynarodowe organizacje ekonomiczne krajów socjalistycznych na:

a) między państwowe organizacje ekonomiczne, których główną funkcją jest koordynacja działalności krajów członkowskich w poszczególnych dziedzinach współpracy;

b) międzynarodowe organizacje gospodarcze, tworzone w celu konkretnego koordynowania działalności w różnych dziedzinach współpracy⁵⁾.

Wspólne przedsiębiorstwa — tj. operatywne jednostki gospodarcze — mają stanowić, w myśl Kompleksowego Programu jeden z typów organizacji współpracy gospodarczej.⁶⁾ W świetle tego dokumentu, wspólne przedsiębiorstwa mają być tworzone przez organy państwowe lub też przez organizacje gospodarcze zainteresowanych krajów. Praktycznie oznacza to, iż przewiduje się możliwość istnienia dwóch typów wspólnych przedsiębiorstw:

• powoływanych przez organy państwowe; będą to zapewne przedsiębiorstwa powoływane na podstawie umowy międzynarodowej;

• powoływane przez organizacje gospodarcze zainteresowanych krajów; będą one miały prawdopodobnie charakter przedsiębiorstw krajowych o charakterze cywilno-prawnym.

Dowodzi to — jak się wydaje — że nadal trzeba będzie się liczyć z możliwością występowania z co najmniej trzema grupami prawa właściwymi dla reglamentacji prawnej wspólnych przedsiębiorstw, a mianowicie:

1) międzynarodowego prawa publicznego; do dziedziny tego prawa zaliczane są bowiem umowy międzynarodowe w sprawie przedsiębiorstw wspólnych, których podmiotem są kraje członkowskie RWPG;

2) międzynarodowego prawa prywatnego, ponieważ umowy pomiędzy przedsiębiorstwami krajów RWPG zawierają elementy międzynarodowe;

3) prawa wewnętrznego kraju, w którym działa wspólne przedsiębiorstwo, gdyż stosunki prawne między uczestnikami porozumień wewnątrz poszczególnych państw podporządkowane są prawu tych państw.⁷⁾

Oczywiście taka sytuacja rodzi kontrowersje co do tego, czy działa-

jące już wspólne przedsiębiorstwa są krajowymi jednostkami gospodarki społecznej czy też nie. Brak ujednoliconych w tym zakresie norm prawnych — obojętne dla rozwiązań jeszcze w skali RWPG problemów ekonomiczno-finansowych — utrudnia określenie statusu prawnego tych przedsiębiorstw i stanowi tym samym niekiedy przeszkodę w tworzeniu wspólnych przedsiębiorstw socjalistycznych.

Należy jednak zaznaczyć, że powyższe problemy zostały już dostrzeżone w RWPG. Już w pierwszej fazie prac podjętych w RWPG w związku z postanowieniami Komplexowego Programu, opracowano dokument „O wynikach badania zagadnień prawnych i organizacyjnych, których rozwiązanie jest niezbędne dla powoływania i działalności międzynarodowych organizacji gospodarczych z uwzględnieniem konkretnych wniosków zmierzających do rozstrzygnięcia tych zagadnień”. Dokument ten — wymieniając jako jedną z form organizacji gospodarczych wspólne przedsiębiorstwa — został przyjęty na 53 posiedzeniu Komitetu Wykonawczego RWPG w 1971 roku. Dalszym efektem kontynuowanych prac w RWPG nad tym zagadnieniem było akceptowanie na 61 posiedzeniu Komitetu Wykonawczego RWPG w 1973 r. dokumentu o charakterze przejściowym, zatytułowanego „Przykładowe postanowienie o warunkach tworzenia i działalności międzynarodowych organizacji gospodarczych w krajach RWPG”. Towarzysząca uchwała w tej sprawie zalecała krajom członkowskim posługiwać się tym dokumentem w zakresie, w jakim uznają to za możliwe.

Przykładowe postanowienie o warunkach tworzenia i działalności międzynarodowych organizacji gospodarczych nie są jednak zbiorem norm prawnych, które by można stosować w poszczególnych krajach. Z tych więc m. in. względów Komitet polecił właściwemu organowi RWPG opracowanie projektu dokumentu zawierającego ujednolicone normy prawne, które mogłyby być wprowadzone na terenie krajów RWPG, w formie konwencji lub innego, o podobnym charakterze porozumienia międzynarodowego.⁸⁾

MIEŃ PRZEDSIĘBIORSTW

Systemy prawne krajów będących członkami RWPG stoją na stanowisku, że państwowe osoby prawne nie są podmiotami prawa własności przydzielonej im części mienia ogólnoparadowego. Wynika to z zasady jednolitej własności państwowej, w myśl której podmiotem własności mienia ogólnoparadowego — mimo przydzielenia go organizacjom państwowym — jest i pozostaje państwo. Natomiast państwowe osoby prawne (przedsiębiorstwa) w stosunku do przydzielonej im części mienia ogólnoparadowego wykonują we własnym imieniu jedynie uprawnienia wynikające z własności państwowej. W związku z tym w dyskusjach dotyczących się na temat charakteru własności mienia we wspólnych przedsiębiorstwach, wypowiadane są częstokroć zupełnie przeciwstawne poglądy, a mianowicie, że:

• wspomniana zasada jednolitego funduszu własności państwowej sprawia, że każde z państw tworzą-

cych wspólne przedsiębiorstwo, przekazując do tego przedsiębiorstwa tytuł swego wkładu część mienia ogólnoparadowego, nadal pozostając właścicielem tej części mienia i wobec tego wspólne przedsiębiorstwo, jako osoba prawna, staje się nie podmiotem praw własności przekazanych wkładów, lecz jedynie takich uprawnień o charakterze majątkowym, jakie przysługują krajowemu przedsiębiorstwu państwowemu;

• wskutek przekazania środków przez poszczególne państwa wspólnemu przedsiębiorstwu, powstaje między tymi państwami współwłasność tych środków; uważa się, iż kształtuje się nowa forma własności socjalistycznej — współwłasności między państwowej.

Problem własności mienia we wspólnych przedsiębiorstwach socjalistycznych krajów RWPG jest zagadnieniem otwartym i wymaga dalszych badań, zwłaszcza jeśli się zważy obowiązujące poglądy i obowiązujące w tym zakresie rozwiązania. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Otoż część uprawnień majątkowych względem mienia ogólnoparadowego zaangażowanego we wspólne przedsiębiorstwa przysługuje państwu, które wykazuje je często w formie arbitralnych aktów administracyjnych. Połączenie mienia partnerów musi być jednak poprzedzone analizą poglądów partnerów na sposób korzystania z połączonego mienia, gdyż w trakcie funkcjonowania wspólnego organizmu gospodarczego możliwość bezpośredniego wpływu państwa na sposób korzystania z mienia jest ograniczona.

Ograniczenia te wynikają z przyjętych, umownych zobowiązań, władz administracyjnych lub gospodarczych (w formie np. międzynarodowego aktu prawnego). Umowy międzynarodowe, które — jak dotąd — były podstawą powoływania wspólnych przedsiębiorstw socjalistycznych, z reguły szczegółowo precyzują zakres uprawnień stron względem połączonego mienia we wspólnym przedsiębiorstwie tak, aby ingerencja miejscowego prawa w sprawę funkcjonowania wspólnego przedsiębiorstwa była możliwie najmniejsza.

Ograniczenie uprawnień państwa względem wyodrębnionego mienia we wspólnym przedsiębiorstwie nie ma naturalnie charakteru bezwzględnie. Państwo jest władne wykonywać swe suwerenne prawa względem mienia w każdej chwili, lecz wskutek przyjętych zobowiązań nie może bez wypowiedzenia warunków wiążących je umowy np. wycofać zaangażowane mienie ze wspólnego przedsiębiorstwa przed upływem ustalonego terminu, zmniejszać lub zwiększać swego udziału majątkowego we wspólnym przedsiębiorstwie bez zgody współpartnera. Z tego punktu widzenia można wysunąć tezę, iż konstruując prawa majątkowe stron względem zaangażowanego we wspólnych przedsiębiorstwach mienia, wykorzystuje się powszechnie w krajach RWPG instrumenty prawne prawa handlowego z modyfikacjami wynikającymi z charakteru socjalistycznej własności ogólnoparadowej.

UPRAWNIENIA PARTNERÓW

Mimo że problematyka własności mienia wspólnych przedsiębiorstw nie została jeszcze dostatecznie zbadała i wyjaśniona, fakt ten nie stanowi przeszkody w powoływaniu takich przedsiębiorstw. Niemniej jednak — jak się wydaje — ta właśnie sytuacja sprawia, że zarówno w umowach, jak i statutach dotyczących działalności wspólnych przedsiębiorstw, w postanowieniach dotyczących mienia przedsiębiorstw nie nawiązuje się do pojęcia własności mienia w rozumieniu prawa cywilnego, którego państwo nie jest podmiotem, lecz do określania własności mienia w znaczeniu ekonomicznym, więc ogranicza się do określania form dysponowania — w interesie dysponentów — mieniem wspólnym przedsiębiorstwa oraz uzyskany w

związku z działalnością przedsiębiorstwa produktami.

Z działających obecnie wspólnych przedsiębiorstw wynika, że są one powoływane przeważnie w celu wydobycia i przerobu surowca bądź też produkcji wyrobów interesujących kraje powołujące wspólne przedsiębiorstwa. Należenie takich zadań sprawia, że ich celem nie jest maksymalizacja zysków, lecz uzyskanie dogodnych — z ekonomicznego punktu widzenia — dostaw określonych produktów lub półproduktów, których dostawy z zagranicy byłyby utrudnione lub mniej kprzystne.⁹⁾

Ta właśnie okoliczność pozwala na nienawiązywanie — zarówno w umowach jak i statutach — do pojęcia własności mienia w rozumieniu prawa cywilnego, lecz w znaczeniu ekonomicznym i w związku z tym zamykając w wspomnianych statutach jedynie postanowienia normujących kwestie uprawnień do dysponowania środkami produkcji i wytworzonego produktem. Wyraża się przede wszystkim w postanowieniach dotyczących:

a) z jednej strony — uprawnień w zakresie sprawowania wspólnego zarządu zarówno w sferze przygotowania i prowadzenia działalności gospodarczej, a w szczególności w równym udziale reprezentantów państw tworzących wspólne przedsiębiorstwo w organach tego przedsiębiorstwa (np. radzie nadzorczej, zarządzie, dyrekcji itp.), a więc jednak wspólne przedsiębiorstwa posiadają formę organizacyjną zaczerpniętą z prawa handlowego;

b) z drugiej strony — obowiązków w zakresie ponoszenia kosztów działalności, ryzyka i niepewności działalności wspólnego przedsiębiorstwa oraz przekazywania produkcji w określonej z góry proporcji do krajów udziałowców.

Mimo jednak różnych rozwiązań i rozstrzygnięć, cechą wspólną dla wszystkich krajów socjalistycznych jest zdecydowanie uczynienia ze wspólnych przedsiębiorstw istotnego elementu współpracy gospodarczej, który by te współpracy intensyfikował z korzyścią dla obu stron tworzących takie przedsiębiorstwa. Tworzenie takich wspólnych przedsiębiorstw przez państwa należące do wspólnoty socjalistycznej może mieć poza tym ważne znaczenie w procesie przechodzenia od współpracy do integracji, na co tak wielki nacisk położył wspomniany już Kompleksowy Program Socjalistycznej Integracji Gospodarczej.

Stąd też celowe wydaje się podjęcie i u nas próby określenia położenia — prawnego-ekonomicznego oraz przedstawienia założeń systemu rozliczeń finansowych i obciążeń fiskalnych wspólnych przedsiębiorstw. Celowość podjęcia badań w tym zakresie wynika z potrzeby właściwego rozeznania w obecnych i przyszłych kierunkach powiązań gospodarczych z zagranicą. Badania te są także niezbędne dla prawidłowej oceny przesłód natury prawnej i ekonomiczno-finansowej istniejących na obecnym etapie integracji krajów socjalistycznych oraz dla prawidłowych prognoz na przyszłość.

¹⁾ Komunikat o naradzie przedstawicieli partii komunistycznych i robotniczych krajów członkowskich RWPG (6-7.VI.1962 r.), „Trybuna Ludu” z 9.VI.1962 r.

²⁾ S. Szer: Wspólne przedsiębiorstwa państw członkowskich RWPG „Studia Prawnicze” 1965 z. 9, s. 216 i in.

³⁾ Kompleksowy program dalszego pogłębiania i doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej krajów członków RWPG, Warszawa 1971.

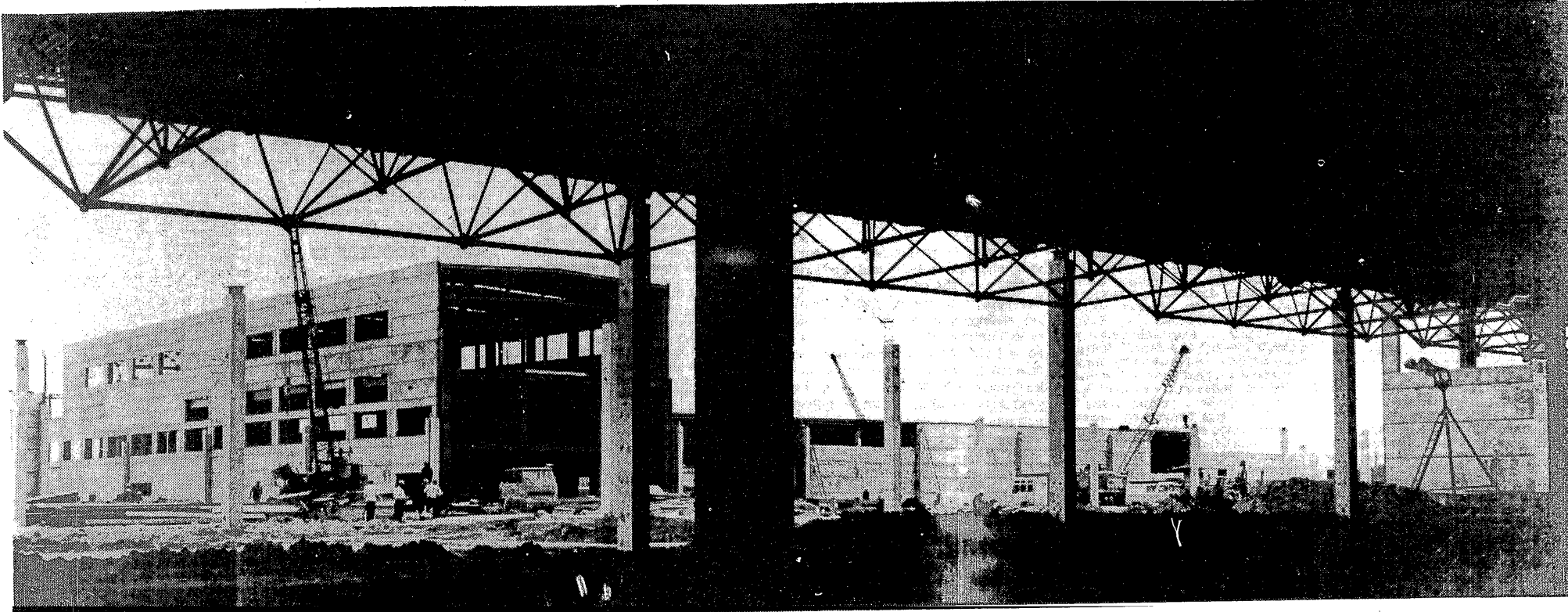
⁴⁾ Tamże, rozdz. VIII, p. 3, 1, s. 68.

⁵⁾ M. Lachs — Knothe: Organizacje wyspecjalizowane krajów RWPG w dziedzinie przemysłu. Państwo i Prawo, Warszawa 1974, r. zes. 1.

⁶⁾ J. Nytryn: Podwójny profil wielonarodowych przedsiębiorstw — Zahrnacki Obchod 1971 r., nr 10 i 15.

⁷⁾ Zob. J. Sarnecki, L. Zabziewicz: Wspólne przedsiębiorstwa, „Życie Gospodarcze” z 1973 r., nr 31.

⁸⁾ Wspólne przedsiębiorstwa osłagają korzyści w zasadzie przez system cen (zob. szerzej K. Szczepański: Niektóre problemy prawne i finansowe wspólnych przedsiębiorstw, „Finanse”, 1973 r. nr 9).



Przędzalnia bawełny „Przyjaźń” w Zawierciu stanowi najlepszy przykład międzynarodowej współpracy krajów socjalistycznych w zakresie realizacji wspólnych inwestycji.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

WCZORAJ I DZIŚ

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

Nasza wymiana handlowa i w ogóle stosunki gospodarcze ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki mają już wieloletnią tradycję. Ale dopiero ostatnio rozpoczęło się wyraźne ożywienie tych stosunków, stwarzające możliwości szybszego niż dotychczas wzrostu obrotów towarowych i pełniejszego wykorzystania wszelkich korzyści jakie obu stronom może przynieść zacieśnienie współpracy ekonomicznej.

STANY ZJEDNOCZONE, czołowy eksporter i importer we współczesnym świecie (w 1973 r. — 13 proc. światowego eksportu i 12 proc. światowego importu), są z wielu różnych względów żywo zainteresowane rozwojem wymiany z zagranicą: dawno minęły już czasy, w których uważano, że tak wielki kraj może obejść się bez zwiększania udziału w międzynarodowym podziale pracy. Nierównomierne rozmieszczenie coraz szerszego zakresu zasobów naturalnych oraz szybkie postępy światowej techniki i gwałtowny wzrost ilości produkowanych asortymentów powodują, że nawet największe kraje muszą się koncentrować na wybranych specjalnościach i pogłębiać ekonomiczne związki z zagranicą.

TRADYCYJNA WYMIANA ARTYKUŁÓW ROLNYCH

USA są m. in. największym w świecie eksporterem zbóż (blisko połowa światowego eksportu pszenicy). Wiąże się to z faktem, że wysoko towarowe rolnictwo tego kraju od dawna już osiąga spore nadwyżki produkcji ponad wewnętrzne potrzeby. I rząd nie tylko w celu podtrzymywania produkcji, lecz także w celu zwiększenia dochodów farmerów forsował intensywny eksport, oparty na dogodnych dla odbiorców warunkach (długoterminowe kredyty, często nie oprocentowane) lub stanowiący część nieodpłatnej pomocy dla zagranicy (np. dawniej w ramach UNRRA, potem dostawy dla najbardziej potrzebujących krajów trzeciego świata).

Co prawda — ostatnio, wobec narastającego w świecie kryzysu żywnościowego, z eksportem zbóż nie ma już takich trudności (i ich zapasy w USA znacznie zmalały). W związku z tym USA w roku 1973 zastrzyżyły warunki kredytowej sprzedaży nadwyżek rolnych. Ale mimo tych okresowych perturbacji nie ulega wątpliwości, że eksport rolny nadal mieć będzie dla gospodarki amerykańskiej duże znaczenie. I że wobec trudności ze zbytem np. w krajach EWG, które są tradycyjnym odbiorcą amerykańskich produktów, lecz wprowadziły bardzo wysokie bariery ograniczające import rolny — USA będą zwracać większą uwagę na inne rynki zbytu.

A równocześnie — jak wiadomo — nasz kraj jest dużym importemem zbóż, zwłaszcza przeznaczonych na pasze, gdyż ich krajowa produkcja mimo stałego wzrostu nie nadąża za bardzo szybkim wzrostem zapotrzebowania wewnętrznego, związanego

głównie z intensywnie rozwijaną hodowlą. Szczególnie przy tym efektywne było dla nas przetwarzanie importowanych pasz na mięso, bowiem eksport stosunkowo niedużej części uzyskanego w ten sposób mięsa wystarczał na spłatę tego importu; służyło to więc poprawie zaopatrzenia rynku wewnętrznego.

I właśnie USA są dla nas — po ZSRR — czołowym dostawcą kukurydzy, śrut i makuchów, nasion oleistych itp. Równocześnie zaś USA są też głównym odbiorcą naszych szynk i jedynym z głównych odbiorców konserw mięsnych.

Jednak sama tylko wymiana typu „pasze—mięso”, choć korzystna dla obu stron, nie odpowiada już potencjalnym możliwościom gospodarczym obu partnerów.

OBUSTRONNIE KORZYSTNE OBROTY MASZYNAMI

We współczesnym świecie USA są przede wszystkim wysoko uprzemysłowionym krajem, reprezentującym w wielu dziedzinach przodującą technikę i organizację oraz eksportującym głównie właśnie **produkty przemysłowe** (w eksporcie USA w 1972 r. towary rolnospożywcze stanowiły tylko 13 proc., inne surowce i paliwa — 14 proc., zaś maszyny i urządzenia — 44 proc., materiały i produkty chemiczne — 9 proc., a pozostałe artykuły przemysłowe — 20 proc.).

Eksport artykułów przemysłowych USA napotyka jednak na światowych rynkach ostrą nieraz konkurencję ze strony takich krajów, jak np. RFN czy Japonia, szybko zmniejszających „lukę technologiczną” wobec USA i bardzo intensyfikujących wywóz, co zmusza USA do poszukiwania nowych rynków dla swego eksportu przemysłowego, zwłaszcza zaś dla eksportu maszyn i urządzeń, który we współczesnym handlu zagranicznym odgrywa coraz większą rolę.

My zaś jesteśmy ostatnio szczególnie zainteresowani właśnie **importem maszyn i urządzeń**, które mogą dla nas spełniać funkcję transferu najnowocześniejszych technologii i tym samym pomóc w szybszej modernizacji gospodarki. Szeroko realizujemy już taki import z niektórych wysoko rozwiniętych krajów zachodniej Europy, choć nie zawsze uzyskujemy tam najdogodniejsze warunki wzajemnej współpracy. W tej sytuacji uznajemy za celowe rozważenie możliwości rozszerzenia takich zakupów w USA, które w wielu dziedzinach pre-

zentują wyższy poziom techniki i organizacji, a równocześnie mają możliwość zapewnienia lepszych warunków dla naszego eksportu.

Import nowoczesnych maszyn i urządzeń musi nam przecież pomóc w ukształtowaniu najbardziej efektywnych specjalizacji eksportowych, co pozwoli wydatniej intensyfikować wywóz zwłaszcza artykułów przemysłowych. Szczególnie korzystny dla nas może być eksport nastawiony na zaspokajanie potrzeb takich wielkich krajów, jak USA, które są chłonnym rynkiem na bardzo szeroki asortyment towarów z importu w dużych seriach, o różnym stopniu przetworzenia i różnym standardzie. Naszym atutem mogą tu być np. niektóre asortymenty bardziej pracochłonne, które właśnie my bylibyśmy w stanie dostarczać na szerszą skalę. Dużą rolę w takim wzajemnym „dopasowaniu” możliwości współpracy może — jak wiadomo — odgrywać kooperacja produkcyjna.

Tego rodzaju nowoczesna współpraca gospodarcza między Polską i USA, wykraczająca poza tradycyjną wymianę nadwyżek surowców i półproduktów, była jednak do niedawna jeszcze poważnie utrudniona.

MINIONE PERTURBACJE

Trudności te zaczęły się w okresie „zimnej wojny”, kiedy to doszło do wycofania przez USA w r. 1951 w stosunku do wszystkich krajów socjalistycznych tzw. klauzuli największego uprzywilejowania. W praktyce wyrażało się to obciążeniem naszego eksportu nadmiernie wysokimi opłatami celnymi i w rezultacie pogorszeniem konkurencyjności polskich towarów na rynku amerykańskim. Równocześnie bardzo poważnie utrudniono eksport inwestycyjny z USA do naszego kraju oraz zastosowano także ograniczenia administracyjne, które eliminowały możliwość uzyskania kredytów w USA. Wokół handlu z krajami socjalistycznymi wytworzyła się na Zachodzie nieprzychylna atmosfera, wszystko to nie pozwalało na wzrost obrotów odpowiadających rosnącym potrzebom obu stron.

Gdzieś od roku 1955 zaczął zmieniać się stosunek USA do handlu z krajami socjalistycznymi, w tym i z Polską (która jest drugim po ZSRR socjalistycznym partnerem USA). Odbiwało się to poprzez eliminację niektórych poważnych utrudnień administracyjnych, dyskryminujących poprzednio obroty z krajami socjalistycznymi.

I wobec tego, w wyniku poprawy klimatu w stosunkach Wschód—Zachód, USA w r. 1957 zgodziły się sprzedać Polsce nadwyżki rolne na zasadach nieoprocentowanego długoterminowego kredytu. Z kolei w 1960 roku, po porozumieniu w sprawie wypłaty odszkodowań z tytułu zmiany amerykańskiego znacznika w Polsce, USA przywróciły Polsce klauzulę największego uprzywilejowania. W roku 1964 utraciliśmy jednak możliwość zakupu nadwyżek rolnych na poprzednich, dogodnych warunkach kredy-

towych. Nadal też nie można było uzyskiwać poważniejszych kredytów na zakupy artykułów przemysłowych a eksport ich do Polski podlegał szeroko rozbudowanemu ograniczeniu „strategicznym”.

NIEZADOWALAJĄCE OBROTY

Nie zawsze konsekwentne usuwanie trudności powodowało, że wzajemne obroty między Polską a USA również w latach sześćdziesiątych nie zostały całkowicie znormalizowane. Sytuację tę niewiele polepszał fakt, iż Polska od r. 1967 jest stałym członkiem GATT (który to układ formalnie zakazuje stosowania wobec członków ograniczeń dyskryminacyjnych). Trzeba tu jednak przyznać, że USA, w odróżnieniu np. od krajów EWG, nie stosowały i nie stosują w obrotach z Polską dyskryminacyjnych ograniczeń importowych mających chronić rynek wewnętrzny przed „niepożądaną konkurencją”.

Mimo to ograniczenia eksportu do krajów socjalistycznych i trudności w uzyskiwaniu przez nie dogodnych kredytów oraz wzajemna nieufność powodowały, że USA były wciąż **jednym z dalszych partnerów** naszego handlu zagranicznego. Bo np. jeszcze w roku 1970 zajmowały one w naszym imporcie dopiero 13 pozycję (za ZSRR, NRD, Czechosłowacją, W. Brytanią, RFN, Węgrami, Francją, Bułgarią, Rumunią, Włochami, Jugosławią i Austrią), a w naszym eksporcie 8 pozycję (za ZSRR, NRD, Czechosłowacją, RFN, W. Brytanią, Węgrami i Włochami).

Równocześnie nasze ówczesne obroty z USA ograniczały się niemal wyłącznie do **wymiany artykułów rolno-spożywczych** (cały import inwestycyjny z USA w latach 1945—1970 wyniósł zaledwie 100 mln dolarów), co coraz bardziej odbiegało od struktury handlu zagranicznego obu partnerów. A także coraz mniej odpowiadało potrzebom, możliwości i ambicjom naszego handlu zagranicznego.

POSTĘPY LIBERALIZACJI

Wyraźna poprawa warunków wymiany handlowej z USA nastąpiła szczególnie w ostatnich latach, wraz z postępującym odprężeniem w stosunkach Wschód—Zachód i wraz z wynikającym stąd dążeniem do zacieśnienia współpracy gospodarczej. Na rosnące zainteresowanie naszym rynkiem wpłynęło też niewątpliwie poważne wzmocnienie potencjału ekonomicznego Polski.

Równocześnie zaś gospodarka amerykańska odczuwała coraz silnie **potrzebę bliższych więzów gospodarczych z krajami socjalistycznymi**, które choć stanowiły coraz bardziej liczącą się w świecie rynki — w handlu zagranicznym USA nadal odgrywały znikomą rolę (w latach 1960—1970 udział krajów socjalistycznych w eksporcie USA zmalał z 2,5 do 1,2 proc., podczas gdy w tym samym czasie w eksporcie np. RFN wzrósł on z 5,8 do 6,3 proc., a w eksporcie Japonii z 2,7 do 5,8 proc.). Dodatkowym bodźcem do poszerzenia kręgu partnerów gospodarczych były

dla USA znaczne trudności, jakie kraj ten odczuwał w ostatnich latach, gdy dochodziło o bilans handlu zagranicznego.

Pod presją amerykańskich producentów i eksporterów władze rozpoczęły więc **proces liberalizacji obrotów** z krajami socjalistycznymi. I tak w roku 1969 zastąpiono ustawę o kontroli eksportu (z r. 1949) ustawą o zarządzaniu eksportem, która dała administracji szereg nie istniejących poprzednio uprawnień co do handlu z krajami socjalistycznymi. Potem złączono procedurę przyznawania licencji eksportowych, a zwłaszcza przepisy dotyczące sprzedaży krajom socjalistycznym nowoczesnego sprzętu inwestycyjnego i technologicznego. Listę embargową zmniejszono z ok. 500 do ok. 70 pozycji (eksport tych pozycji do krajów socjalistycznych jest uzależniony od każdorazowego uzyskania odpowiedniej licencji). Natomiast import USA z Polski nie podlega — poza nielicznymi wyjątkami — ograniczeniom ilościowym. Wzajemna wymiana opiera się na zasadach klauzuli najwyższego uprzywilejowania, a jej ramy wyznacza ogólnie postanowienia GATT (handel Polski i USA nie jest regulowany dwustronnymi umowami).

W ostatnich trzech latach gospodarcze kontakty polsko-amerykańskie rozwijały się w klimacie realistycznego podejścia obu stron do zagadnień wzajemnej współpracy. Jednak przełomowym momentem stała się tu pierwsza w dziejach obu państw **wizyta Prezydenta USA w Polsce**, która miała miejsce w 1972 roku. Potwierdziła ona zainteresowanie obu stron w rozwoju wzajemnej współpracy gospodarczej, co wkrótce znalazło wyraz w szeregu konkretnych zmian i przedsięwzięć.

I tak decyzją Prezydenta USA z listopada 1973 r. Polska uzyskała prawo korzystania z **kredytu i gwarancji Eximbanku** (bank państwowy, udzielający gwarancji kredytów na dostawy przez firmy amerykańskie maszyn i urządzeń oraz ułatwiający finansowanie transakcji kredytowych z odbiorcami zagranicznymi). Ma to decydujące znaczenie dla rozwoju naszych długofalowych zakupów inwestycyjnych w USA, a więc i dla unowocześnienia struktury wzajemnych obrotów.

Duże znaczenie ma też działalność powołanej w 1972 r. **Wspólnej Komisji ds. Handlu**, której zadaniem jest stworzenie lepszych warunków dla rozwoju wzajemnej wymiany, dla dostępu Polski do amerykańskiej technologii oraz dla wzajemnej kooperacji produkcyjnej.

W wyniku dotychczasowych prac Komisji usunięto szereg formalno-prawnych przeszkód w handlu. Tak np. ułatwiono wzajemne otwieranie przedstawicielstw techniczno-handlowych i usprawniono działalność tych placówek. Między innymi duże znaczenie ma otwarcie w Warszawie Ośrodka Informacji Techniczno-Ekonomicznej USA oraz przedstawicielstwa PIH w San Francisco. W wyniku działalności Komisji uzyskano też podwyższenie naszych kwot eksportowych na niektóre limitowane artykuły (tłaczarki bawełniane) oraz ułatwiono procedurę związaną z zawianiem polskich statków do portów amerykańskich.

Na początku swej działalności, w r. 1972, wspólna Komisja postanowiła doprowadzić w ciągu pięciolecia 1973—1977 do potrojenia wzajemnych obrotów. Ale już teraz okazuje się, że możliwości wzrostu są znacznie większe.

OBIECUJĄCE PRZYSPIESZENIE

W rezultacie pokazanych wyżej zmian — nasze obroty z USA wzrosły znacznie **szybciej, niż to zakładano**. Bowiemy nasz import i eksport w

handlu, z tym krajem liczący w złotych dewizowych (1 zł dew. do 1971 r. = 0,25 dol., w 1972 r. = 0,272 dol., od 1973 r. = 0,301 dol. USA) — według Rocznika Handlu Zagranicznego przedstawiały się następująco (w cenach bieżących):

Lata	Import	Eksport
1960	20	45
1969	57	128
1970	233	371
1971	324	425
1972	464	471
1973	1045	632

Tak więc nasze obroty z USA, które po wzroście pod koniec lat pięćdziesiątych, potem w latach sześćdziesiątych ulegały wahaniom (nasz import wskutek trudności kredytowych nawet zmalał) — ostatnio rosły tak szybko, że tylko w r. 1973 zostały niemal podwojone. Co prawda ostatnio w całym świecie obroty liczone w cenach bieżących szczególnie gwałtownie wzrosły (m. in. wskutek znacznego wzrostu cen). Np. w latach 1971—73 średnie roczne tempo importu wyniosło w USA 20 proc., zaś w Polsce 30 proc., a eksportu w USA — 18 proc., a w Polsce 22 proc. Tempo wzajemnych obrotów Polski i USA było jednak wtedy — jak widać z powyższego zestawienia — jeszcze szybsze.

W rezultacie w latach 1970—1973 **udział USA** w naszym imporcie wzrósł z 1,6 do 4,0 proc., a w naszym eksporcie — z 2,6 do 3,0 proc., zaś **udział Polski** w imporcie USA wzrósł z 0,24 do 0,26 proc., a w eksporcie — z 0,17 do 0,49 proc. Równocześnie ogólny udział krajów socjalistycznych w obrotach handlu zagranicznego USA, który poprzednio malał, tylko w latach 1971—1972 wzrósł w eksporcie z 1,3 do 3,3 proc., a w imporcie — z 0,7 do 0,9 proc. Wprawdzie nasz udział w ogromnych obrotach handlu zagranicznego USA pozostaje stosunkowo niewielki, ale dzięki tak wysokiemu ostatnio skokowi zaczynamy już być zauważani w USA jako dynamiczny partner, rokujący nadzieję na dalszy bardzo szybki wzrost obrotów.

Zwłaszcza że w **pierwszym półroczu bieżącego roku** zapotwowano dalszy szybki wzrost naszych obrotów z USA: import wyniósł około 750 mln zł dew., zaś eksport 366 mln zł dew. I na podstawie dokonanych już kontraktacji szacuje się, iż w ciągu całego bieżącego roku nasz import z USA może osiągnąć ok. 1.500 mln zł dew., zaś eksport — ok. 800 mln zł dew. Tym samym założone przez wspólną komisję na rok 1977 potrojenie wzajemnych obrotów (w stosunku do poziomu z roku 1972) byłoby prawie osiągnięte już w bieżącym roku, na trzy lata przed owym wyznaczonym terminem.

*

Z powyższych danych widać też, że ostatnio **nasze saldo obrotów z USA** znowu, podobnie jak na przestrzeni lat sześćdziesiątych, jest ujemne. Tym razem jednak wiąże się to nie tylko z kredytowym zakupem zbóż, ale również z zakupami inwestycyjnymi, które w naszym imporcie z USA zaczynają odgrywać coraz większą rolę. **Struktura wzajemnych obrotów** już się bowiem zaczęła unowocześniać.

Alle tym zajmie się bliżej w następnym artykule, w którym omówię poszczególne elementy naszego obecnego importu i eksportu w handlu z USA oraz możliwości dalszego rozwijania współpracy gospodarczej z tym krajem. Bowiemy choć warunki tej współpracy tak wyraźnie się ostatnio poprawiły — co dało już widoczne rezultaty — to jednak pod tym względem spore jeszcze pozostaje do zrobienia.

ze świata

TUCZ W OTWARTYCH CHLEWNIACH

W Belgii i RFN już od dłuższego czasu prowadzi się tucz świń w otwartych chlewniach, głównie na skutek rosnących kosztów budowy maszynowych budynków. Obecnie w Belgii funkcjonują 60—70 otwartych chlewni, gdzie „dla ciepła” używa się dużo słomy na ściółkę. Z reguły jolce mają 2—3 m szerokości i 5—7 m długości. 2 korce stanowią jednostkę budowlaną, ogrodzoną murem od sąsiednich, głównie w celu zapobiegania przeciągom i mają dach z kraty drucianej pokrytej słomą. Obornik usuwa się po zakończeniu cyklu tuczania ładowaczem czołowym. Przyrosty wagi i wykorzystanie nie pasz nie są, gótsze niż w chlewniach zamkniętych. (S)

NOWY RAJ DLA MIŁONERÓW

Niewielka enklawa Campione, położona na granicy włosko-szwajcarskiej, stała się ostatnio miejscowością szczególnie modną wśród „wyszłych sfer” finansjery, ponieważ nie istnieje tu instytucja podatkowa. Osoby, które obraly sobie tę miejscowość jako miejsce stałego zamieszkania, nie świadczą więc żadnych opłat z tytułu posiadanego majątku czy uzyskiwanych dochodów. Stąd też ostatnio osiadły tam setki „stałych mieszkańców”, przybyłych tu głównie z RFN. Trudno jednak zastać ich w domu — znacznie łatwiej natomiast w Hamburgu czy Düsseldorfie, gdzie kontynuują swą oży-

wioną działalność, nie placąc państwu ani grosza.

Podobnym zainteresowaniem wśród milionerów cieszy się już od dawna Lichtenstein — księstwo oferujące podobne warunki podatkowe jak Campione. W tym miniaturowym państewku codziennie dokonuje się fikcyjnej rejestracji dwudziestu firm. Ich ogólna liczba sięga już 23 tysięcy — firm więc jest niemal tyle, ilu mieszkańców liczy sobie to księstwo. (S)

KŁOPOTY SZWAJCARI Z ZEGARKAMI

Jeszcze na początku lat sześćdziesiątych 2 tysiące szwajcarskich przedsiębiorstw produkujących zegarki miało dominującą pozycję na rynku światowym. Pierwszym poważnym konkurentem dla Szwajcarów stały się przedsiębiorstwa japońskie „Seiko” i „Citizen”. Robocizna o 2/3 tańsza od szwajcarskiej przy kopiowaniu produktów szwajcarskich i sprzedawaniu uzyskanych tą drogą wyrobów o połowę taniej — umożliwiły tym firmom opanowanie w stosunkowo szybkim czasie rosnącego rynku azjatyckiego oraz wejście na chłonny rynek USA. Jednocześnie przemysł amerykański zarzucił rynek USA i taniymi, popularnymi typami zegarków. Dynamiczny rozwój produkcji zegarków nastąpił również w ZSRR, który obecnie sprzedaje swe wysokiej jakości wyroby na wielu rynkach zagranicznych.

Szwajcaria nadal zajmuje mocną pozycję — wytwarza około 75 mln zegarków rocznie, tj. 40 proc. całej produkcji światowej. By skutecznie

przeciwwstawić się potężnym koncernom zagranicznym, zainicjowano proces łączenia mniejszych fabryk w duże przedsiębiorstwa; podjęto też produkcję tanich zegarków przeznaczonych m. in. na rynki Trzeciego Świata. Np. firmy „Longines” i „Tissot” produkujące dawniej najwyższej jakości zegarki przeznaczone dla wąskiego kręgu najbogatszych nabywców, ogłosiły decyzję o rozpoczęciu masowej produkcji. (S)

PRODUKCJA TYTONIU NA ŚWIECIE

Światowa produkcja tytoniu zwiększyła się z 10,1 mld funtów, w 1972 r. do 10,4 mld w 1973 r. Według najnowszych ocen ChRL stała się czołowym producentem tytoniu na świecie: w 1973 r. wyprodukowano w ChRL 2,1 mld funtów tytoniu, tj. o 150 mln funtów więcej niż w roku poprzednim. Natomiast w USA produkcja wzrosła z 1973 r. tylko o 38 mln funtów, do 1,78 mld.

Zbiory tytoniu w całej Azji wyniosły w 1973 r. 4,8 mld funtów, zaś w Ameryce Południowej 2,3 mld funtów. Europa środkowa, w której najważniejszymi producentami są Bułgaria, Jugosławia i Polska, uzyskała 810 mln funtów. W Ameryce Południowej nastąpił lekki spadek zbiorów tytoniu do 781 mln funtów, natomiast Związek Radziecki zwiększył produkcję z 516 mln do 568 mln funtów. W Afryce zebrano 444 mln funtów. (S)

RYNEK ZŁOTA

Według szacunków — od początku XV wieku do połowy XIX wieku wydobyto w świecie ok. 5 tys. ton złota, w ciągu następnych stu lat — ok. 50 tys. ton, a w ciągu ostatnich 23 lat — ok. 30 tys. ton.

W roku 1961 roczna produkcja złota w świecie kapitalistycznym wyniosła średnio nieco ponad 1200 ton a następnie do 1970 r. produkcja ta zwiększyła się do poziomu ok. 1400 ton. Później jednak spadła — do 1350 ton w r. 1973, bowiem podrożenie ceny zachęciło spółki kopalniane do oszczędniejszej eksploatacji, aby możliwie długo zachować istniejące zasoby. Po Afryce Południowej, największymi światowymi producentami złota są: Kanada, Japonia, Australia, Ghana i Filipiny.

W związku ze wzrostem cen zmniejszyło się zużycie złota do celów jubilerskich — z 1200 ton w 1972 r. do 1000 ton w roku ubiegłym. Ponieważ ogólna ilość złota (z produkcji bieżącej i z zapasów) sprzedanego na rynkach kapitalistycznych w roku 1973 wyniosła 1300 ton, można przypuszczać, że nadwyżka w wysokości 300 ton została nabyta w celach spekulacyjnych. (S)

POMOC ROLNICZA ZSRR DLA INDII

W ramach nowo zawartej umowy gospodarczej ZSRR dostarczy Indiom swoje odmiany słonecznika o dużej zawartości tłuszczu. Związek Radziecki okaże też pomoc Indiom w rozwoju gospodarki rybnego w stawach, w chowie owiec karakulowych oraz

racjonalnym użytkowaniu lasów. Również rozwój przemysłu nawożowego dokonywać się będzie przy pomocy radzieckiej. Umowa przewiduje ponadto pomoc ZSRR w zakresie drobiarstwa, chowu bydła, ogrodnictwa i uprawy bawełny. ZSRR zwiększy eksport traktorów do Indii. Związek Radziecki dostarczy już maszyn i urządzenia dla 15 stacji wypożyczania maszyn rolniczych oraz zorganizował i wyposażył wielką państwową farmę wzorcową o powierzchni 12 tys. ha. Rząd indyjski planuje założenie dalszych 23 tego rodzaju farm państwowych we wszystkich stanach. (S)

SPADEK PRODUKCJI KAWY

Według ocen amerykańskich światowa produkcja kawy w 1973/74 r. wyniesie 3,9 mln ton, w porównaniu z 4,6 mln ton w poprzednim sezonie. Największymi producentami kawy w świecie są: Brazylia (0,9 mln t), Kolumbia (0,6 mln t), Angola, Wybrzeże Kości Sł. i Meksyk, Uganda i Indonezja (po 0,2 mln t). (S)

WYNIKI CZTEROLETniego PLANU W ALGERII

Algeria zamknęła w końcu 1973 r. swój czteroletni (1970—1973 r.) plan rozwoju gospodarczego. Z ocen wykonania planu wynika, że przemysł przekroczył swe plany, natomiast rolnictwo nie osiągnęło postawionych przed nim celów. W okresie pierwszych dwóch lat planu Algieria przeznaczyła na inwestycje 20 proc. swego produktu narodowego, a w następnych dwóch, latach 40 proc., przy czym połowa środków

inwestycyjnych pochodziła z wpływów uzyskiwanych z eksportu ropy. Nakłady inwestycyjne sektora prywatnego zmniejszyły się z 45 proc. całości inwestycji z 1966 r. do 5 proc. w 1973 r. Roczny wzrost produktu narodowego, według szacunkowych danych, w 1971 r. wyniósł 10 proc., w 1972 r. — 11 proc., w 1973 r. — 18 proc.

Plan doprowadził przede wszystkim do powstania ogromnych towarzystw państwowych, które są w stanie wykorzystywać najlepiej wyszkolonych fachowców. Państwowe towarzystwo naftowe „Sonatrach” jest prototypem tego rodzaju organizmu państwowego. Od 1971 r. „Sonatrach” wydobywa 3/4 algierskiej ropy naftowej i 100 proc. gazu ziemnego, posiada wszystkie rurociągi, organizacje zbytu, zakłady petrochemiczne i rafinerie. „Sonatrach” wytwarza co najmniej 18 proc. algierskiego produktu narodowego. Do potentatów gospodarczych należą także zakłady hutnicze SNS, które w ostatnim planie otrzymały na inwestycje co najmniej 3 mld dinarów. W wyniku tego powstał wielki zespół obiektów przemysłu, który będzie w latach przyszłych dalej się rozwijał. W budowie zakładów pomagają ZSRR, Francja, Włochy i RFN.

Do sukcesów planu należy rozwój szkolnictwa: pod koniec wojny domowej w 1961 r. do szkół podstawowych uczęszczało 735 tys. dzieci, w 1970 r. — 1,8 mln, a w 1973 r. — 2,4 mln. Około 65 proc. wszystkich dzieci w wieku od 6 do 14 lat uczęszcza obecnie do szkół. Liczba uczniów w szkołach średnich zwiększyła się od 1962 r. siedmiokrotnie. Powstały dwa nowe uniwersytety. (S)

STRUKTURA
WZROSTU PLAC

Osiągnięty w okresie minionych 8 miesięcy br. wzrost funduszu plac netto o 14,8 proc. (tj. o 37 mld zł) związany jest:

● w około 21 proc. ze wzrostem zatrudnienia,

● a w ok. 79 proc. ze wzrostem przeciętnej płacy (z czego ok. 32 proc. przypada na regulację plac).

Zgodnie więc ze wcześniej przyjętymi założeniami mamy do czynienia z relatywnie wysokim udziałem wzrostu przeciętnej płacy w przyroście zatrudnienia, do czego w poważnym stopniu przyczynia się szeroki zakres regulacji plac.

Przy średnim krajowym wzroście przeciętnej miesięcznej płacy w okresie 8 miesięcy br. w granicach 319 zł najbardziej wzrosła przeciętna płaca miesięczna w budownictwie (o 391 zł) oraz w przemyśle, transporcie i łączności (o 358 zł). Nieco mniejszy wzrost przeciętnej miesięcznej płacy zanotowano w handlu (o 310 zł) i w sferze produkcji niematerialnej (o 254 zł). (Sb)

LEPSZA DYNAMIKA
PRODUKCJI

Wartość produkcji sprzedanej przemysłu uśrednionej w przeliczeniu na 1 dzień roboczy w sierpniu br. wykazywała wyższą dynamikę wzrostu (15,9 proc.) niż w okresie całych minionych ośmiu miesięcy (14,2 proc.). Na podkreślenie zasługuje przy tym fakt, że zostało to osiągnięte przy relatywnie niewielkim wzroście zatrudnienia w przemyśle (o 2,6 proc. w porównaniu z sierpniem ub. r. i 0,2 proc. w porównaniu z lipcem br.).

Osiągnięciu tego postępu sprzyjał niewątpliwie fakt, że w sierpniu br. miał miejsce znaczny wzrost funduszu plac netto w przemyśle (o 15,2 proc. w porównaniu z sierpniem ub. r.). Nie może być to jednak jedynym czynnikiem sprzyjającym w wielu przedsiębiorstwach sezonowych wyeliminowaniu osłabienia dynamiki produkcji. Wskazane byłoby więc przeprowadzenie specjalnej analizy, jakie czynniki złożyły się na sierpniowe przyspieszenie dynamiki produkcji, a zwłaszcza jaki wpływ na dynamikę produkcji w przeliczeniu na 1 dzień roboczy wywarła sierpniowa wolna sobota. (Sb)

ZAPASY ZBĘDNE
I NADMIERNE

Na koniec lipca br. ok. 3 proc. ogólnej wartości zapasów materiałowych występujących w podstawowych resortach działu przemysłu, budownictwa, transportu stanowiły zapasy zbędne i nadmierne.

W przemyśle na 1000 zł wartości zapasów przypada:

● ok. 14 zł — zbędnych zapasów wyrobów hutnictwa żelaza i metali nieżelaznych,

● ok. 20 zł — zbędnych zapasów wyrobów metalowych maszyn i urządzeń,

● ok. 22 zł — zbędnych zapasów wyrobów przemysłu precyzyjnego, elektrotechnicznego i elektronicznego,

● ok. 7 zł — zbędnych zapasów środków transportowych,

● ok. 7 zł — zbędnych zapasów wyrobów przemysłu włókienniczego i skórzanego. (Sb)

PRZEWOZOWE
ZALEGŁOŚCI

W sierpniu br. do wykonania planu przewozów towarowych przez PKP zabrakło 3,5 proc., a do wykonania planu przewozów przez PKS — 2,2 proc. Tempo wzrostu przewozów było przy tym dość niskie (na PKP — 3,5 proc., w transporcie samochodowym ogółem — ok. 11 proc., a w tym w PKS — 3,9 proc.).

Dokuczliwe opóźnienia notowano w przewozach węgla i koksu, cementu, kruszywa budowlanego, drewna i wyrobów z drewna, zboża i nawozów sztucznych. Oznacza to, że w okresach wzmożonych przewozów jesiennych wykroczyliśmy z wielkością niż zazwyczaj zaległościami przewozowymi. (Sb)

OPÓŹNIENIE
DOSTAWY NASION

Do końca sierpnia br. dostarczone gminnym spółdzielniom „Samopomoc Chłopska” o ok. 80 proc. mniej nasion zbóż ozimych niż w analogicznym okresie ub. r., co odpowiada wykonaniu planu dostaw tylko w 10 proc. Rolnicy odebrali natomiast do końca sierpnia br. ok. 79 proc. mniej nasion zbóż niż przed rokiem.

Opóźnionym siewom zbóż ozimych towarzyszą więc opóźnienia w dostawach

wie wysokowartościowego materiału siewnego. Może to spowodować, że część rolników nie będzie czekała na nasiona i wykorzysta do siewu własne, mniej wartościowe i mniej wydajne nasiona. (Sb)

SPADEK SPRZEDAŻY
NAWÓZÓW

Okazuje się, że sprzedaż nawozów sztucznych pod przyszłoroczne zbiory (od 1 lipca do 31 sierpnia br.) była o 4,4 proc. niższa niż w analogicznym okresie ub. r. Wydatny spadek sprzedaży nawozów sztucznych miał miejsce zwłaszcza w sierpniu br. (o ponad 14 proc. poniżej sierpnia ub. r.).

Jest to prawdopodobnie związane głównie z późniejszymi pracami żniwnymi. Jeśli jednak tendencja spadkowa sprzedaży nawozów sztucznych utrzymała się i we wrześniu br., to mogłaby ona już wpłynąć niekorzystnie na przyszłoroczne plony. (Sb)

WZROST SPRZEDAŻY PASZ

Zwiększone dostawy pasz przemysłowych pozwoliły na znaczne zwiększenie ich sprzedaży w sierpniu br. (o 25 proc.). Wzrost dostaw nie był jednak na tyle wydajny, aby można było uzupełnić niedostateczne w wielu gminnych spółdzielniach zapasy. Poziom zapasów w skali kraju nie uległ bowiem zwiększeniu w porównaniu z sierpniem ub. r., a w wielu województwach uległ znacznemu obniżeniu.

Zakończenia zaopatrzenia hodowców w pasze utrzymują się nadal. (Sb)

PRZESUNIĘCIE
DYNAMIKI SKUPU ŻYWCA

Po obserwowanej w sierpniu br. wysokiej dynamice skupu tuczników (ok. 18 proc. w porównaniu z ub. r.) i nieco tylko słabszej dynamice ich skupu we wrześniu br., zapowiada się osłabienie dynamiki skupu od października br. Liczba kontraktów na dostawy tuczników w październiku br. jest bowiem tylko o niecałe 5 proc. wyższa niż przed rokiem, a liczba kontraktów na dostawy listopadowe nie osiągnęła poziomu z listopada ub. r.

Ożywieniu uległ natomiast skup bydła rzeźnego. Kontrakty były na wrześniu, październik i listopad zapowiadają, że jego skup będzie o kilkanaście procent wyższy niż przed rokiem.

Okazuje się więc, że skutki osłabienia skupu trzody chlewnej trzeba będzie w najbliższych miesiącach łagodzić zwiększoną podażą wołowiń. Potrzebne wydaje się też utworzenie rezerw mięsa na końcówce miesiąca br. i pierwsze miesiące ub. r. Obawiać się bowiem można, że zwiększona podaż bydła rzeźnego w październiku, listopadzie br. związana jest z osłabieniem tendencji do przetrzymywania młodych wołowców do pierwszych miesięcy następnego roku. (Sb)

ZAAWANSOWANIE
ROBOT POLOWYCH

Spowodowane opóźnieniem żniw spóźnienie robót polowych w sierpniu br. nie przeszkodziło w wykonaniu prac najpilniejszych tj. zbioru zbóż. Do końca sierpnia skończono 95 proc. powierzchni obsianej zbożami, a na początku września żniwa zostały zakończone. Słabo na koniec sierpnia były zaawansowane podorywki (50 proc. powierzchni po skoszonych zbożach). Nieco lepiej zaawansowane były sianokosy (o ok. 60 proc. powierzchni przewidzianej do zbioru).

Obecnie sprawą najpilniejszą jest nadrobienie opóźnień podorywek i siewów ozimów oraz sprawne przeprowadzenie zbiorów trzeciego pokosu łąk. (Sb)

DOTACJE
NA ZAGOSPODAROWANIE
GRUNTÓW

W celu zapewnienia gospodarki rolnej dogodniejszych warunków przejmowania i zagospodarowania gruntów rolnych Rada Ministrów podjęła Uchwałę (nr 210/74) zapewniającą możliwość korzystania ze specjalnych dotacji (16 tys. zł na każdy hektar nowo przejętych gruntów) na zakup maszyn i narzędzi, środków transportowych oraz dodatkowych dotacji na zagospodarowanie (4 do 9 tys. zł na 1 hektar) wypłacanych przez pierwsze dwa lata. W przypadku, gdy występują większe trudności zagospodarowania przejętych gruntów stawka dotacji może być zwiększona o 20 proc.

Z dotacji tych mogą korzystać uśrednione przedsiębiorstwa gospodarki rolnej, które nabyły lub przejęły grunty rolne po 1 stycz. br. (Sb)

SPADEK ZAPASÓW WĘGLA

Okazuje się, że zgodnie z sygnalizowanymi już w „Życiu” obawami, handel rozpoczął wrzesień br. ze zna-

cznie mniejszymi zapasami węgla niż przed rokiem (o ok. 52 proc., w tym w handlu wiejskim o 55 proc.). Ciesciowo jest to wynikiem sporego wzrostu sprzedaży węgla (o 11 proc., w tym w handlu wiejskim o 25 proc.). Przede wszystkim jednak odnotowania wymagają opóźnienia dostaw węgla z powodu trudności przewozowych.

Ponownie więc wypada odnotować konieczność szybkiego nadrobienia opóźnień w przewozach węgla kamiennego na zaopatrzenie ludności i rolnictwa. (Sb)

ROZWÓJ KÓŁEK ROLNICZYCH

Utworzono dotąd ok. 850 spółdzielni kółek rolniczych, które wykonują między innymi specjalistyczne usługi mechaniczne. W bież. roku kółka zwiększyły wartość usług o ok. 30 proc. w stosunku do ub. roku. Dąży do tego, aby w każdej gminie powstał warsztat SKR-u z terenowymi 2-3 punktami naprawczymi.

Nastąpiła poprawa gospodarności, toteż w czasie tegorocznych żniw znacznie lepiej wykorzystano kółkowe sprzęt — snopowiązaki i kombajny. Następuje także szybki rozwój ośrodków rolnych, które w minionych miesiącach bież. roku zagospodarowały 4 tys. ha gruntów.

W najbliższych latach SKR-y powołane zostaną w większości gmin. Zamierza się ich utworzyć ok. 2.100. W przyszłym roku utworzonych zostanie między innymi 10 wzorcowych SKR-ów, które dysponować będą nowoczesnymi maszynami, niezbędnymi w produkcji roślinnej i zwierzęcej. Organizowane będą coraz powszechniej zespołowe gospodarstwa rolne w oparciu na gruntach PFZ oraz areale należące do gospodarstw indywidualnych, których właściciele przystąpią do zespołowej gospodarki. Do 1980 r. kółka rolnicze zamierzają zagospodarować ponad dwukrotnie większy teren niż posiadają obecnie. (msk)

GMINNE SPÓŁDZIELNIE

Gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska” licznie uczestniczyły w ogólnopolskim konkursie „Ład, czystość, porządek w placówkach spółdzielczych”. W wyniku konkursu zmienił się wygląd wielu GS-ów. Porządek zapanował również w spółdzielczych sklepach, magazynach i zakładach przemysłowych. Coraz częściej wystawiają większe sklepy ciesząc pomyślowym wystrójem.

W konkursie zwyciężyła gminna spółdzielnia w Bransławiu (woj. białostockie), której pracownikom za zajęcie pierwszego miejsca przyznano dyplom i 50 tys. zł nagrody. Drugie miejsce zajęła GS w Jastrzowie (woj. kielecki), której pracownicy otrzymali dyplom i 40 tys. zł, a trzecie GS w Bierutowie (woj. wrocławskie) — 30 tys. zł nagrody. Za dobre osiągnięcia nagrodzono również powiatowe związki gminnych spółdzielni w Nowym Sączu (woj. krakowski), Świdnicy (woj. wrocławskie), Rawiczu (woj. poznański) i Leboru (woj. gdański). (msk)

CZY WAHNIĘCIE W ROZWOJU
HODOWLI TRZODY

W sierpniu br. ceny prosiat w obrótach pomiędzy rolnikami były kilka do kilkunastu procent niższe niż w lipcu br., a średnio w skali kraju spadek ten wyniósł 7 proc. W porównaniu z sierpniem ub. r. były one od 6 do ok. 18 proc. niższe w woj.: białostockim, kieleckim, krakowskim i rzeszowskim.

Związane jest to prawdopodobnie z faktem, że obserwowana zazwyczaj sierpniowa obniżka cen ziemniaków była niższa niż zazwyczaj, ze względu na opóźnienie ich wyżej i brak czasu na wykopy (w związku z zaobserwowaniem żniwami). Możliwe więc, że wahnięcie cen prosiat w sierpniu br. ma charakter przejściowy i nie jest związane z trwałą tendencją do osłabienia rozwoju hodowli. (Sb)

ZANIEDBANIA W PRACY SOP

Analiza działalności Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowych wykazała, że wciąż jeszcze często mają miejsce liczne zaniedbania w ich pracy. Do najcięższych ujmowanych nieprawidłowości można zaliczyć zwłaszcza następujące:

● Udzielanie kredytów bez dostatecznego rozeznania możliwości płatniczych kredytobiorcy, co przysparza następnie trudności w ściganiu rat należności.

● Udzielanie nowych kredytów osobom zalegającym ze spłatą kredytów wcześniej zaciągniętych.

● Wypłaty znacznych kwot kredytów w gotówkę zamiast w formie przelewów za nabywaną np. zwierzęta hodowlane, materiały budowlane i sprzęt rolniczy, przy równoczesnym zaniedbaniu kontroli celowości wykorzystania kredytu.

● Opóźnienia w rozpoczynaniu windykacji kredytów.

W tej sytuacji wydaje się, że projektowane przejmowanie przez SOP z Banku Rolnego obsługi kredytów inwestycyjnych dla gospodarki chłopskiej może być realizowane tylko stopniowo, z zachowaniem dużej ostrożności, w miarę poprawy pracy poszczególnych SOP. (Sb)

w kraju

● BIURO POLITYCZNE KC

PZPR dokonało oceny realizacji uchwał XII Plenum KC PZPR o rozwoju świadczeń socjalnych zmierzających do poprawy sytuacji materialnej emerytów i rencistów oraz rodzin wielodzietnych. Łącznie wydatki z budżetu państwa z tytułu wydatnego zwiększenia świadczeń socjalnych wyniosą w skali roku ok. 7 mld zł, a w okresie do końca bież. roku ok. 3 mld zł. Biuro Polityczne rozpatrzyło podstawowe problemy zaopatrzenia gospodarki materiałowej w surowce i materiały do 1980 r., jak również warunki niezbędne dla ich pozyskiwania i racjonalnego wykorzystania.

● PREZYDIUM RZĄDU rozpatrzyło wstępnie materiały na krajową naradę w sprawie dalszej poprawy jakości produkcji, przygotowane przez specjalnie powołaną grupę roboczą pracującą pod przewodnictwem Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Prezydium Rządu omówiło sprawy związane z poprawą efektywności produkcji w latach 1974—75 w resortach przemysłu spożywczego i skupu oraz leśnictwa i przemysłu drzewnego. Prezydium Rządu podjęło decyzje mające na celu lepsze wyposażenie jednostek projektowych w nowoczesny sprzęt i urządzenia. Prezydium Rządu upoważniło ministra Górnictwa i Energetyki do dokonania w bież. roku dodatkowych zakupów zmechanizowanych obrotów oraz maszyn i urządzeń dla kopalń węgla.

● HUTA „WARSZAWA” OTRZYMAŁA ORDER SZTANDARU PRACY I KLASY, przyznany za dążenie do wybitnych osiągnięć w rozwoju produkcji stali jakościowej, za inicjatywy produkcyjne i obywatelską postawę wobec wszystkich problemów kraju i stolicy. Aktu wręczenia Orderu dokonał Edward Giersek podczas spotkania z aktywem hutniczym.

● W czwartym kwartale br. PKS ma przetransportować 14,5 proc. więcej zboża i ziemniaków niż w analogicznym okresie ub. roku. W JESIENNEJ AKCJI PRZEWÓZOWEJ WYKORZYSTANYCH ZOSTANIE OK. 2.700 ZESPÓŁÓW SAMOCHODOWYCH, głównie tabor ciężki o ładowności 14—18 ton. Największą koncentrację przewozów wystąpi w województwie lubelskim, warszawskim, poznańskim i wrocławskim. Dlatego Zjednoczenie PKS zagwarantowało rezerwy taboru 150 zespołów z terenów mniej obciążonych pracą, jak: rzeszowski, krakowski czy kosiński. Rezerwa ta zostanie w razie potrzeby przerzucona głównie do lubelskiego zagłębia buraczanego.

● ROZPOCZĘŁA SIĘ JUŻ TEGOROCZNA KAMPANIA CUKROWNICZA. Pierwsza ruszyła cukrownia w Brześciu Kujawskim. W

dalszej kolejności przystąpią do przerobu buraków cukrownie w Dobrem i Ostrowitem.

● PRĘŻNY, zwłaszcza w ostatnich latach ROZWÓJ POLSKIEJ GOSPODARKI MORSKIEJ stanowił podstawę równoczesnej poprawy warunków bytu i pracy załóg przemysłu stoczniowego, portów i pracowników żeglugi. O skali przedsięwzięć zmierzających do polepszenia warunków życia pracowników gospodarki morskiej może świadczyć kwota ponad 237 mln zł, którą w bież. roku przeznaczono na podwyżki i regulacje plac ponad 33 tys. pracowników portów morskich oraz załóg rybołówstwa morskiego.

● TRADYCYJNE ŚWIĘTO „TRYBUNY LUDU” 14 i 15 bm. zgromadziło ok. miliona osób z całego kraju i zagranicy. Obok licznych dyskusji o procesach dorastania i usamodzielniania się młodzieży, o polityce społecznej, problemach pokoju i współistnienia na świecie, gospodarce żywnościowej i o stolicy w jej obecnym i przyszłym kształcie, odbyły się liczne imprezy, kiermasze i wystawy. Równocześnie z tej okazji w gmachu KC PZPR odbyło się wręczenie dorocznych nagród „Trybuny Ludu” 1974 roku, za upowszechnienie marksizmu-leninizmu i polityki PZPR, za inicjatywy społeczne oraz za kształtowanie i upowszechnianie wartości kultury socjalistycznej.

● W TEGOROCZNYM KONKURSIE HOTELI ROBOTNICZYCH o puchar „Trybuny Ludu” wzięło udział 450 placówek z całego kraju, w których zamieszkuje 100 tys. osób. Do współzawodniczą zgłosiło się między innymi 104 hoteli budowlanych, 59 górniczych, 59 metalurgicznych. Akcja przyniosła wiele cennych inicjatyw, dzięki którym w hotelach żyje się przyjemniej. Punktowany był udział w imprezach sportowych, turystycznych, kulturalnych, podejmowanie i realizacja czynów społecznych, dbałość o estetykę wnętrza i otoczenia budynków, były też książki, mieszkanie, zakłady przebiegające przez lokatorów hoteli robotniczych. W konkursie zwyciężyli górnicy miedzi z hotelu robotniczego Zakładów Górniczych „Polkowice” w Polkowicach.

● 16 BM. ROZPOCZĘŁA SIĘ DODATKOWA REKRUTACJA NA KIERUNKI STUDIÓW NA WYŻSZYCH UCZELNIACH, na których pozostały jeszcze wolne miejsca. Łącznie czeka na studentów 2035 indywiduów. O przyjęciu w czasie dodatkowej rekrutacji mogą ubiegać się wszyscy maturzyści niezależnie od tego, czy zdali egzamin wstępny w lipcu, czy też nie. Dodatkowa rekrutacja przeprowadzana jest na fizykę, matematykę, chemię, wychowanie techniczne, filologię klasyczną, mechanikę, technikę wytwarzania, transport i kierunek mechaniczny. Warto dodać, że w nadchodzącym roku akademickim przystąpi do studiów przeszło 406 tys. studentów.

● NOWE TYPY MASZYN DO SZYCIA MARKI „ŁUCZNIK” zeszły z taśm montażowych Zakładów

za granicą

● W obliczu inflacji krajów kapitalistycznych — pisał FIGYELÓ węgierski tygodnik gospodarczy — kraje socjalistyczne nie mogą zostać obojętne, gdyż poprzez wzajemne oddziaływanie z czasem również dla krajów RWPG może pojawić się realne niebezpieczeństwo, z czym trzeba się liczyć. Dotychczas ceny na rynku światowym charakteryzowała stosunkowa stabilność a rewizja cen w handlu zagranicznym przeprowadzana raz na 5 lat stanowiła wystarczającą podstawę wymiany towarowej między krajami socjalistycznymi. Nie jest wykluczone, że jeśli świat kapitalistyczny nie zdoła się uporać z inflacją, zmusi to również kraje RWPG do wprowadzenia określonej korekty w systemie cen handlu zagranicznego. Pożyteczne byłoby także stworzenie nowego międzynarodowego systemu monetarnego. Przesłanką dla jego utworzenia jest to, aby funkcję kontroli walut narodowych, które utraciły zaufanie — takich jak funt czy dolar — przejęły nowe pieniądze. Przy czym nie może nimi być złoto. Z udziałem wszystkich zainteresowanych krajów można utworzyć „bank ONZ”, który emitowałby nowe pieniądze pokrywane jedynie w określonym procentie złotem. Pieniądże te mogłyby zaspokoić wszystkie wymagania, miałyby konieczną wypłacalność i stabilność. Bank ONZ, emitujący nowe pieniądze posiadałby przekazany mu bądź zakupiony przez niego fundusz złota i mógłby uzyskać pełnomocnictwa na emisję pieniędzy w 3-4-5-krotnej wartości złota.

● W 1960 r. — pisał organ czechosłowackich związków zawodowych PRACE — w europejskich krajach RWPG 11,7 mln fachowców posiadało wyższe i średnie wykształcenie, a w r. 1972 — już 25,3 mln. W ZSRB, na 10 tys. zatrudnionych przypadło w r. 1972 800 fachowców z wyższym wykształceniem, na Węgrzech — 639, w Bułgarii — 611, w Rumunii — 558, w Polsce — 552, w CSRS — 494 i w NRD — 430. Ilość studentów w przeliczeniu na 10 tys. obywateli była w r. 1972 wyższa w ZSRB i wynosiła 186, w Bułgarii — 122, Polsce — 110, NRD 90, zaś w CSRS i na Węgrzech — 88. Najwięcej uczniów w średnich szkołach zawodowych przypadło w la-

tach 1960—1972 w Rumunii, ZSRB i Polsce.

● W chwili obecnej radziecki przemysł samochodowy dostarcza rocznie 700 tys. samochodów osobowych. 70 proc. to „Żugli”, pozostałe to „Moskwice”, „Wolgi” i „Zaporożce”. W przyszłym roku produkcja wzrośnie o 100 tys. sztuk, a kolejnym celem będzie milion pojazdów rocznie.

● FAO ocenia, że jeśli światowe zapotrzebowanie na papier nadal będzie wzrastać przeciętnie o 5,5 proc. rocznie, a produkcja o 4 proc., to w 1978 r. deficyt papieru i tektury osiągnie 8 mln ton. Przed dwoma miesiącami tona papieru gazetowego w USA kształtowała się na poziomie 213 dolarów, podczas gdy przed rokiem — 175 dolarów. Od początku lipca ceny idą bez ustanku w górę. W Europie zachodniej plac się już ponad 300 dolarów za tonę, na Bliżni Wschodzie i w Indiach — około 500 dolarów, w Afryce Wschodniej 700 dolarów, a na czarnym rynku notuje się także transakcje po 840 dolarów za tonę. Gazety na świecie drożeją, niektóre zmniejszają objętość, część ulega redukcji.

● Globalne rezerwy złota — pisze DPA — wynoszą obecnie 7,1 tys. ton, z czego 36,8 tys. ton stanowią oficjalne rezerwy banków emisyjnych. USA mają złota za 11,65 mld dolarów, licząc po kursie oficjalnym, a 33,09 mld dol., szacując według kursu zbliżonego do rynkowego. RFN — 4,96 mld dol. (14,09 mld dol.), Francja — 4,26 mld dol. (13,00 mld dol.), Szwajcaria — 3,51 mld dol. (9,97 mld dol.), Włochy — 3,48 mld dol. (9,88 mld dol.), Holandia — 2,29 mld dol. (6,50 mld dol.), Belgia i Luksemburg — 1,78 mld dol. (5,05 mld dol.), Japonia — 0,89 mld dol. (2,53 mld dol.) i W. Brytania 0,88 mld dol. (2,50 mld dol.). W ubiegłym roku, jak to ocenia Szwajcarski Urząd Kredytowy, 1420 ton złota oferowano na rynkach światowych do sprzedaży prywatnej. Znaczące podniesienie cen rynkowych doprowadziło — jak ocenia towarzystwo „Consolidated Gold Fields Ltd” — do zmniejszenia przemysłowego zużycia tego metalu. W 1973 r. przemysłowiec zakupił 853,4 ton złota, podczas gdy w 1972 r. — 1 349,8 ton. Zapasy złota u spekulantów i tezauryzatorów zwiększyły się w ub. roku do 508 ton.

● Produkcja stali surowej — jak to wynika z danych Międzynarodowego Instytutu Żelaza i Stali — wzrosła w dawnych sześciu krajach EWG w ciągu siedmiu miesięcy br. w stosunku do tego samego okresu 1973 r. o 10,4 proc., do 77,79 mln ton. W Japonii zwiększyła się już tylko o 1,2 proc., do 68,76 mln ton, a w USA nastąpił spadek produkcji o 1,4 proc., do 78,58 mln ton. Mniej wytworzone także w Wielkiej Brytanii (o 16,5 proc., czyli wyprodukowano 13,06 mln ton).

● Tonaż statków budowanych obecnie w świecie spadł o 1,3 proc. w okresie drugiego kwartału br. Od ośmiu miesięcy osłabło tempo składania zamówień na duże jednostki (zbiornikowce i masowce), utrzymuje się natomiast pomyślna koniunktura na statki wyspecjalizowane, choć i w tym przypadku ma również w niedługim czasie nastąpić spadek zamówień. Spadek zamówień, zwłaszcza na duże jednostki prawdopodobnie wiąże się z zapowiadzanym, bliskim otwarciem Kanalu Sueskiego.

● Łączny produkt narodowy brutto siedmiu najwyżej uprzemysłowionych krajów świata (USA, Kanady, Japonii, RFN, Francji, Włoch i W. Brytanii) — ocenia GATT — obniżył się w pierwszym półroczu br. w stosunku do 1973 roku o 1,5 proc. We wszystkich tych krajach kryzys przeżywały przemysły samochodowy i budownictwo.

● „Fiat” zapowiedział ograniczenie w najbliższym czasie produkcji samochodów osobowych o 20 proc. w porównaniu ze stanem obecnym. Koncern produkował dotąd 6,5 tys. samochodów w ciągu doby (optimum — 8 tys. pojazdów), zaś sprzedawało około 5 tys. sztuk. Spowodowało to, że „na składowie” znajduje się około czterech milionów nie sprzedanych maszyn, zaś do końca br. remanenty te wyniosą około 350 tys. pojazdów (wartość — około 400 mln dolarów). Normalny zapas to około 150 tys. sztuk. Informację o tym, UMBERTO ANSELLI, wiceprezes „Fiata” podał równocześnie, że wzrasta natomiast zapotrzebowanie na inne produkty koncernu, autobusy, lokomotywy spalinowe, traktory, maszyny rolnicze i drogowe.

● Obfite opady monsunowe w Indiach nie zdołały pomsunąć braku nawozów rolnych. Zbiory, zamiast przewidywanych 115 mln ton, wyniosą przypuszczalnie tylko 107 mln ton. Rząd Indii myśli więc o imporcie ziarna, zwłaszcza że nie rozporządza żadnymi zapasami.

Z »TURYSTĄ« NA HELU

○ BRODZILI tego roku domki w Kuźnicy na Helu. Najlepszy dowód, że czasowy interes się kręci. Do niedawna wynajmowano pokoje tylko w uści, teraz wyrosła trochę dalej, na tzw. Syberii, cała kolonia pseudonowoczesnych, muryowanych pudeł. Jedno na drugim nieomal, bo działki są bardzo małe. Wczoraj się człowiek w nich przyściągł zastawiając okna, żeby się siasłom nie narzucał nieustannie swoim widokiem, ząbkując fundamentami następne. W przyszłym roku będzie tu jeszcze ciśnieć. Budowlany boom w Kuźnicy trwa i wszyscy już zapomnieli, jak trudno było wyciągnąć od władz zgodę na budowę pierwszej „willi”, o czym opowiadano jeszcze w zeszłym roku.

Ale do Kuźnicy nie można przyjechać ot, tak sobie i wynająć pokój. Wszystkie na Syberii zakontraktował „Turysta” i kupuje te, co dopiero się budują, „na pniu”, bo sam nic nie buduje i nie zamierza,

jak mnie poinformowała jego przedstawicielka. Standard tego „Turysty”-cznego posiadania? W ciasno ustawionych domkach — niewielkie, ciasne pokoje a w nich? — rozkładane, zgrzytające przeziębione łóżka (30 zł za dobę), jedna — słownie jedna — łazienka razem z ubikacją dla kilkunastu osób, w tym rodzin z małymi dziećmi. W porach „hobby” stawało się polowanie na nią. Dzieci stróżowały u drzwi, zamawiało się kolejką, jednym słowem — urozmaicenie monotonii wczasowego życia. Tylko, nie daj boże, nabywać się dolegliwości żołądkowych. O co zresztą nie było trudno.

Wątpliwych rozkoszy dostarczał podniebieniu agent, bo „Turysta” samodzielnie swych wczasowiczów nie karmił. Wywieszany jadłospis stanowił ciekawą lekturę, zwłaszcza gdy się go porównywało z tym, co było na talerzu. Dla przykładu: trzy ciemniutkie plasterki kiełbasy, chyba tarzańskiej, wyceniono na 8,5 zł, po-

łowa niedużego ogórka ważyła w jadłospisie 10 dkg, cena — 4,5 zł itd., itp. W zeszłym roku stawka dzienna wynosiła 50 zł, w tym podwyższono ją do 70 zł, dodajmy, że za jeden zestaw posiłków. O posiłkach dla dzieci, których było wyjątkowo dużo, nie pomyślano. Jadły więc biedactwa bigosy, groch itp. „lekkostrawne” potrawy. Dlaczego tak drogo? Bo to są ceny gastronomiczne a nie stołowe, zatwierdzone przez wydział handlu, do którego należało „Turysta”. Dlaczego posiłki są mało urozmaicone, niesmaczne? To pytanie wywołało zdziwienie. Gdyby pani jadła w kawiarni, tam dopiero się ludzie skarżyli — odpowiedziała szczerze i zgodnie z prawdą.

Tak, nie wspominałam. W Kuźnicy przybyło murowanych pudeł, ale o stołówce nie pomyślano. Kto miał zresztą myśleć? Ich właściciele? Oni wynajmują pokoje, chcą jak najwięcej szybko zarobić. O stołówkę niech się martwi „Turysta”. „Turysta” poważnie się zmartwił. Sprawa agenta. Agent wynajął część jednego z domów na kuchnię i stołówkę, ale i tak wszystkich nie mógł zmieścić. Od czego jest jednak główna karku. Przed domem, w którym znajduje się mała kawiarenka, dobudowano szkaradny pawilon, który co prawda dopełnił dzieła brzoły na Syberii, ale pozostawił załatwić resztę wczasowiczów.

Pokoje wynajmują właściciele domków, karmi — choć fatalnie i drogo — agent, co więc robi „Turysta”? Jak to, co, pytanie można by uznać za naiwne. Organizuje wypocinek, czyli — daje sztyl prywatnemu biznesowi i widać opłaca mu się ta operacja pośrednictwa między tymi, którzy chcą wypocząć, a tymi, którzy chcą wypocząć. Opłaca się też wczasowicom „podwykonawcom” dźwigać ten sztyl. Na ogół tylko nikt nie pyta o zdanie wczasowicza tym bardziej, że miejsc od „Turysty” kupuje na ogół nie on bezpośrednio, a przedsiębiorstwo, które z funduszu socjalnego dokłada do tej opłacalności wczasowiczów organizatorów. „Turysta” uważa, że daje pełnię szczęścia: lokum i wy-

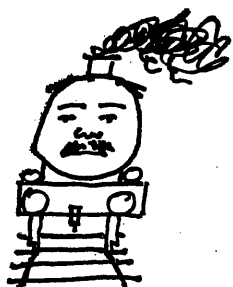
żywienie w sezonie nad morzem. Jakiś agent. Agent. Wynajął część jednego z domów na kuchnię i stołówkę, ale i tak wszystkich nie mógł zmieścić. Od czego jest jednak główna karku. Przed domem, w którym znajduje się mała kawiarenka, dobudowano szkaradny pawilon, który co prawda dopełnił dzieła brzoły na Syberii, ale pozostawił załatwić resztę wczasowiczów.

Obserwując, co się dzieje z zabudową Kuźnicy — Syberii, zadaje sobie pytanie, jak się ma do tego budownictwa plan zagospodarowania Helu. W zeszłym roku — miejscowa prasa pisała o nim, nie precyzując zresztą bliżej, na czym plan polega. Wiadomo, że zamierza się wzdłuż całej wąskiej i bardzo niebezpiecznej szosy ułożyć chodniki, że przy wejściu na Hel powstaną przypuszczalnie wielkie parkingi, bo będzie się można poruszać po nim wyłącznie państwowymi środkami lokomocji. Co z budownictwem, gastronomią, jaka ma być docelowa „wczasowa” pojemność Helu? Nie podano. A tymczasem już teraz, podobnie jak kiedyś dla Zakopanego, tak dla tego

rejonu trzeba ogłosić SOS. Na Helu robi się zbyt tłoczno; a ten tłok niepotrzebnie, sztucznie jest napędzany — vide Kuźnica. Na Helu robi się brzydko — widać całą „wędrę” tzw. typowych projektów budowlanych. Nie wiem, czy pozwolenie na koszarową zabudowę Kuźnicy — Syberii (przedtem stał tu tylko jeden budynek, stąd nazwa) było jedynym rozwiązaniem. Można tu sobie wyobrazić trzy — czy nawet czteropiętrowe budynki z przejściami ponad szosą do zatoki, czy ponad torami kolejowymi do morza, a może jeden, tak piękny jak „Posejdon” w Jastarni z mołem w zatoce, choć rzeczywiście jest tu bardzo wąsko. Ale skoro zmieściły się w podwójnym rzędzie murowane „willi”, zmieściłyby się w jednym — budynki wyższe, a wypoczywać mogłoby więcej osób, w znacznie lepszych warunkach. Obawiam się, że zanim zacznie się realizować plan zagospodarowania półwyspu, stworzy się takie stany faktyczne, że praktycznie mogą one uniemożliwić jego realizację. Bo co potem, burzyć np. te murywane budy?

A. Szym.

żywocik gospodarczy



● Krakowska „Kronika TV” zaatakowała Oddział Ruchowo-Handlowy PKP w Krakowie za to, że kolej nie chciała, pomimo wykupionego biletu, przewieźć bagażu podręcznego. Zastępca naczelnika wyznaczonej instancji w odpowiedzi na ten zarzut pisze: „Oddział zdaje sobie sprawę z tego, że praca kolei pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia, ale podobna sytuacja panuje na wszystkich odcinkach naszej gospodarki. Reasumując powyższe, sformułowanie krytycznych uwag w

kronice TV jest bardzo krzywdzące dla ogółu krakowskich kolejarzy, którzy mimo pracy w najgorszych z całej prawie Europy warunkach, wykonują z kolei największą w porównaniu z innymi kolejami Europy pracę, z wyjątkiem takich potentatów przewoźnych, jak Francja, RFN czy też ZSRR. Dzięki ich pracy nasza gospodarka może jeszcze jako tako funkcjonować.” Jesteśmy pełni podziwu dla horyzontów myślowych p. zastępcy naczelnika, który nie wiadomo dlaczego marnuje się w biurze, a mógłby zająć poczesne miejsce jako as konstruktywnej krytyki w telewizji.

● Pod tytułem „Ulica męczenników” opisuje „Trybuna Opolska” piórem Stefana Chmielnickiego katuse mieszkańców ulicy Kółkaj, na której „pod czwartym numerem mieści się źródło takiego hałasu, że w decyzjach mierząc, już barierę nieszkodliwości przekracza w dwóch nasobach”. Hałas ten powoduje nieczysty zakład montażowy, który ma wszystkie warsztaty pod gołym niebem. Poeta pisze dalej:

„Jakoś ten hałas znoszą robotnicy, a zresztą za to solidnie im płacą — lecz za co cierpią mieszkańcy dzielnicy

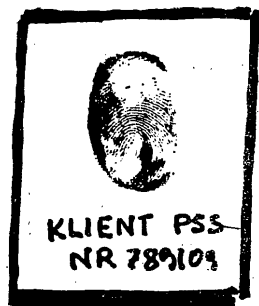
nocną, na przykład, umęczeni pracą!”



Pomimo interwencji u „magistrackiego taty” od pięciu lat nie się nie zmieniło. „Może więc teraz, gdy już zamiasztatka Prezydent, większa jest możliwość, że wreszcie miejsce właściwsze przydzieli firmie, co płodzi nadmiar decyzji.” Krytyka prozą nie pomaga — może poezja da radę.

● Mieszkaniec Poznania p. Józef Z. został zatrzymany przez pracownika sklepu SAM-u PSS na Osiedlu Przyjaźni pod zarzutem kradzieży.

Wezwani na żądanie klienta funkcjonariusze MO stwierdzili, że żaden ze znajdujących się w jego siatkach artykułów nie pochodzi z tego sklepu. Nieustannie oskarżonego p. Józefa Z. przeproszono, a zarząd spółdzielni wystosował do niego pismo, w którym go zawiadamia, że kierownictwo sklepu zostało poucone o obowiązującej pracowników PSS grzeszności i kulturze obsługi. Jednocześnie jednak w tym samym piśmie zrehabilitowany klient musiał przeczytać, że personel sklepu miał słuszną, bo obywatel swoim zachowaniem sam



dał wszelkie podstawy do tego, by pościć go o ukrycie towaru”. W piśmie znalazło się też interesujące oświadczenie: „Kierownictwo zobowiązane jest również do prowadzenia ewidencji osób podejrzanych, aby w przypadku trudności w udowodnieniu winy, a powtórzeniu się sytuacji w przyszłości, przekazać sprawę do kolegium karno-administracyjnego. W przypadku Obywatela podejrzenie było ewidentne, na co wskazywało jego zachowanie: kierownik miał więc prawo spisać personalia Obywatela.” Nie mieliśmy pojęcia, że kupując najuczciwiej siołk dżemu w SAM-ie, możemy być umieszczeni w ewidencji sklepowej jako potencjalni kandydaci na złodzieja. Teraz również rozumiemy, dlaczego kierownik nie może podać swym obowiązkom handlowym.

● Lublinianin p. Feliks Lysiak, klient dawnego Banku PeKaO kupił za dewizy i odebrał w Przedsiębiorstwie Obrót Samochodami i Częściami Zamiennymi — Polmozybiut nowego Fiata 125p. Wydano klientowi samochód brudny, a brud maskował ślady niezbyt udolnego naprawiania błotnika i drzwi, co wyszło na jaw dopiero nazajutrz po wymy-

nadwozia. Od tego dnia, tj. 27 lutego br. p. Lysiak składał reklamację, domagając się wymiany wozu na inny bez usterek albo przeceny niepełnowartościowego egzemplarza. Pertrakcje trwały do 9 sierpnia br. Ostatecznie komisja działu obsługi i eksploatacji warszawskiej FSO,



stwierdziła, że drzwi i błotnik samochodu były naprawiane, cofnęła gwarancję na karoserię i lakier. Pieniądze się bierze, ale o zasadach właściwego postępowania w handlu się zapomina.

na rynku

„TAKON — 74”

Już po raz drugi odbędą się w Poznaniu Międzynarodowe Targi Artykułów Konsumpcyjnych. Tegoroczny „TAKON” organizowany jest w dniach 22—29 września.

Program wrześniowych targów obejmuje ponadto jeszcze dwie imprezy: „TAROPAK” — Międzynarodowe Targi Opakowań oraz „INTERMASZ” — targi maszyn i urządzeń dla przemysłu lekkiego, spożywczego oraz dla rolnictwa i leśnictwa. Tak dobrany program tworzy swego rodzaju tematyczną całość.

W tegorocznym „TAKONIE” zapowiadają swój udział ponad dwa tysiące wystawców, w tym około 1200 zagranicznych. Do ich dyspozycji oddano powierzchnię blisko 86 tys. m kw. — o 20 proc. większą niż w roku ubiegłym. Największą część powierzchni zajmie oczywiście „TAKON”, „INTERMASZ” — 21,5 tys. m kw., „TAROPAK” — 5 tys. m kw. Wystawcom krajowym przydzielono ponad 61 proc. całej powierzchni wystawienniczej.

Tradycyjnie już największym pol-

skim wystawcą będzie przemysł maszynowy. Między innymi „Unitra” zaprezentuje kolejne nowości — samochodowy radiodiodniornik z automatycznym wybierakiem stacji, diodniornik stołowy z elektroniczną pamięcią na UKF oraz telewizor turystyczny. Z kolei „Polmo” ekspozycją będzie fiata w najnowszych wersjach (125 p limuzyna, combi, pick-up, sanitarka, 127p, 132p i o-czywiście 126p) oraz samochody dostawcze i najnowsze dziecko naszej motoryzacji — elektryczny „Melex”. Zjednoczenie „Predom” oferować będzie m. in. elektryczne prasownice domowe z płytą prasującą (o mocy 1700 W), wieloczynnościowe roboty kuchenne, czyszczarki do szyb i tapet, ręczne aparaty do masażu ciała itp.

Wyroby przemysłu spożywczego od lat mają dobrą markę na zagranicznych rynkach. Równocześnie Polska staje się — w ramach specjalizacji RWPG — coraz bardziej liczącym się eksporterem nowoczesnych maszyn dla rolnictwa i przemysłu spożywczego. Do tegorocznej oferty polskiej

wchodzi m. in. kombajn zbożowy „BIZON” wyposażony w dodatkowe urządzenia (szarpacze słomy, prasy) zwiększające jego przydatność, kombajn paszowy do zbioru zielonek oraz suszarnie bębnowe. Zagraniczni kupcy będą mieć również spory wybór urządzeń dla przemysłu spożywczego, a m. in. linie do wyprodukowania chleba, linie pasteryzacji mleka, pakowarki do masła i smalcu itp.

W specjalistycznych targach „TAROPAK” ze strony polskiej biorą udział trzy firmy: „Metalchem”, „Mikropak” i „Spomasz”. Oferować będą m. in.: urządzenia do produkcji opakowań metodą wtryskową, tabletkarki, ciąg do produkcji folii polietylenowej, pojemniki transportowe, całą gamę opakowań szklanych, automat do pakowania materiałów sypkich, linie do rozlewu piwa i mleka, pakowarki do mięsa itp. W „TAROPAKU” — który odbywać się będzie co dwa lata — wezmą udział wystawcy z 14 krajów.

TAKIE BUTY — JAKIE?

Od zastępcy dyrektora d/s produkcji i obrotu towarowego Łódzkiej

Zakładów Obuwia Gumowego „Stomil”, mgr inż. Sławomira Kowalskiego otrzymaliśmy następujący list:

„Nawiązując do listu p. Alicji Ostaszewicz wydrukowanego w „Z.G.” nr 30/74 pragniemy udzielić odpowiedzi na poruszone w liście krytyczne uwagi.

Zakłady nasze produkują szeroki asortyment obuwia damskiego gumowego i z PCW, w tym szereg wzorów ocieplanej gruba, drapaną, bawełnianą lub wełnianą dzianiną. Produkujemy również buty damskie z wkładem filcowym. Przygotowaliśmy również w nowej kolekcji na 1975 rok szereg nowych wzorów obuwia damskiego ocieplanej, skóropodobnego i zimowego z wkładem futrzanym. Uwagi czytelniczki dotyczące ubożego wzornictwa są dla nas zaskakujące, gdyż produkujemy również jak przed wojną śniegowce o różnych wysokościach cholew, w bogatej kolorystyce, o powierzchni gładkiej i profilowanej,

matowe i lakierowane, zapinane na zamki błyskawiczne.

Jedyną różnicą w konstrukcji obuwia w stosunku do okresu przedwojennego to dopasowanie obuwia do stopy, na skarpę (co nie wyklucza stosowania pantofli tzw. wyrotek), a nie na obuwie skórzane z obcasem, a to dlatego, że obecnie nosi się obuwie skórzane, zwłaszcza damskie o bardzo różnorodnych fasonach, różnych kształcie i wysokości obcasa, różnych czubkach i różnicowanej grubości podeszwy. Dostosowanie butów gumowych do takiej szerokiej gamy obuwia skózanego nie jest możliwe.

Nawiązując dalej do listu Czytelniczki pragniemy poinformować, że nikt już na świecie nie produkuje takich butów, jakie produkowano przed wojną. Nasze obuwie nie odbiega od zagranicznych wzorów, do wódem na to jest duże zainteresowanie klientów zagranicznych i stale zwiększający się eksport.

Należy jednak stwierdzić, że odbiorcy nasi, tzn. krajowe centra handlowe, z roku na rok kontraktu-

ją coraz mniej śniegowców gumowych damskich, a coraz więcej wellingtonów i kaloszy, uwzględniając widocznie dobre zaopatrzenie i skrótu w damskie obuwie skórzane i różnorodnego typu kozaczki.

Ze swej strony — uwzględniając gust Czytelniczki — pragniemy Jej zaoferować śniegowe damskie ocieplane (artykuł nr 167), z których na pewno będzie zadowolona.”

BRAK NABOJÓW

Przygrzało słońce! Zniwiarze cieszyli się, kontenci byli wczasowicze. Ale nie wszystkim wyszła ta dobra pogoda na zdrowie. Bo gdyby nie było upałów, to nie doszłoby do kolejnej kompromitacji wirtuorów... naboju do autostopów. W warszawskich sklepach przez kilkanaście dni urwały się telefonij: „Naboje są? — „Nie ma!” Potem następowało trząsanie słuchawką, bądź la-cinśko-czerlnakowska wiazanka.

Ach, to słońce!

gięta samochodowa

Ostatnia niedziela przebiegała pod znakiem święta „Trybuny Ludu”. Stąd też na giełdzie było niewiele kibiców. Dopisała za to ilość oferowanych samochodów. Wpływa na tę sytuację niewątpliwie zmieniająca się sprzedaż samochodów osobowych, czyli wprowadzenie reguły, że o utrzymaniu wozu decyduje kolejność wpłat z wyjątkiem FIATA 126p oraz wozów rozprowadzanych przez Pewex). Właściciele samochodów wolą więc sprzedać już teraz samochód, kiedy cena trzyma się jeszcze na jakimś takim poziomie.

Oto kilka notowań: „SYRENA” 105

z końca 1973 roku po przebiegu 10 tys. kilometrów kosztowała 73 tys. zł. „SYRENA” 105 z tego samego roku z dodatkowym ogumieniem — 70 tys. zł, „SYRENA” 103 z 1969 r. po przebiegu 45 tys. km — 61 tys. złotych, „SYRENA” 103 z 1969 r. po przebiegu 45 tys. km — 61 tys. złotych, „SYRENA” 103 z 1969 r. — 59 tys. złotych.

„FIATA” 125p z 1970 roku z silnikiem 1300 ccm oferowano za 135 tys. złotych, „FIATA” 125p z 1970 roku po przebiegu 94 tys. km za 138 tys. złotych, „FIAT” 125p po 198 tys. kilo-

metrów po remoncie kosztował 142 tys. złotych. Nowsze modele — silnik 1300 ccm osiągały cenę od 150—160 tys. złotych, natomiast z silnikiem 1500 ccm od 145 tys. do 170 tys. złotych.

Po chwilowym spadku cen na „małuchach”, ich ceny znowu skoczyły do góry. Egzemplarze z lat 1972/73 oferowane są za sumę 73—78 tys. złotych. „FIAT” 126p z tego roku po przebiegu 300 km kosztował aż 105 tys. złotych. Inny egzemplarz — przebieg 1500 km wyceniono na 102 tys. złotych. (Ach)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzieciolowski, Jan Główny, (redaktor nacz.), Anna Kuzko, Zbigniew Mikolajczyk (zastępca redaktora nacz.), Marian Sikora, Jerzy Surdykowski (redaktor), Wiesław Szynier, Zbigniew Węzłowski, ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Miroslaw Dyrner, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Wieszczankowski, Zbigniew Madej, Matek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palestka, Grzegorz Piłarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Tydwyler, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wydawnictwo „Współczesność”, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11, ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa), Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-06-28, NIE ZAMÓWIAJĄCY artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojew. ZAGRAJANIZACJA: Wronia 23, 00-840 Warszawa, Konto PKO Nr 1-6 100024. Cena prenumeraty jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Księgarni i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28 Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.

Zam. 3573 W-31